NR 7 (1931) 17 LUTEGO 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

KTO NAM WMAWIA antyamerykanizm?

- KOMISJA KRAJOWA NSZZ „S" U PREZYDENTA
- DOKTOR KOŚCIOŁA NA XXI WIEK

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele „Tygodnika Solidarność”, są takie momenty w życiu człowieka, kiedy warto na chwilę zatrzymać się w biegu codzienności i spojrzeć na drogę, którą przeszło się razem z innymi. Dla mnie takim momentem jest ten tekst. Szczególny także dlatego, że w tym roku „Tygodnik Solidarność” obchodzi swoje 45-lecie. To piękny jubileusz pisma, które od samego początku było czymś więcej niż tylko gazetą: było głosem wolności, ludzi pracy, godności i wspólnoty. I dziś, po tylu latach, widać wyraźnie, że ta tradycja nie jest zamkniętym rozdziałem, lecz zobowiązaniem, by solidarnościowe media dalej się rozwijały i odpowiadały na wyzwania współczesności.

Przez ostatnie lata miałem zaszczyt kierować „Tygodnikiem Solidarność” – pismem wyjątkowym, zakorzenionym nie tylko w historii, ale przede wszystkim w wartościach, które wciąż są żywe: w szacunku do pracy, w trosce o godność człowieka, w przekonaniu, że Polska potrzebuje wspólnoty, a nie wszechobecnego w ostatnich latach cynizmu.

Moja przygoda z „Tygodnikiem...” rozpoczęła się w 2015 roku, gdy podjąłem współpracę z „TySolem” z przekonaniem, że media solidarnościowe muszą się rozwijać i umacniać swoją obecność w przestrzeni publicznej. W 2018 roku objąłem funkcję redaktora naczelnego „TS”, świadomy odpowiedzialności, która wiąże się z prowadzeniem pisma o takiej tradycji.

W redakcji staraliśmy się być głosem tych, którzy często nie mają dostępu do medialnych salonów, a którzy codziennie budują naszą ojczyznę. Pisaliśmy o sprawach pracowniczych, społecznych, o wielkich sporach politycznych, ale też o rzeczach najprostszych – o tym, co dzieje się w zakładach pracy, w rodzinach, w zwykłym życiu.

Nie udałoby się to bez mojego zespołu – wspaniałych ludzi pełnych wiary w to, że media mogą być otwarte, tolerancyjne pomimo różniących nas poglądów, a przede wszystkim odpowiedzialne. Dziękuję wszystkim współpracownikom, autorom i Czytelnikom, którzy zawsze byli dla mnie punktem odniesienia, przypominając, że to, co robię, ma sens.

Dziś przychodzi czas na zmianę – jestem w pełni przekonany, że to krok naprzód. Ster redakcyjny przejmuje Rafał Woś – dotychczasowy zastępca redaktora naczelnego, publicysta świetnie rozumiejący zarówno wyzwania współczesności, jak i ducha „Tygodnika...”. Jestem przekonany, że Rafał wniesie do naszego pisma nową energię, świeże spojrzenie i jednocześnie zachowa to, co najważniejsze – wartości, które towarzyszyły „TS” przez 45 lat. Pomimo zmian „Tygodnik Solidarność” pozostaje dla mnie sprawą osobistą i ważną. Nadal będę blisko projektów, które wspólnie tworzymy – także od strony wydawcy – i dalej będę wspierał rozwój naszych mediów tam, gdzie będzie to najbardziej potrzebne. Bo moja misja nie kończy się wraz ze zmianą funkcji, jest wręcz przeciwnie – ona trwa dalej.

Dziękuję za wspólną drogę i proszę: zostańcie z nami. Przed „Tygodnikiem...” kolejne rozdziały – wierzę, że będą one równie ważne, jak te dotychczasowe.

Dziękuję za wspólną drogę i proszę: zostańcie z nami. Przed „Tygodnikiem...” kolejne rozdziały – wierzę, że będą one równie ważne, jak te dotychczasowe. Solidarność to nie tylko historia – to przede wszystkim zobowiązanie wobec teraźniejszości i przyszłości.

MASZYNA DO RYSOWANIA KARNKOWSKI

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

17.02.2026
WYDANIE Nr
7

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Antyamerykanizm w Polsce

6 **Ameryka wkurzona, Europa urażona**

12 **Nie dajmy się zapędzić do antyamerykańskiej krucjaty**

16 **Interesy Polski i Europy nie zawsze muszą być zbieżne. Rozmowa z M. Kożuszkiem**

20 **Nowy antyamerykanizm na polskiej prawicy**

24 **Unia nam zagraża**

KRAJ

Premier od prezydenta 28
Oby tak dalej. Pół roku prezydenta Nawrockiego 32
Czerwononosy kapitalista z PZPR 36

ZAGRANICA

Oczy szeroko zamknięte 40

KULTURA

Fantastyka a PRL. Recenzja książki „Pieśń rąbanego lasu” 46
Druga jazda. Recenzja filmu „Dalej jazda 2” 50

SPOŁECZEŃSTWO

Ustawa kaucyjna – hit czy kit? 52

HISTORIA

Powstaje film o „Ince”. Rozmowa z dr. M. Szymaniakiem 56

RELIGIA

Toast za sumienie 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Prezydent dialogu, prezydent Solidarności 66
Pacta sunt servanda. W „Silesii” też 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 11
OKRASKA 15
GAC 27
SKWIECIŃSKI 39

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
KARUZELA Z BLOGERAMI 43
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 69
PRAWO 73

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

AMERYKA WKURZONA, Europa urażona

Powojenny lewicowy antyamerykanizm europejski zmierzał w **przeciwną stronę** niż polski proamerykanizm. Percepcja co do wpływu Ameryki na losy Europy Zachodniej i Polski szła w zupełnie przeciwstawnych kierunkach. Żywotność niechęci do USA nie wzięła się jednak znikąd.

Jakub Pacan

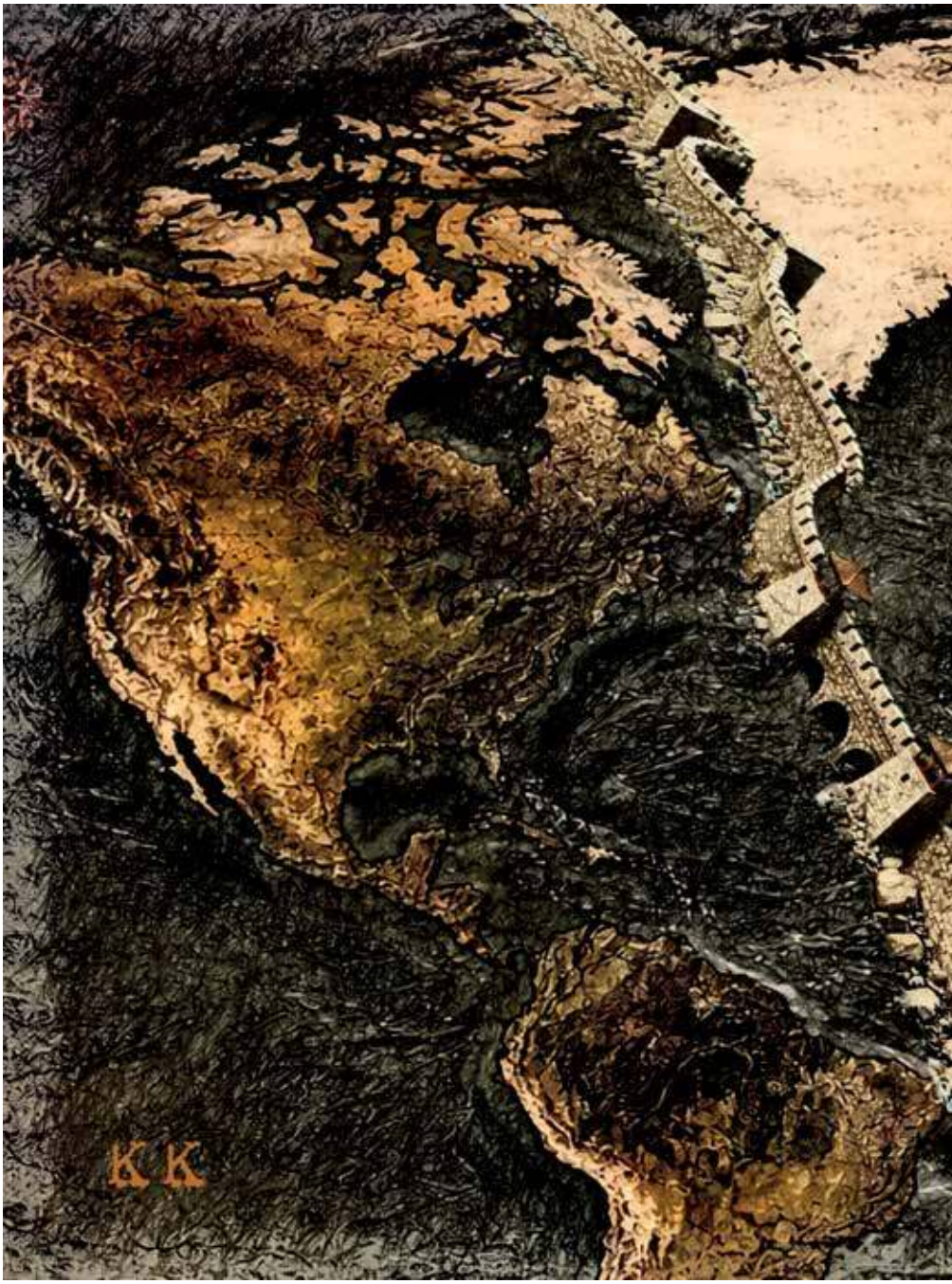

Proj. K. Karnkowski

Scenka z Białego Domu z połowy stycznia tego roku: Donald Trump relacjonuje swoją rozmowę z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. – „Emmanuel” – powiedziałem – zaczął Trump. – Tak,

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Donaldzie? Dziękuję bardzo, że dzwonisz – kontynuował, udając Macrona. – Odpowiedziałem: „Nie spodoba ci się ten telefon. Będziesz musiał podnieść ceny leków we Francji” – wskazał Trump.
– Nie, nie, nie, nie, nie. Nie zrobię tego – odparł francuski prezydent.
– Odpowiedziałem: „Emmanuel, płacimy 13 razy więcej niż wy. 13 razy, nie 13 proc. więcej!”. Powiedziałem mu: „Słuchaj, zrobisz to na 100 procent” – dodał wyraźnie ubawiony prezydent USA.

Związek po przejściach

Najbardziej Francję, a za nią Europejczyków, mógł zaboleć ten styl. Donald Trump w sposób mało wyrafinowany i bardzo stereotypowy przedrzeźnia prezydenta Francji. Macron odmalowany jest tam jako zniewieściały fircyk rodem z jakiejś operetki z epoki mizdrzący się przed przywódcą supermocarstwa. W tym obrazku Macronowi jeszcze tylko brakuje barokowej peruki i pieprzyka nad wargą. W tym krótkim wideo widać niezrozumienie i niechęć do siebie dwu części jednego Zachodu.

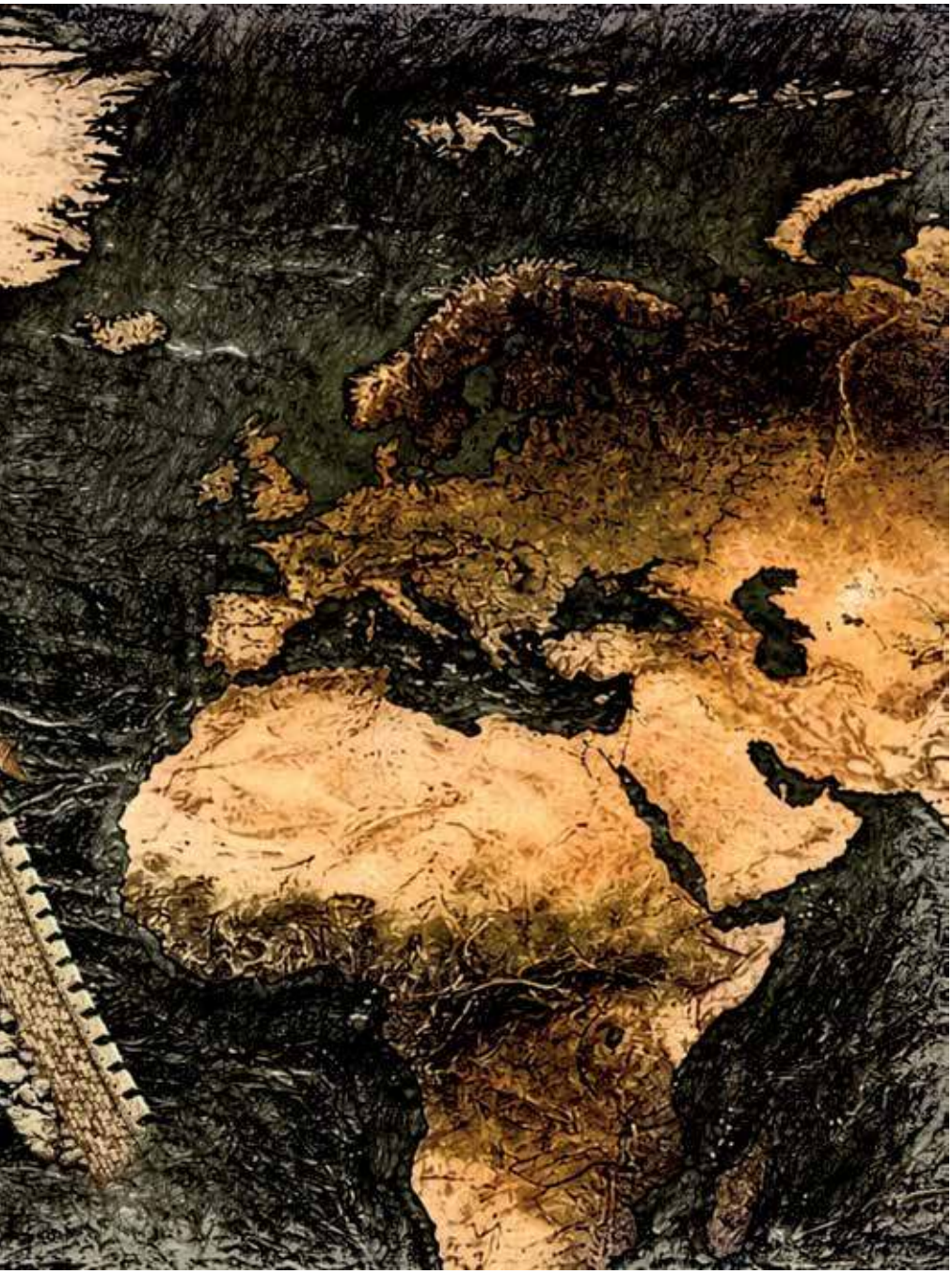

Od zakończenia II wojny światowej między Europą a Ameryką trwa – na szczęście – gombrowiczowska wojna na miny. Od 1945 r., kiedy to Ameryka musiała zastosować środki przymusu bezpośredniego i odstrzelić Niemcom głowę, w tej zimnej europejsko-amerykańskiej wojnie potyczki liczone są bardziej spalonymi amerykańskimi flagami na europejskich ulicach lub litrami wylanego francuskiego wina przez amerykańskich konsumentów i restauratorów, jak w 2003 r., w reakcji na sprzeciw Francji wobec planowanej przez USA inwazji na Irak.

W Polsce antyamerykanizm europejski jest rzeczą nową i nie do końca polską. Trend przyszedł do nas z tzw. Starej UE, gdzie doświadczenia relacji poszczególnych państw Europy z USA były zupełnie inne niż nasze. U nas już Władysław Reymont kreślił w „Chłopach” „Hamerykę” jako miejsce ucieczki i wolności, z dala od carskich żandarmów i biedy, w czasie stanu wojennego zaś krążył dowcip, by wypowiedzieć Ameryce wojnę, poddać się pod jej okupację i stać się 51. stanem USA. Ta sama CIA, która pilnowała, by Europa Zachodnia nie dała się zwieść komunizmowi po II wojnie światowej, a momentami bywało blisko, działała na rzecz wyzwolenia Polski i Europy Środkowo-Wschodniej spod okowów sowieckiego komunizmu. Amerykańskie ingerencje w politykę, a przede wszystkim w kulturę, budzące

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

złość w Europie, u nas niosły nadzieję. Nasze zachwyty nad Ameryką nie zawsze przyjmowane były z aprobatą na Zachodzie.

Rozbrat Ameryki i Europy jest tak stary jak historia europejskiej kolonii wybijającej się na niezależność spod europejskich metropolii i sięga Oświecenia. Powojenny lewicowy antyamerykanizm europejski zmierzał w przeciwną stronę niż polski proamerykanizm. Percepcja co do wpływu Ameryki na losy Europy Zachodniej i Polski szła w zupełnie przeciwstawnych kierunkach, mimo że Ameryka naprawdę chroniła Europę wojskowo. Tak np. postrzega to duża część francuskiej elity politycznej i opiniotwórczej. Francja po 1989 r. m.in. dlatego nie stała się naszym adwokatem przy wchodzeniu do UE – zrobiły to Niemcy – w Paryżu bali się, że w tak dużym i kluczowo położonym kraju w Europie powstanie wielki amerykański lotniskowiec. Mieli rację, tak się stało, co jeszcze bardziej rozzłościło europejskie elity ukształtowane przez 1968 r. od Madrytu po Berlin.

Skoro o Francji mowa, ta nigdy nie pozbyła się mocarstwowych ambicji i uważała, że jedną z największych przeszkód do jej wejścia do panteonu tych największych i najważniejszych na świecie są Stany Zjednoczone. Jest to tak dojmujące dla francuskich elit, że od dekad konsekwentnie postulują budowę świata wielobiegunowego, gdzie nie rządzą jedno lub dwa mocarstwa, lecz kilka najważniejszych państw na świecie. Paryż do dzisiaj utrzymuje jedną z najlepszych, a momentami drugą (znowu drugą!) po USA służbę dyplomatyczną na świecie. Resentymenty wobec kowbojów wyrosłych na dodatek z tradycji anglosaskiej, a nie francuskiej, są stałym ambicjonalnym wyrzutem Francji. Ostatnio Amerykanie znowu pokazali Francji miejsce w szeregu przy okazji rozmów pokojowych dotyczących Ukrainy, gdy Macron próbował na początku wojny wykorzystać rolę Francji jeszcze z czasów zimnej wojny jako łącznika między Zachodem a Wschodem i zaczął rozmowy z Putinem. Problem w tym, że taką rolę zarówno w czasach zimnej wojny, jak i teraz Francja próbowała przypisać sobie sama. Amerykanie zaś szybko pokazali, kto ma siłę, by rozmawiać z Putinem, i z pośrednictwa Francji niewiele zostało.

CIA DZIAŁAŁA NA RZECZ WYZWOLENIA POLSKI I EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ SPOD OKOWÓW SOWIECKIEGO KOMUNIZMU.

KRAJEM, KTÓREGO NIE SPOSÓB POMINĄĆ W PISANIU O EUROPEJSKIM ANTYAMERYKANIZMIE, JEST HISZPANIA.

Komuniści z UE nie lubią CIA

Włochy też nie patrzą z zamiłowaniem na Amerykę. Mają silną lewicę, a włoska lewica nienawidzi USA. Po zakończeniu II wojny światowej Stany Zjednoczone wzięły się za ręczne sterowanie ich systemem partyjnym. To właśnie tam Komunistyczna Partia Włoch, największa i najlepiej zorganizowana partia komunistyczna w Europie Zachodniej, mimo wysokiej popularności, nie rządziła. Zawsze otoczona była kordonem sanitarnym pilnowanym przez Stany Zjednoczone. Marzenie Altiero Spinellego o jednym, silnym europejskim mocarstwie nowego typu, tak różnym od agresywnej amerykańskiej „kultury strategicznej", w żaden sposób nie mogło ruszyć z miejsca z amerykańskimi wojskami w Europie. Ingerencja Waszyngtonu we włoską politykę była tak ścisła, że po zakończeniu zimnej wojny włoski system partyjny niepilnowany przez Amerykanów po prostu się rozsypał. Nawet chadecja doznała silnego uwiądu.

Niemiecki antyamerykanizm jest o tyle szczególny, że Stany Zjednoczone nie tylko pogrzebały marzenia tego narodu o dominacji na kontynencie, ale stworzyły ten kraj na nowo po 1945 r. Paradoks polega na tym, że szkoła frankfurcka i lewica rewolucyjna odwołujące się do pacyfizmu, obrony mniejszości, soft power i wszystkiego co drogie i ważne dla skrajnej lewicy, odniosła tak niebywały sukces w Niemczech właśnie dlatego, że Konrada Adenauera

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

zmusiły do tego Stany Zjednoczone. Wykonania budowy „nowych Niemiec" w pierwszych latach po wojnie pilnowała amerykańska administracja i CIA. Adenauer musiał przyjmować przedstawicieli szkoły frankfurckiej z 1933 r. z USA na powrót do Niemiec z honorami i dawać im ważny głos w dyskursie publicznym. Denazyfikacja w wymiarze personalnym może nie była tak dokładna ze względu na potrzebę wykorzystania byłego aparatu III Rzeczy do nowej konfrontacji z blokiem wschodnim, ale mentalność Niemców miała być dogłębnie zmieniona i w głównej mierze miało się to stać za sprawą inżynierii społecznej.

We Francji i Niemczech zaczęto nawet odróżniać zwykłą krytykę bieżącej polityki Waszyngtonu od ideologicznego antyamerykanizmu. Były francuski minister spraw zagranicznych Hubert Verdine twierdzi, że krytycyzm wobec Ameryki dotyczy „określonej polityki i kontekstu", antyamerykanizm jest zaś „całkowity i systematyczny". Innymi słowy krytyka jest bardziej racjonalna i można powiedzieć politologiczna, antyamerykanizm jest za to ideologiczną awersją. Amerykanie, owszem, zgadzają się z podobną tezą z tą tylko różnicą, że wszelką krytykę ze strony Europy pod swoim adresem uważają za ideologiczne uprzedzenia.

Krajem, którego nie sposób pominąć w pisaniu o europejskim antyamerykanizmie, jest Hiszpania. Ta niechęć pielęgnowana jest przez Hiszpanów od czasów wojny amerykańsko-hiszpańskiej z 1898 r., kiedy Hiszpanie stracili Kubę, Puerto Rico i Filipiny. Stany Zjednoczone wspierały także militarnie i gospodarczo rządy gen. Francisca Franco aż do jego śmierci. W badaniach dotyczących nastrojów wobec USA hiszpańskie społeczeństwo od lat jest w czołówce najbardziej niechętnych Ameryce. Echo hiszpańsko-amerykańskich tarć zyskało nową odsłonę na kontynencie amerykańskim, i to w drugiej połowie XX w., w postaci hiszpańskojęzycznych imigrantów. Obywatele Stanów Zjednoczonych latynoskiego pochodzenia z dumą pielęgnują swoje korzenie oraz trzymają się języka hiszpańskiego. To drugi po angielskim język w USA, a wiele amerykańskich urzędów ma dwujęzyczne strony internetowe. Taka symboliczna zemsta za minione upokorzenia. Liczne interwencje USA w Ameryce Południowej i amerykański kapitalizm stanowiły niewyczerpane źródło inspiracji dla antyamerykańskich, hiszpańskojęzycznych intelektualistów, myślicieli i filozofów. Ameryki nie lubili: Miguel de Unamuno, José Ortega y Gasset (tak, on też), Luis Araquistáin, Federico García Lorca, Ramiro de Maeztu, George Santayana. Najpopularniejszy współczesny hiszpański filozof Fernando Savater, proeuropejski, stroniący od siły ateistyczno-lewicowy myśliciel, w swojej aktywności wyraża wszystkie bóle i pretensje zarówno hiszpańskiej, jak i europejskiej lewicy pod adresem USA i lokatorów Białego Domu. W swoich esejach Savater mówi o populizmie i braku odpowiedzialności u amerykańskiej klasy politycznej, braku wrażliwości na resztę świata i proste zero-jedynkowe traktowanie przez amerykańskich konserwatystów stosunków międzynarodowych.

FRANCJA POSTULUJE BUDOWĘ ŚWIATA WIELOBIEGUNOWEGO, GDZIE RZĄDZI KILKA NAJWAŻNIEJSZYCH PAŃSTW NA ŚWIECIE. BYLE TYLKO AMERYKA PRZESTAŁA BYĆ HEGEMONEM.

Z Marsa i z Wenus

Dzisiejszą europejskość i antyamerykanizm w Europie w znacznym stopniu ukształtowała Ameryka właśnie. Dobitnie przedstawił to Robert Kagan w doskonałym tekście „Siła i słabość" w „Policy Review" w 2001 r. „Amerykanie nie powinni tracić z oczu podstawowego faktu: Europa jest w rzeczy samej błogosławionym cudem, powodem do zachwytu po obu stronach Atlantyku. Dla Europejczyków jest ucieleśnieniem dawnego, nierealnego marzenia o kontynencie uwolnionym od etnicznych konfliktów i krwawych zatargów, od militarnego współzawodnictwa i wyścigu zbrojeń. Wojna między głównymi europejskimi mocarstwami jest dziś niemal nie do pomyślenia. Po stuleciach nieszczęść – nie tylko Europejczyków, ale i innych wplątanych w ich konflikty, np. Amerykanów – nowa Europa jawi się jako prawdziwy raj. Trzeba ją cenić i chronić. Jest to także zadanie Amerykanów, którzy przelewali krew na europejskiej

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

ziemi i przeleją więcej, jeśli upadnie idea nowej Europy. Nie możemy też zapominać o tym, że dzisiejsza Europa jest w znacznej mierze skutkiem polityki zagranicznej USA ostatnich 60 lat. Integracja Europy była po II wojnie światowej m.in. amerykańskim pomysłem, podobnie jak – o czym warto pamiętać – jej osłabienie. U zarania zimnej wojny Amerykanie tacy jak Dean Acheson mieli nadzieję uczynić z niej potężnego partnera zdolnego przeciwstawić się Związkowi Radzieckiemu. Jednak i inne wizje Europy legły u podłoża amerykańskiej polityki XX wieku. Ich prekursorem był Franklin Delano Roosevelt, który planował de facto jej strategiczne ubezwłasnowolnienie. Jak pisał historyk John Lamberton Harper, dążył on do «radykalnego ograniczenia roli Europy», a co za tym idzie – jej «rezygnacji z udziału w światowej polityce»".

Robert Kagan ukuł też znane dwie dekady temu sformułowanie o tym, że Amerykanie są z Marsa, a Europejczycy z Wenus. Wojowniczy Amerykanie są bardziej w tej metaforze skłonni do stosowania siły i twardej gry w relacjach międzypaństwowych od Europejczyków preferujących dyplomację, prawo międzynarodowe i współpracę. Europejczycy tę wersję przyjęli jako trafną (choć znowu uczynił to Amerykanin!) i używali tej hermeneutyki przez wiele lat.

WŁOSKA LEWICA NIENAWIDZI AMERYKI. PO ZAKOŃCZENIU II WOJNY ŚWIATOWEJ USA WZIĘŁY SIĘ ZA RĘCZNE STEROWANIE ICH SYSTEMEM PARTYJNYM.

Antyamerykanizm europejski od zakończenia II wojny światowej wzmacniała Rosja. Włodzimierz Bączkowski już w 1938 r. pisał w „Uwagach o istocie siły rosyjskiej": „Głównym rodzajem broni rosyjskiej, decydującym o dotychczasowej trwałości Rosji, jej sile i ewentualnych przyszłych zwycięstwach, nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową. W tej też dziedzinie twórczości obronnej Rosji skupia się gros wysiłków rosyjskich umysłów, tych wysiłków, które w Europie ograniczają się głównie do dociekań na tematy manewrowo-operacyjne".

W czasie zimnej wojny Rosja sowiecka wspierała ruchy lewicowe, pacyfistyczne, ekologiczne i antykapitalistyczne, po upadku Muru Berlińskiego zaczęła romansować z konserwatystami i środowiskami tradycjonalistów. Tendencje te nasiliły się po 2012 r., gdy Putin ogłosił „konserwatywny zwrot". Prorosyjskość AfD jest tutaj najlepszym przykładem.

Antyamerykanizm nie ogranicza się tylko do najważniejszych państw w UE. Swoje ciekawe oblicze ma np. na Węgrzech, a od niedawna także w Danii. Główne ostrza niechęci do Stanów Zjednoczonych sprowadzają jednak się do kilku opisanych zjawisk.

Ale w tych amerykańsko-europejskich tarciach jedna rzecz jest pocieszająca, nawet gdy strony bardzo się pokłócą, wyrwą sobie włosy z głowy i poturbują, to na koniec dnia i tak dochodzą do wniosku, że są na siebie skazane, bo gdy rozejrzeć się wkoło, to w kwestii obrony demokracji, praw człowieka, wolności i swobód obywatelskich wszędzie pustka. Mają tylko siebie.

Stąd od czasu do czasu Ameryka przyjmuje do wiadomości, że Europa cierpiąca na bóle fantomowe dawnej świetności kolonizatorów próbuje narzucać swoje zdanie, choć argumentów siły raczej już nie ma, a Europejczycy przełykają gorzką pigułkę, że zaściankowi „kowboje" tyle mają z wrażliwości na Europę co Trump.

STANY ZJEDNOCZONE NIE TYLKO POGRZEBAŁY MARZENIA NIEMIEC O DOMINACJI NA KONTYNENCIE, ALE TEŻ STWORZYŁY TEN KRAJ NA NOWO PO 1945 R.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Rafał Woś

Bronię Trumpa i co mi zrobicie?

Nastała w polskiej publicystyce moda na walenie w Donalda Trumpa oraz w Amerykę. Co ciekawe – także po patriotycznej stronie naszego komentariatu.

To, że w antytrumpowe dzwony walą komentatorzy należący do liberalnego mainstreamu, to mnie zupełnie nie dziwi. Ich reakcja na drugiego Trumpa jest dokładnie taka sama, jak na pierwszą kadencję Nowojorczyka w Białym Domu, tylko bardziej. Trump był i jest nadal oceniany przez nich – według mnie – w oderwaniu od faktów oraz wbrew chłodnej analizie polskiego interesu. U liberalnych trumpożerców ignorancja miesza się ze złą wolą, a estetyczne obrzydzenie podaje sobie rękę z kserowaniem antytrumpowych sloganów z amerykańskich mediów liberalnych. Antytrumpiści patrzą więc na politykę celną Trumpa i widzą wyłącznie zestaw chaotycznych i niespójnych działań despoty-wariata. Nie chcą dostrzec, że jest to dość konsekwentnie prowadzona gra na trwałe obniżenie kursu dolara wobec euro, funta, jena i juana. W strategii bezpieczeństwa Białego Domu zauważają z kolei rzeczy, których tam... w ogóle nie ma. Na przykład rzekomą zapowiedź wycofania się USA z Europy. Parcie administracji USA do zakończenia wojny na Ukrainie jest dla nich zaś dowodem na prorosyjskość prezydenta. Fakt, że to Trump jako pierwszy sprawił, że sankcje na ropę zabolały Putina, liberałowie odrzucają kompletnie – jako niepasujący im do antytrumpowej opowieści.

Ale to wszystko dziwić przecież nie może. Tak miało być i tak faktycznie jest. Ciekawi za to coś innego. Oto moda na antytrumpizm dotarła także na prawicę. W dobrym tonie jest tutaj wypomnieć pozostałej części szeroko rozumianej prawicy... bezrefleksyjny protrumpizm. Padają oskarżenia o zakochanie się w amerykańskim prezydencie albo o tym, że polskie elity (nawet te patriotyczne, a może zwłaszcza one) zawsze miały problem z przelewaniem swoich uczuć na wielkiego zbawcę – Napoleona w wieku XIX, Anglię w dwudziestoleciu i Trumpa dziś.

Szczerze mówiąc, takie stawianie sprawy wydaje mi się bardzo nie fair. Głównie dlatego, że ja tego zakochania nie widzę. No bo czymże miałoby ono być w praktyce? Czy jak ktoś stoi dziś na stanowisku, że pierwszy rok rządów amerykańskiego Donalda dobrze służy polskim interesom, to znaczy, że on jest w Trumpie po uszy zakochany? Ja na przykład tak uważam. I co? Czy to oznacza, że lider ruchu MAGA stał się obiektem mojego głębokiego uczucia romantycznego, co przesłania mi trzeźwy ogląd spraw? Wydaje mi się, że jednak potrafię racjonalnie uzasadnić poparcie trampowych posunięć. I to na kilka sposobów. Po pierwsze uważam, że Trump ma rację w sporze w europejskimi elitami, słusznie wytykając im oderwanie od własnych wyborców czy niechęć do wzięcia odpowiedzialności za obronę kontynentu. Po drugie uważam, że jego obecność działa na te europejskie elity dyscyplinująco i motywująco zarazem. Odkąd pan T. wrócił do Białego Domu, ruszyły wreszcie inicjatywy obliczone na budowę europejskich zdolności obronnych. A liberalny establishment UE wie, że nie może sobie tak po prostu bezkarnie ingerować w wyniki demokratycznych wyborów w państwach członkowskich, gdy wygrywają nie ci, co trzeba. Po trzecie wydaje mi się, że pokój na Ukrainie, do jakiego dąży prezydent USA, jest dla Polski nienajgorszy. A na pewno lepszy niż przedłużanie wojny tuż za naszymi granicami w nieskończoność. Po czwarte myślę, że dobra jest trumpowska strategia opiłowywania Rosji poprzez punktowe uderzenia w jej sojuszników na świecie – od Wenezueli po Iran. Po piąte jestem zdania, że mamy ostatni moment, by się obudzić z uzależnienia od Chin. W temacie surowcowym (metale ziem rzadkich), technologicznym (sztuczna inteligencja) i w wielu innych.

Tu stoję i nie chcę gdzie indziej. I jeśli mamy poważnie rozmawiać, to proszę sobie nie ułatwiać zadania hasełkami o „bezrefleksyjnym trumpizmie". Bo to jest jakaś dziecinada.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Nie dajmy się zapędzić do antyamerykańskiej krucjaty

Część europejskiego establishmentu bardzo chętnie widziałaby Polskę **na szczycie** europejskiej anty-Trumpowej fali. W żadnym wypadku nie powinniśmy brać na siebie tej roli.

Marek Nowak

Polska polityka i otaczająca ją przestrzeń medialna od dawna staje się produktem coraz gorszej jakości spektaklu. Swoista aprioryczność redukująca często złożone i skomplikowane kwestie do poziomu nieskomplikowanego obrazka, którego treść podporządkowana jest interesom bądź rozmaitym ideologicznym obsesjom obozów politycznych, często utrudnia lub nawet uniemożliwia dostrzeżenie samej istoty prowadzonych w dyskursie publicznym sporów.

Polityczna szarża marszałka Czarzastego

Modelowym wręcz przykładem tego zjawiska była plakatowość przeważającej większości medialnych analiz niedawnej awantury między marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym a ambasadorem USA Thomasem Rose'em. Przypomnę, że amerykański ambasador ogłosił zerwanie kontaktów dyplomatycznych z Czarzastym z powodu jego krytyki Donalda Trumpa. Komentatorzy opisujący to zdarzenie skupiali się przeważnie na analizie tego, jak to reakcja Rose'a „zbudowała politycznie" Czarzastego i jak to marszałek Sejmu zyska na swoim sporze z… – jak to napisano w „Gazecie Wyborczej" – „ambasadorem Trumpa" (to jest taki kraj jak Trump?). Naprawdę to jest w tej sprawie najważniejsze? Czy zyska na tym KO, a może jednak więcej Nowa Lewica oraz czy straci na tym PiS, a wzmocni się któraś z Konfederacji? Tylko tyle rozumieją dziś z polityki komentujący ją dziennikarze i analitycy? Osobiście uważam reakcję amerykańskiego ambasadora za przesadnie histeryczną i przychylam się do opinii, że – przynajmniej na krajowym podwórku – wzmocni ona politycznie lidera Nowej Lewicy. Jednak nie to powinno tu być ani istotą sporu, ani sednem politycznej analizy. Marszałek Sejmu nie poparł wniosku o Nagrodę Nobla dla prezydenta USA. Ogłaszając to, mógł się

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

ograniczyć do krótkiego komunikatu lub też podążyć drogą wyznaczoną przez ministra Radosława Sikorskiego i powiedzieć, że warunkiem poparcia wniosku jest doprowadzenie przez amerykańskiego prezydenta do sprawiedliwego pokoju na Ukrainie. Czarzasty nie wykorzystał żadnej z tych możliwości i ogłaszając swoją decyzję, wygłosił publicystyczną tyradę potępiającą w całości amerykańską politykę prowadzoną przez obecną administrację. Zachwycony tym faktem portal OKO.press napisał: „Czarzasty w awangardzie – krytykując Trumpa, idzie za emocjami Polaków, ale też Europy". Tu pojawia się najważniejsze pytanie. Czy w imię kalkulacji polityki wewnętrznej i poklasku europejskich elit Polska powinna stawać w pierwszym szeregu eskalacji konfliktu z naszym amerykańskim sojusznikiem?

Czy bycie w takiej „awangardzie" naprawdę nam się opłaca? Warto zwrócić uwagę, że choć podobne albo nawet gorsze zdanie o prezydencie Trumpie niż Włodzimierz Czarzasty mają liberalni politycy z Europy Zachodniej, to jednak żaden liczący się polityk z tamtego regionu nie zdecydował się na podobny atak. Z punktu widzenia europejskiego establishmentu Polska na szczycie europejskiej anty-Trumpowej fali byłaby bardzo wygodna. Nie powinno więc dziwić, że z różnych stron nasz kraj jest do wejścia na nią zachęcany. Jednak z punktu widzenia naszych żywotnych interesów pod żadnym pozorem nie powinniśmy się dać na taką falę wrzucić.

WIKŁANIE POLSKI W JAKIEKOLWIEK ANTYAMERYKAŃSKIE KRUCJATY JEST SKRAJNIE NIEODPOWIEDZIALNYM GRANIEM POLSKIM BEZPIECZEŃSTWEM.

UE dla Zachodu i Wschodu

Podstawowa różnica między sytuacją krajów z naszego regionu a sytuacją Europy Zachodniej wynika z naszego położenia geograficznego. Położenie to w naturalny sposób wymusza inną geopolityczną optykę – inaczej postrzegamy zagrożenie ze strony Rosji, inaczej widzimy rolę USA w Europie, inaczej postrzegamy też rolę Unii Europejskiej. EWG powstało także z zachęty amerykańskiej, jako gospodarczo-polityczne uzupełnienie NATO i Planu Marshalla. Unia Europejska, jako integrujący Europę projekt polityczny, była przez kraje ze Wschodu i Zachodu Europy traktowana jako projekcja ich różnych marzeń. Dla Zachodu, im bardziej pamięć o II wojnie światowej zacierała się w zbiorowej świadomości, Unia Europejska stawała się przede wszystkim projektem modernizacyjno-aspiracyjnym. Swoistym narzędziem, dzięki któremu silna „zjednoczona Europa" stanie się jednym ze światowych hegemonów. W tym sensie pewna niechęć lub rezerwa do USA i postrzeganie ich jako swoistego geopolitycznego rywala jest do pewnego stopnia wpisane w tak naszkicowany obraz. Jednak dla Wschodu integracja europejska zawsze była w pierwszej kolejności projekcją marzeń o bezpieczeństwie. Było tak nawet w maniakalnie optymistycznych latach 90. Stąd poparcie dla integracji zwane, nieco na wyrost, „euroentuzjazmem" zawsze na Wschodzie było silniejsze niż na Zachodzie. To też było często powodem, nawet jeśli nie wypowiedzianym i nie w pełni uświadomionym, dla którego kraje z naszego regionu dużo łatwiej się godziły na różne unijne restrykcje. Dla Wschodu integracja europejska to jest sprawa egzystencjalna, a dopiero potem aspiracyjna. Do tego faktu próbują się odwołać wszystkie te ośrodki, które nawołują Polskę do pogłębienia integracji czy też do przystąpienia do europejskiej anty-Trumpowej krucjaty. „To Europa, a nie Ameryka może zagwarantować bezpieczeństwo" – da się usłyszeć lub przeczytać w części sprzyjających tej narracji mediach. Pytanie – na ile jest to dziś wiarygodne? W moim odczuciu coraz mniej.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Trzy kryzysy UE

Obecna UE zmaga się z trzema potężnymi kryzysami. Pierwszy to kryzys zaufania do europejskiej części Zachodu w sytuacji wojny na Ukrainie. Ogromna słabość polityczna oraz instytucjonalna, którą wtedy europejska wspólnota pokazała w sposób znaczący, zakwestionowała opowieść o integracji europejskiej jako sile przynoszącej i gwarantującej pokój na kontynencie. Wiara w tę opowieść stanowiła substancję, dla której nawet nieliberalne rządy mogły się czasem chcieć z Unią dogadywać. Wraz z jej dalszym zanikiem będzie znikać jeden z kluczowych aspektów stanowiący legitymizację Unii jako projektu politycznego.

Drugim problemem jest zanik roli UE jako projektu modernizacyjnego. Temu, co doprowadziło do tej sytuacji, należałoby poświęcić osobny tekst – tu nie ma na to przestrzeni, więc jedynie odnotuję sam fakt kryzysu jako wycinek rzeczywistości.

Trzecim poważnym kryzysem jest to, co unijne instytucje nazywają sporem o „rządy prawa" czy też „mechanizm rządów prawa". W rzeczywistości nie jest to nic innego niż próba popchnięcia dalej procesu unijnej federalizacji bez konieczności zmiany traktatów, co w sposób naturalny prowadzi do sytuacji erozji wzajemnego zaufania między rządami państw, a to zaufanie jest niezbędne zarówno do działania w ramach traktatów, jak i do ich ewentualnej zmiany. W tym sensie coraz brutalniejsze „dyscyplinowanie" niepokornych krajów przez uzurpującą sobie coraz większe prawa Komisję Europejską, która ma bardzo niską demokratyczną legitymizację, z pewnością nie buduje wzajemnego zaufania, a co za tym idzie, nie wpływa na UE integrująco, lecz dezintegrująco. Co pozostanie z wielkiego europejskiego projektu, gdy zupełnie znikną zarówno wiara w jego działanie gwarantujące pokój, energia modernizacyjna, jak i wzajemne zaufanie tworzących go podmiotów? Pozostanie krucha normatywność prawa europejskiego, które będzie coraz częściej podważane i na Wschodzie, i na Zachodzie – zarówno prawo Strasburga, jak i prawo Luksemburga. Innymi słowy – dalszy dryf w tę stronę to dryf w kierunku rosnącej nieistotności struktur unijnych i pogłębiającej się atrofii całej instytucji. Świat robi się naprawdę groźny, funkcjonalna Europa bardzo by się przydała, ale z dysfunkcjonalnej nie będzie pożytku dla nikogo, nawet dla niej samej. Oczywiście pozostaje pytanie, czy UE jest w stanie się zreformować? Przyznam, że sam bardzo kibicuję takiej reformie, lecz nie mam pewności, czy jest ona jeszcze możliwa. Wiem natomiast, że dzisiejsza Europa nie jest w stanie zapewnić nikomu bezpieczeństwa.

> SPÓR TRUMPA Z LIBERALNYMI ELITAMI EUROPY ZACHODNIEJ W ŻADEN SPOSÓB NIE DOTYCZY POLSKI.

Droga dla Polski

Co w takiej sytuacji powinna robić Polska? Pisałem już o tym na łamach naszego tygodnika, ale myślę, że w tym przypadku warto jest to powtórzyć: Przede wszystkim rozwijać i modernizować swoją armię – także poprzez dalszą pogłębioną realizację kontraktów zbrojeniowych z Koreą Południową. Po drugie – budować silne sojusze regionalne o wyrównanej stawce ryzyka (pisząc o „regionie", mam oczywiście na myśli Bałtyk, bo tu wspólnota interesów i strategii wydaje się dość czytelna), które w razie możliwości można rozszerzać o te kraje, które są zainteresowane osłabieniem Rosji. Po trzecie – w relacjach z USA i UE postawić na zręczną grę z obydwoma ośrodkami dla dobra Polski. To, czego zrobić naszym elitom absolutnie nie wolno, to dawać się rozgrywać. Dlatego, niezależnie od tego, czy naszym rządzącym podoba się aktualny lokator Białego Domu, czy też nie, wikłanie Polski w jakiekolwiek antyamerykańskie krucjaty jest skrajnie nieodpowiedzialnym graniem polskim bezpieczeństwem. O ile przyszłość bezpieczeństwa Polski może zależeć od Europy, o tyle teraźniejszość naszego bezpieczeństwa zależy przede wszystkim od USA. Tak wygląda rzeczywistość i żadne publicystyczne zaklęcia tego nie zmienią. Poza tym warto pamiętać, że spór Trumpa z liberalnymi elitami Europy Zachodniej w żaden sposób nie dotyczy Polski. Co więcej, wiele zarzutów wysuwanych przez obecną amerykańską administrację jest zwyczajnie słusznych. Gdy rok temu na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium wiceprezydent J.D. Vance upominał unijnych przywódców, że powinni wziąć więcej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, jego słowa wywołały histerię. Powinny jednak wywołać refleksję. Podobną refleksję zalecam przedstawicielom elit obecnej władzy, z marszałkiem Czarzastym na czele. Nawet jeśli dzięki swojej politycznej szarży pan marszałek zyskał nieco poklasku w kraju i za granicą, to czy naprawdę wierzy w to, że w ten sposób zwiększył polskie bezpieczeństwo?

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Silni znowu dokopali słabym

Po co głosować przeciwko liberałom? Gdy jest się słabym, nie zarabia dużo, liczy każdy grosz – warto to zrobić w samoobronie.

Płaca minimalna w 2026 roku wzrosła mizernie – o zaledwie 3%. Donald Tusk i spółka motywują decyzję zahamowaniem inflacji. Przewidywana inflacja to też 3%. I to inflacja ogólna. A im ktoś mniej zarabia, tym jego dochody są najmocniej obciążone przez wydatki na podstawowe produkty. Te zapewne zdrożeją bardziej. Zarobki najsłabszych stoją w 2026 roku w miejscu, a ich siła nabywcza zmaleje.

Płacę minimalną otrzymuje około trzech milionów pracowników. Wraz z rodzinami to naprawdę wiele osób.

Wspomniany argument Tuska o niskiej inflacji jest zresztą fałszywy. Inflacja znacznie zmalała wszędzie. Ale nie wszędzie wyhamowały płace minimalne. W roku 2026 na dwadzieścia krajów UE, które można miarodajnie porównać, Polska zajmuje pozycję piętnastą pod względem wzrostu minimalnego wynagrodzenia.

Naszym trzem procentom „podwyżki” towarzyszą m.in. wzrosty o ponad 12% w Bułgarii i Słowacji, 11-procentowe na Węgrzech i Litwie, ponad 8-procentowe w Niemczech i Chorwacji, 7,7% w Czechach itd. Większość liderów wzrostu to kraje podobne do nas. Nie jakieś potęgi gospodarcze.

Jedną z największych „zbrodni” PiS-u w oczach ludzi dobrze sytuowanych było zmniejszenie dystansu między nimi a „jakąś biedotą”. Nie chodziło o to, że zamożni i średniacy tracą, że im się pogorszyło. Oburzało ich to, że „hołota” już nie odstaje tak bardzo jak dawniej.

Że stać ją już nie tylko na wegetację. Że odgięła kark od ziemi. Że ma na wakacje, na wyjście do kina czy knajpy, na korepetycje dla dzieci. Stąd brały się potoki internetowego jadu czy teksty w „Wyborczej” o tym, że jacyś „oni” jeżdżą nad Bałtyk i „srają na wydmach”. Kiedyś nie jeździli, bo nie mieli za co – więc jaśniepaństwo spędzało czas w elitarnym gronie.

Co gorsza, „hołota” już nie brała z pocałowaniem w rękę każdego łaskawego zlecenia. „Daję 100 złotych za pomalowanie płotu czy 50 za skoszenie trawnika i nie ma chętnych, a kiedyś miałem pięciu na zawołanie” – internet zalały takie wywody.

Wybory w 2023 roku były o różne sprawy. Ale także o to, aby „hołocie” wskazać jej miejsce. Miejsce na dnie. Bo demokracja demokracją, tolerancja tolerancją, ładne słówka ładnymi słówkami – ale „hołota” ma siedzieć cicho, nie wychylać się, nie czuć zbyt pewnie.

To wszystko dzieje się z lewicą w rządzie. Chętnie wygłasza ona teoretyczne frazesy o „nierównościach społecznych”. A teraz patrzy ze spokojem, jak płace najsłabszych stoją w miejscu, a zarobki zamożniejszych idą w górę. Szacowany ogólny wzrost płac w tym roku to 5–7%. Przy 3-procentowym wzroście płacy minimalnej i takim samym w budżetówce oznacza to, że wiele innych pensji wzrośnie o co najmniej 10%. Czyli nierówności społeczne wzrosną.

Tusk wykonał zadanie zlecone przez swoich zwolenników. Przypomniał słabym, gdzie jest ich miejsce w scenariuszu pisanym przez silnych.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Interesy Polski i Europy nie zawsze muszą być zbieżne

– Jak przekonać własnych obywateli – także poprzez zarządzanie emocjami społecznymi – że Europa może być alternatywą dla Stanów Zjednoczonych, skoro wszyscy wiedzą, że w tej chwili nią nie jest? Porównuje się więc to, czym Stany Zjednoczone są dziś, z tym, czym Europa mogłaby być w przyszłości – mówi **Maciej Kożuszek**, publicysta, autor książki o polskich wyborach strategicznych „Niezastąpiona. Polska. Ameryka i realizm atlantycki", która ukaże się w 2026 roku, w rozmowie z **Krzysztofem Karnkowskim**.

– Zauważyłem, że śledzisz to zjawisko dłużej, niż trwają ostatnie zawirowania. Coś, co można by – choć bardzo nie lubię tego określenia – nazwać „wymachiwaniem szabelką", pasuje do tego, co robi nie tylko Donald Tusk, ale też wielu polityków europejskich, tworząc fałszywe poczucie europejskiej siły, potęgi i samowystarczalności.

– Tak, to jest – odpowiadając najkrócej – splot kilku rzeczy. Po pierwsze, trzeba jasno powiedzieć, że punkt widzenia Europy nie musi być tożsamy z interesem Polski. To w polskiej debacie często ginie, bo główne partie są wyraźnie proeuropejskie, ich wyborcy też, więc bardzo chcemy żyć w tym – moim zdaniem złudnym – przekonaniu, że interesy Europy i interesy Polski są automatycznie zbieżne. Jeśli jednak spojrzymy na to, co Europa faktycznie robi w tej sytuacji, szczególnie od początku całej historii z Grenlandią i podobnych napięć, to widać, że próbuje ona znaleźć odpowiedź na pytanie: jak wygrać konkurencję, w której z góry jest się przegranym? Jak przekonać własnych obywateli – także poprzez zarządzanie emocjami społecznymi – że Europa może być alternatywą dla Stanów

Maciej Kożuszek w swoim autorskim programie „Codziennie Burza" w TV Republika

Fot. YouTube

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Zjednoczonych, skoro wszyscy wiedzą, że w tej chwili nią nie jest? Porównuje się więc to, czym Stany Zjednoczone są dziś, z tym, czym Europa mogłaby być w przyszłości: po kolejnej „pobudce", po realizacji kolejnego etapu integracji, po zbudowaniu czegoś, co znów zostaje nazwane imperium. To zawsze jest porównywanie teraźniejszej Ameryki z hipotetyczną Europą przyszłości. Skoro nie da się wygrać w realnej grze – o wpływ na wojnę na Ukrainie, o strategiczne przepływy, o relacje z Chinami – to trzeba zmienić kryteria oceny. Mówi się więc: Trump narusza porządek międzynarodowy, Trump zamienia politykę wartości na politykę siły. Europa nie chce startować w konkursie, w którym liczy się siła, bo tej siły realnie nie posiada. Nie chce startować w konkursie odstraszania, bo realnego odstraszania również nie ma. Dlatego startuje w innym konkursie: kto jest prawdziwym depozytariuszem wartości Zachodu. Z polskiego punktu widzenia to bardzo niebezpieczna gra. Po pierwsze dlatego, że nikt nie daje nam gwarancji, iż ta kolejna – siedemnasta czy osiemnasta – pobudka Europy będzie realna. O armii europejskiej mówi się nie od wczoraj i nie od 24 lutego 2022 roku, lecz od dekad. O konkurencyjności, o deficycie demokracji, o konieczności uświadamiania Europejczykom, jakim dobrodziejstwem jest Unia Europejska, mówi się co najmniej od czasów Romano Prodiego. Jeżeli więc próbujemy Polakom tłumaczyć, co się dziś dzieje, to trzeba jasno powiedzieć, że znaczna część tej narracji służy temu, byśmy nie oceniali własnego bezpieczeństwa w kategoriach, w których Europa przegrywa, tylko żebyśmy toczyli wojny symboliczne – na przykład z administracją Donalda Trumpa – w których możemy się emocjonalnie odnaleźć. Przykład niemiecki jest tu bardzo pouczający. Te same badania pokazywały, że około 36 procent Niemców byłoby gotowych walczyć, gdyby Rosja zaatakowała Niemcy, ale ponad 60 procent byłoby gotowych walczyć, gdyby Stany Zjednoczone zaatakowały Grenlandię. To mówi bardzo wiele o stanie europejskiej wyobraźni politycznej – i powinno być szczególnie czytelne także dla Polaków. Europa od zawsze prowadziła grę polegającą na tym, że nie chce Amerykanów, ale jednocześnie wie, że ich potrzebuje. Stany Zjednoczone z kolei irytuje Europa, ale też wiedzą, że bez niej nie mogą funkcjonować. To przypomina klasyczną nastoletniość: buntujemy się, żeby pokazać, że jesteśmy dorośli, ale kiedy rodzic mówi: „Dobrze, to teraz radź sobie sam", pojawia się pytanie: „Za co?". Chcemy domu, jedzenia i bezpieczeństwa, ale jednocześnie chcemy być traktowani jak dorośli. Europa dokładnie w tym miejscu dziś się znajduje.

EUROPA OD ZAWSZE PROWADZIŁA GRĘ POLEGAJĄCĄ NA TYM, ŻE NIE CHCE AMERYKANÓW, ALE JEDNOCZEŚNIE WIE, ŻE ICH POTRZEBUJE.

– Na ile to obecne europejskie wzmożenie wynika z faktu, że prezydentem USA jest Donald Trump? Czy jego nieprzewidywalność i brutalny styl negocjacyjny są tylko wygodnym pretekstem?

– W stu procentach jest to związane z tym, że Trump jest prezydentem. Odejście Ameryki od Europy zaczęło się wcześniej – już za Baracka Obamy, wraz z „pivotem na Azję" – ale zasadnicza różnica między Demokratami a Republikanami polega na sferze symbolicznej. Administracje demokratyczne robią swoje, często bez realnych konsultacji z Europejczykami, ale dają im poczucie współuczestnictwa. Trump mówi wprost: nie jesteście moimi kolegami. Europa reaguje obrażeniem się i koniecznością demonstracyjnego podkreślania swojej odrębności. Gdyby wygrała Kamala Harris, Europa bardzo prawdopodobnie pogodziłaby się z jakimś niesprawiedliwym kompromisem w sprawie Ukrainy – tak jak pogodziła się wcześniej z porozumieniami mińskimi. Różnica polegałaby na tym, kto firmuje ten kompromis. To nie jest więc spór o zasady, tylko o symbolikę podmiotowości. Opowieści o „końcu porządku opartego na zasadach"

W STANACH ZJEDNOCZONYCH ZMIANA KURSU DOKONUJE SIĘ PRZEZ WYBORY – CZASEM GWAŁTOWNE, CZASEM BOLESNE, ALE REALNE.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

mają w dużej mierze charakter teatralny. Trump stał się piorunochronem, na który przerzuca się lęki związane z chaosem, niepewnością i kryzysem instytucji. To działa psychologicznie – zwłaszcza w społeczeństwach, które same przeżywają wewnętrzne napięcia i dezorientację.

– Coraz częściej w tej debacie pojawia się wątek Chin. Czy Unia Europejska rzeczywiście dryfuje w ich stronę, tylko opakowując to w hasła samowystarczalności i dywersyfikacji bezpieczeństwa? Jakie mogą być motywacje takiego ruchu?

– Motywacje są dość jasne. Europa nie chce być wyłącznie rynkiem zbytu dla chińskiego przemysłu, tylko chce mieć dostęp do know-how, do technologii i inwestycji. Tyle że Europa sama wpadła wcześniej w pułapkę. Przez lata dzielenie się technologią z Chinami było w gruncie rzeczy jednostronne. Nie chodzi tylko o kradzieże, ale o zapisy umów, w których Chińczycy – budując fabryki zachodnich koncernów u siebie – uzyskiwali dostęp do technologii i stopniowo przejmowali nad nią kontrolę. Efekt widzimy dziś. Macron nie mówił o zbliżeniu z Chinami przypadkiem właśnie teraz. To była kontynuacja tej samej myśli, którą wcześniej w Davos artykułował Justin Trudeau: Chiny jako alternatywa, jako element budowania europejskiej podmiotowości. To jest klasyczna logika podbijania stawki w relacjach z Ameryką: „Poprawcie ofertę, bo mamy inne opcje". To przypomina zresztą popularną wśród polskich geopolityków metaforę relacji damsko-męskich: trzeba być niedostępnym, żeby wzbudzać szacunek. Problem jednak polega na tym, że sojusze nie działają jak randkowanie. Małżeństwo ani długotrwały związek nie polegają na ciągłym demonstrowaniu, że można odejść do kogoś innego. W dodatku – i to jest kluczowe z polskiego punktu widzenia – Chiny nie mają żadnego doświadczenia w udzielaniu realnych gwarancji bezpieczeństwa. Cała ich atrakcyjność polega na tym, że wydają się „czymś innym" niż to, co już znamy i co uznajemy za niewystarczające. Tylko że to jest iluzja. Jeżeli – nawet przyjmując ostrożniejsze szacunki – Chiny finansują znaczącą część rosyjskiego wysiłku wojennego, to pojawia się zasadnicze pytanie: jakimi narzędziami miałyby powstrzymywać Rosję przed naciskiem na Polskę? I czy łatwiej byłoby im wymuszać ustępstwa na Rosji na rzecz Polski, czy odwrotnie? Odpowiedź jest oczywista. Z polskiego punktu widzenia ewentualne zbliżenie UE z Chinami ma zupełnie inną stawkę niż dla Paryża czy Berlina. Dla nich to instrument negocjacyjny wobec USA. Dla nas – potencjalne zapośredniczenie suwerenności przez zupełnie nowego, znacznie mniej przewidywalnego aktora.

CHINY NIE MAJĄ ŻADNEGO DOŚWIADCZENIA W UDZIELANIU REALNYCH GWARANCJI BEZPIECZEŃSTWA.

OPOWIEŚCI O „KOŃCU PORZĄDKU OPARTEGO NA ZASADACH" MAJĄ W DUŻEJ MIERZE CHARAKTER TEATRALNY.

– Czy w europejskiej polityce są w ogóle ludzie, którzy naprawdę wierzą w samowystarczalność Europy? Być może wierzy w to Donald Tusk, ale co z politykami na Zachodzie?

– Nie sądzę, żeby wierzyli w to, że Unia Europejska już dziś jest samowystarczalna. Wierzą natomiast w coś innego: że Unia jest jedynym bytem politycznym zdolnym w przyszłości zrealizować europejski projekt imperialny. Każde wcześniejsze niepowodzenie nie jest dla nich dowodem na fałszywość tej wizji, lecz na to, że integracja była zbyt płytka. W Stanach Zjednoczonych zmiana kursu dokonuje się przez wybory – czasem gwałtowne, czasem bolesne, ale realne. W Europie wygląda to inaczej: pojawia się kryzys, powołuje się komisję, zamawia raport u kogoś w rodzaju Mario Draghiego, wprowadza kosmetyczne korekty i jedzie dalej tym samym torem. To rodzi zasadniczy problem: brak narzędzi do radykalnej zmiany kursu w ramach samej struktury Unii Europejskiej. Elity instytucjonalne są przy tym często silniej zideologizowane niż dawni aparatczycy w państwach bloku wschodniego. Niezależnie od wewnętrznych sporów na zewnątrz zawsze broni się KE i idei coraz głębszej integracji. Znamienne są historie brytyjskich urzędników Komisji Europejskiej, którzy po brexicie przyjęli belgijskie obywatelstwo tylko po to, by móc dalej pracować w instytucjach unijnych. Oni nie byli już Brytyjczykami – byli Europejczykami. To jest właśnie niezwykła siła napędowa całego tego projektu, z któ-

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

rej wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy. Mówimy o osobach, które żyją wyłącznie Europą i nie żyją już dla krajów, z których pochodzą. Te państwa stają się dla nich jedynie miejscem pochodzenia – czymś na kształt rodzinnej legendy. Trochę jak w przypadku Amerykanów w trzecim pokoleniu, którzy na pytanie o korzenie odpowiadają: „Tak, moja rodzina pochodzi z Polski, czasem jemy pierogi" – ale w istocie są po prostu Amerykanami. Różnica polega jednak na tym, że Amerykanów jest trzysta milionów, a takich „Europejczyków", którzy naprawdę żyją Europą, najwyżej kilkaset tysięcy. Powstaje więc pęknięcie między realną władzą a społeczeństwami.

– Twoja książka zaczęła powstawać jeszcze w czasie, gdy w Polsce nie było aż tak silnego antyamerykańskiego wzmożenia. Tymczasem Ty piszesz o tym, że sojusz z Ameryką pozostaje z naszego punktu widzenia konieczny.

– Pisanie książki ma to do siebie, że zaczyna się w jednej atmosferze, a kończy w zupełnie innej. Był moment, kilka miesięcy temu, kiedy miałem wrażenie, że w polskiej debacie zaczyna dominować realistyczne przekonanie: jesteśmy w Europie, w Unii Europejskiej, ale kluczowym zewnętrznym gwarantem naszego bezpieczeństwa pozostają Stany Zjednoczone. Im bardziej jednak narastała histeria wokół Trumpa – zwłaszcza po całej historii grenlandzkiej – tym bardziej zacząłem się obawiać, że książka zostanie odczytana jako kolejny głos „klęczący przed Ameryką". Co, przyznam, bywa zabawne, choć czasem też męczące. Tymczasem to nie jest kwestia sympatii. To jest kwestia bezpieczeństwa, jednego z najbardziej podstawowych ludzkich instynktów. W państwie przyfrontowym, którym jest Polska, nastroje w tej sprawie mogą się zmieniać bardzo szybko – wraz z rozwojem wydarzeń. Całe pokolenie polskich elit zostało wychowane na micie europejskości jako gwarancji bezpieczeństwa. Ten mit był atrakcyjny: oddajemy część suwerenności w zamian za spokój, za przejście „na etat", w którym ktoś inny bierze na siebie odpowiedzialność. Problem w tym, że ten model działał tylko dlatego, że w tle istniało amerykańskie odstraszanie. Gdyby miało go zabraknąć, Europa wraca do starych schematów – a historia uczy nas, czym to zwykle kończy się dla państw położonych między Niemcami a Rosją.

CHINY FINANSUJĄ ZNACZĄCĄ CZĘŚĆ ROSYJSKIEGO WYSIŁKU WOJENNEGO, WIĘC POJAWIA SIĘ ZASADNICZE PYTANIE: JAKIMI NARZĘDZIAMI MIAŁYBY POWSTRZYMYWAĆ ROSJĘ PRZED NACISKIEM NA POLSKĘ?

– To przejście „na etat" może się więc okazać przejściem na bardzo toksyczną franczyzę.

– Dokładnie. Zakłada się, że skoro ktoś inny się nami opiekuje, to jesteśmy bezpieczni. Ale etat nie daje gwarancji na zawsze. Można zostać z niego zwolnionym – i usłyszeć, że nie jest się już częścią firmy.

Maciej Kożuszek – publicysta „Gazety Polskiej" i dziennikarz TV Republika, autor kanału „Kożuszek zza Szafy" i współprowadzący (wspólnie z K. Kitą i M. Kuziem) podcast „Trzech Panów K.".

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Nowy antyamerykanizm na polskiej prawicy

Proj. A.Ch.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Zdawałoby się, że w czasach, gdy Donald Trump zdecydowanymi ruchami odcina kroplówki finansowe aktywistom LGBT, a sojusz Polski z USA staje kością w gardle postępowym eurokratom, proamerykanizm powinien być na prawicy stanowiskiem **niemal oczywistym**. Tymczasem w partiach i środowiskach określanych (zresztą często na wyrost) mianem „na prawo od PiS" coraz częściej pojawia się nie tylko sceptycyzm wobec Stanów Zjednoczonych, lecz wręcz otwarty antyamerykanizm.

Ludwik Pęzioł

Gdy przyjrzeć się argumentom, które mają uzasadniać tę niechęć, łatwo zauważyć, że nie tworzą one spójnej diagnozy, lecz raczej zbiór uproszczeń, propagandowych klisz i prymitywnych zafałszowań. Nie przeszkadza im to jednak szerzyć się coraz dalej: są nośne, odwołują się do poczucia dumy narodowej, a aby je rozplątać, potrzeba czasu, o który trudno w warunkach szybkiej wymiany opinii. Pochylmy się zatem spokojnie nad najważniejszymi z nich.

„To przyszło z USA"

Hasło, że cała ta degrengolada, moralna zgnilizna i rozkład obyczajów „płyną z Ameryki", ma w Polsce długą historię, sięgającą co najmniej czasów stalinowskich. Wówczas Związek Radziecki z równą pasją piętnował „zgniły Zachód", czyniąc z USA symbol dekadencji i duchowego upadku. Dziś, w niektórych „prawackich" niszach, ta narracja powraca w niemal niezmienionej formie, tyle że w nowej, rzekomo antysystemowej oprawie. I nie jest to wcale margines.

Amerykańska hegemonia bywa tam obwiniana za rozpanoszenie się homopolityki, globalizmu, ekologizmu, feminizmu, neomarksizmu, wokeizmu i całego katalogu „izmów", które trawią USA, by następnie za pośrednictwem popkultury, mediów i modnych prądów intelektualnych „walcować umysły" kolejnych pokoleń Polaków. Lekarstwem na tę zarazę ma być rzecz jasna osłabienie wpływów Stanów Zjednoczonych poprzez wzmocnienie roli Chin i Rosji. Aby jednak nie brzmiało to zbyt groźnie, całość opakowuje się w neutralnie brzmiące pojęcie „świata wielobiegunowego". Wielu prawicowców uznających zachowanie chrześcijańskiej i narodowej kultury za swój ideowy priorytet, łatwo staje się podatnymi na taki przekaz i zaczyna widzieć ratunek w poskromieniu „Wielkiego Szatana" zza oceanu.

Zadziwia jednak łatwość, z jaką ta stygmatyzacja USA zapuszcza korzenie, zwłaszcza w środowiskach, które zwykle szczycą się dobrą znajomością historii idei i źródeł rewolucji. Bo gdy tylko przejdziemy do konkretów, szybko okaże się, że żaden z nielubianych przez konserwatystów prądów nie narodził się w Ameryce. Na pierwszy rzut oka można by jeszcze próbować obarczyć USA odpowiedzialnością za ruch emancypacji mniejszości seksualnych. Jednak nawet tutaj faktografia burzy ten schemat. Pierwsza nowoczesna organizacja, będąca pierwocinami dzisiejszego ruchu LGBT, powstała w 1946 roku… w Holandii (COC Nederland). W latach pięćdziesiątych łagodniejsze organizacje tzw. homofilijne działały równolegle nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy Francji. Owszem, amerykański Gay Liberation Front nadał sprawie impuls po wydarzeniach w Stonewall, lecz ów rewolucyjny zryw okazał się krótkotrwały. Radykalny język i konfrontacyjna strategia nie zdobyły szerokiej akceptacji społecznej. Realne zmiany prawne i kulturowe przyniosły dopiero późniejsze, znacznie bardziej liberalne i instytucjonalne formy homopolityki rozwijane równolegle po obu stronach Atlantyku.

> ŻADEN Z NIELUBIANYCH PRZEZ KONSERWATYSTÓW PRĄDÓW NIE NARODZIŁ SIĘ W AMERYCE.

Jeśli zaś chodzi o pozostałe wywrotowe ideologie (anarchizm, feminizm etc.) ich genealogia sięga wprost do Europy: do rewolucji francuskiej, sekt protestanckich

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

czy niemieckiego idealizmu. Ameryka nie była ich kolebką, lecz co najwyżej jednym z kanałów późniejszej ekspansji. Nie w Ameryce zatem narodziły się „bakcyle" wywołujące wojny kulturowe w Polsce. Faktem jest, że wiele z tych nurtów w Stanach Zjednoczonych rozwinęło się wyjątkowo dynamicznie i stamtąd bywa transmitowanych do Europy. Jednak także tutaj razi jednostronność tego spojrzenia. Bo tak jak z USA płyną treści kulturowo rewolucyjne, tak samo krążą treści wyraźnie „reakcyjne". Amerykańska kultura od dekad funkcjonuje w rytmie tzw. backlashu, czyli kulturowego „odbicia". Kolejne fale ideologiczne nie znoszą się wzajemnie, lecz następują po sobie: dekady „rewolucyjne" przeplatają się z „konserwatywnymi". W jednych to rewolucja staje się mainstreamem, a reakcja schodzi do podziemia; w kolejnych proporcje się odwracają. Podobny mechanizm widać w polityce, gdzie władza regularnie przechodzi z rąk republikanów do demokratów i z powrotem.

„Wielobiegunowcy" chętnie jednak twierdzą, że różnica między tymi cyklami jest pozorna i że w gruncie rzeczy „wszyscy są tacy sami", co uzewnętrzniają w haśle (trzeba przyznać, że dowcipnym): „Nie ma atlantyzmu bez homoseksualizmu". Na poparcie tej tezy często przywołują słynne zdjęcie, na którym Donald Trump trzyma tęczową flagę. Obrazek ten urósł do rangi symbolu, choć w rzeczywistości miał charakter czysto anegdotyczny: pod koniec kampanii na Florydzie Trump zauważył na wiecu osobę z transparentem „LGBT for Trump", przywołał ją z tłumu, wziął do ręki wspomniany rekwizyt i kilka razy nim pomachał. Nie wypowiedział przy tym ani jednego zdania na temat postulatów środowisk LGBT. Gdy jednak został prezydentem, wprowadzał m.in. zakaz służby w wojsku dla osób transpłciowych oraz wycofywał część federalnych gwarancji dla tzw. osób LGBT. Podobnie instrumentalnie przywołuje się jego słowa o „ochronie obywateli LGBT", przemilczając kontekst. Chodziło bowiem o ochronę przed zamachami islamskich ekstremistów po masakrze w klubie gejowskim w Orlando, gdzie zginęło 49 osób. Nie była to deklaracja poparcia dla ideologii, lecz element narracji o bezpieczeństwie obywateli. Taki to był ten „tęczowy Trump".

Gdyby więc odfiltrować tego rodzaju „michałki", trzeba uczciwie przyznać, że zmienność amerykańskiej polityki kulturowej jest faktem. Wystarczy wspomnieć fenomenalny rozwój ruchu pro-life, który również znajduje odbiorców poza granicami Stanów Zjednoczonych. Dopiero dzięki selektywnym przemilczeniom i przeinaczeniom można wytworzyć wrażenie, jakoby istotą Ameryki była wyłącznie rewolucja. W rzeczywistości jest ona raczej polem nieustannego starcia sprzecznych wizji świata, co w sposób widoczny jest udziałem całego Zachodu.

HISTORIA RELACJI AMERYKAŃSKO-IZRAELSKICH DOSTARCZA WIELU PRZYKŁADÓW, W KTÓRYCH TO USA REALIZOWAŁY WŁASNE INTERESY KOSZTEM INTERESÓW IZRAELA.

Izrael jako „ogon machający psem"

Prawicowe środowiska, uwrażliwione (a nierzadko wręcz przewrażliwione) na niechętną Polsce izraelską politykę historyczną oraz wypatrujące prób wyłudzeń ze strony organizacji żydowskich, szczególnie chętnie sięgają po narrację, według której to wpływowe lobby żydowskie faktycznie rządzi Stanami Zjednoczonymi i wykorzystuje administrację w Waszyngtonie do realizacji własnych interesów. Jest to w gruncie rzeczy sprytna mutacja starej teorii o „Żydach rządzących światem". Wystarczy bowiem twierdzić, że sterują oni rządem USA, a w realiach globalnej hegemonii Waszyngtonu oznaczałoby to de facto kontrolę nad światem. Jako „dowód" przywołuje się nadreprezentację osób pochodzenia żydowskiego wśród tzw. neokonów (neokonserwatystów), skłonnych do wspierania Izraela, oraz obecność wpływowych intelektualistów i kapitalistów żydowskich w kręgach progresywnych.

Tyle że aby ta teza była prawdziwa, należałoby wykluczyć istnienie sytuacji odwrotnych. Tymczasem historia relacji amerykańsko-izraelskich dostarcza wielu przykładów, w których to USA realizowały własne interesy kosztem interesów Izraela, co byłoby nie do pomyślenia, gdyby rzeczywiście to „ogon machał psem". Stany Zjednoczone wielokrotnie

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

sprzedawały broń państwom pozostającym w konflikcie z Izraelem: Arabii Saudyjskiej, Egiptowi, Irakowi, Jordanii czy Libanowi. Równocześnie nakładały ograniczenia na eksport izraelskich technologii wojskowych do Indii i Chin. Waszyngton sprzeciwiał się także izraelskiemu osadnictwu na Zachodnim Brzegu, uznając je za sprzeczne z prawem międzynarodowym, a w niektórych okresach wstrzymywał z tego powodu nawet wsparcie finansowe. Nie było też taryfy ulgowej dla izraelskich szpiegów przyłapanych na próbach kradzieży amerykańskich technologii. Najgłośniejszy przypadek to Jonathan Pollard, który spędził w więzieniu dekady, mimo nacisków i apeli ze strony Izraela. Podobnie w sferze dyplomatycznej: USA wielokrotnie potępiały izraelskie operacje zbrojne w Libanie czy w Strefie Gazy, stawiając wyżej własny wizerunek państwa „humanitarnego" niż interes sojusznika.

Problem w tym, że na kontrprzykłady, które w normalnych warunkach powinny dyskredytować tezę o władzy Izraela nad Ameryką, wielu wyznawców tych teorii jest immunizowanych, i to w sposób trwały. Doskonale pokazała to histeria wokół tzw. ustawy 447. W narracji środowisk antysystemowych miała ona doprowadzić do masowego przejmowania polskiego majątku przez Żydów, a w skrajnych wersjach wręcz do „żydowskiej okupacji" Polski. Na bazie luźnego łączenia kilku nierozsądnych wypowiedzi sprzed lat i samego faktu monitorowania restytucji mienia przez administrację amerykańską nastraszono (zwłaszcza młodych ludzi) katastroficzną wizją, jakoby USA miały „oddać Polskę Żydom". Minęło już wiele lat i ta kasandryczna wizja się nie spełniła. Jedynymi realnymi beneficjentami ustawy stali się zaś publicyści sprzedający antyżydowską „bibułę" i zbierający datki na dalsze podsycanie lęków. A jednak do dziś w tych kręgach powtarza się te same tezy, uparcie doszukując się „potwierdzeń", że były słuszne. To klasyczny przykład mechanizmu, w którym jeśli rzeczywistość nie zgadza się z tezą, tym gorzej dla rzeczywistości.

Wasalizm

Ostatni zarzut podnoszony przez „jankesofobów" dotyczy rzekomego traktowania Polski przez Stany Zjednoczone jak kolonii. Na potwierdzenie tej tezy przywołuje się kolejne nominacje ambasadorskie, mentorski ton wypowiedzi niektórych dyplomatów czy wrażenie, że Waszyngton „mebluje" nam politykę. I nie ma sensu bronić ani nieostrożnych słów dawnych ambasadorów, ani postaw ostentacyjnej uniżoności części polskich polityków liczących na profity lub protekcję. Przesada (często wręcz karykaturalna) rzeczywiście się zdarza i może razić. Rdzeniem problemu nie są jednak pojedyncze gesty, lecz wizja roztaczana przez „skrajniaków": jakoby każda orientacja na jakiekolwiek mocarstwo była z definicji sprzeczna z polską niepodległością. To hasło brzmi efektownie, zwłaszcza wtedy, gdy wypowiada się je z pozycji opozycyjnego moralisty, a nie z odpowiedzialnością za realne bezpieczeństwo państwa. Fałsz polega na tym, że nie stoimy przed wyborem między sojuszem z USA czy Unią Europejską a pełną suwerennością, lecz między zakorzenieniem w świecie zachodnim a stopniowym zwijaniem parasola ochronnego, które w perspektywie kilku–kilkunastu lat oznaczałoby uzależnienie od Rosji, najpewniej drogą militarną. Innymi słowy: odrzucenie zależności od wszystkich „stolic" nie oznacza dumnej niepodległości; oznacza wejście pod moskiewski but, bo zwyczajnie nie zdążymy wytworzyć potęgi, która mogłaby się mu przeciwstawić bez jakiejkolwiek formy protekcji.

Silne państwo, zdolne samodzielnie zagwarantować sobie bezpieczeństwo i oprzeć się wschodniemu imperializmowi, możemy dopiero zbudować. A do tego czasu, czy nam się to podoba, czy nie, musimy wybrać najmniej uciążliwy parasol. Nie jest to myślenie „niewolnika", lecz elementarna diagnoza geopolitycznej rzeczywistości. Orientacja na USA zamiast na eurokratyczną nadbudowę Brukseli ma przynajmniej tę przewagę, że Waszyngton nie dąży do odebrania Polsce suwerenności, co (zwłaszcza dla prawicowca) powinno być argumentem rozstrzygającym.

DZIŚ ODRZUCENIE ZALEŻNOŚCI OD WSZYSTKICH STOLIC NIE OZNACZA DUMNEJ NIEPODLEGŁOŚCI, TYLKO WEJŚCIE POD MOSKIEWSKI BUT.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Unia nam zagraża

Na naszych oczach toczy się walka o utrzymanie demokracji w Europie. Komisja Europejska wszelkimi dostępnymi sposobami stara się wprowadzić nowy ustrój, który będzie połączeniem **oligarchii i miękkiego totalitaryzmu**. Jego głównym założeniem jest odebranie narodom UE prawa wyboru władz, ograniczenie wolności obywatelskich i powszechna cenzura.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adobe Stock

Wielu Polaków ciągle wierzy, że Unia Europejska to klub dżentelmenów, w którym przestrzega się zawartych umów, demokracji i wolności. Że celem tej organizacji jest poszerzanie sfery bezpieczeństwa, dobrobytu i praw człowieka, a obywatele UE mają cieszyć się największą swobodą w historii świata. Wspólnota ma być spełnieniem dziejów, najwyższą formą organizacji ludzi i państw, która może być przykładem dla innych. Zagrażać jej mają tylko zacofani, prawicowi populiści, którzy z uporem domagają się zachowania państwa narodowego, gdyż uważają, że to gwarant zachowania demokracji.

Rzadko zdarza się okazja, by dostrzec, że Unia Europejska oferuje jedynie ułudę wolności. W rzeczywistości jej główny organ, czyli Komisja Europejska, próbuje wprowadzić na naszym kontynencie nowy ustrój, który ograniczy prawa zwykłych obywateli. Za pomocą nowoczesnych technologii już mają odbierane prawa do swobodnej wypowiedzi, wolnego wyboru władz oraz poddawani są kontroli, a także – co gorsza – zaawansowanej inżynierii społecznej. KE wpływa na ich myśli, opinie, rozumienie pojęć, a nawet pojmowanie seksualności.

Zimnym prysznicem dla myślących trzeźwo Europejczyków powinien być raport Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, który na podstawie tysięcy dokumentów szczegółowo opisuje trwającą przynajmniej od dekady kampanię KE mającą na celu kształtowanie poglądów obywateli Unii oraz ograniczanie swobody ich wypowiedzi.

Przejęcie narracji

Media cyfrowe dają możliwości kontroli umysłów mas społecznych, jakiej przywódcy polityczni i dyktatorzy nie mieli nigdy w historii. Za pomocą algorytmów można niemal całkowicie wyeliminować z obiegu groźne dla polityków słowa czy nawet całe frazy. Bez problemu da się wyciszyć krytyków, a ich opinie zepchnąć na margines życia społecznego.

Tego właśnie Komisja Europejska domaga się od platform cyfrowych od 2015 roku. Początkowo miało to znamiona dobrowolności. Organa UE przedstawiały „kodeksy postępowania" lub „kodeksy dobrych praktyk", których celem było ograniczenie „mowy nienawiści" w sieci oraz zapobieżenie szerzenia dezinformacji. Kolejni giganci – na przykład Google – ulegały tej presji, gdyż obawiały się wchodzenia w konflikt z potężną Komisją Europejską. Ostatecznym

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

narzędziem do podporządkowania sobie platform cyfrowych stał się Akt o usługach cyfrowych (DSA) z 2023 roku.

Za niedostosowanie się do unijnych norm podmiotom tym grożą ogromne kary finansowe, które mogą sięgnąć nawet 6 procent globalnego obrotu. W rzeczywistości giganci, by nie tworzyć różnych standardów, stosują zasady obowiązujące w Europie na całym świecie. W ten sposób Komisja Europejska wpłynęła na globalne ograniczenie wolności słowa.

Zanim jednak przyszedł rok 2023, KE przetestowała swoje możliwości nacisku. Okazją była pandemia COVID-19. Unijna administracja skutecznie wymusiła wówczas na amerykańskich gigantach technologicznych ograniczenie dyskusji o skuteczności szczepionek oraz wyciszanie innych niż rządowa narracji na temat przyczyn wybuchu pandemii czy jej przebiegu choroby.

Wcześniej udało się ograniczyć debaty – ograniczając zasięgi czy nawet eliminując treści sprzeczne ze stanowiskiem KE – dotyczące migracji (za niebezpieczny został na przykład uznany zwrot „na granicy"), tożsamości płciowej (tu szczególnej kontroli podlegały treści przekonujące o „istnieniu tylko dwóch płci") czy w ogóle konserwatywnego systemu wartości.

Co więcej, Komisja Europejska zagrożenie dla realizacji własnej wizji świata i polityki dostrzegła w satyrze. Uznała „kulturę memów" za szczególnie niebezpieczną. Jakby wiedziała, że śmieszność może być dla polityków zabójcza, a żart potrafi odnieść większy skutek niż poważne referaty.

Rumuński poligon

Uzbrojona w takie narzędzia unijna administracja wiedziała, że kolejnym etapem będzie wpływanie na wyniki wyborów. Raport Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów USA wymienia pięć krajów, w których w latach 2023–2025 do takiej ingerencji doszło.

Najbardziej jaskrawym przykładem była oczywiście Rumunia w 2024 roku, ale wcześniej KE ingerowała w wybory na Słowacji. Pod presją Unii TikTok cenzurował na przykład wypowiedzi polityków ówczesnej opozycji i konserwatywnych publicystów, w których informowano, że są jedynie dwie płcie.

Historia uczy, że brak oporu zachęca antydemokratycznych polityków do przesuwania granic. Dlatego w Rumunii unieważniono pierwszą turę wyborów prezydenckich, gdy nieoczekiwanie wygrał ją Călin Georgescu. Rumuńskie służby specjalne – pod presją instytucji UE – zarzuciły Rosji ingerencję w wybory. Na tej podstawie tamtejszy sąd podjął decyzję o ich unieważnieniu, a następnie Călin Georgescu został całkowicie wyeliminowany.

Fałszerstwo miało polegać na działania dwudziestu pięciu tysięcy finansowanych przez Rosję kont na TikToku, które nielegalnie miały wspierać niewygodnego dla Brukseli kandydata. Choć służby rumuńskie ostatecznie nie znalazły na to żadnych dowodów, to Komisja Europejska natychmiast wszczęła dochodzenie przeciwko TikTokowi. Rumuńskie organy regulacyjne przy wsparciu Komisji Europejskiej domagały się usuwania z rumuńskiej przestrzeni internetowej treści obraźliwych wobec ówczesnej partii rządzącej.

W następnym etapie próbowały rozszerzyć ten zakaz na cały świat. Ostatecznie TikTok nie zgodził się na globalną cenzurę w tym zakresie, ale presja trwała nadal. W porozumieniu z KE uruchomiona została sieć organizacji pozarządowych, które mogły składać wnioski o cenzurowanie treści niepożądanych z punktu widzenia Brukseli. Dotyczyło to na przykład wypowiedzi prawicowych polityków dotyczących strefy Schengen. W rzeczywistości aktywiści powielali wnioski przygotowane przez instytucje unijne

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

i zasypywali nimi TikToka oraz rumuńskie organy regulacyjne.

Kampania ostatecznie się udała i w powtórzonych wyborach zwyciężył popierany przez KE Nicuşor Dan. Tyle tylko że proces demokratyczny nie został zakłócony przez Rosję, ale przez Komisję Europejską.

Interwencje coraz częstsze

Według raportu Kongresu USA w latach 2023–2025 Komisja Europejska poza Rumunią i Słowacją interweniowała także w wybory we Francji, Irlandii, Holandii i Mołdawii.

Presję wywierano również na wszystkie platformy cyfrowe. Dokument opisuje choćby groźby, jakie ówczesny komisarz ds. rynku wewnętrznego i usług Thierry Breton kierował w 2024 roku do Elona Muska przed jego wywiadem z Donaldem Trumpem. Breton domagał się ograniczenia dostępu tego materiału w Europie, by nie dopuścić do „efektu rozlania się" tej rozmowy, czyli w rzeczywistości rozprzestrzeniania się konserwatywnej kontrrewolucji na Unię Europejską. Unijny komisarz już wówczas groził sankcjami przeciwko należącej do Muska platformie X.

Co prawda Breton nie utrzymał stanowiska, ale polityka KE się w tym zakresie nie zmieniła. W grudniu 2025 r. Komisja nałożyła na platformę X karę stu dwudziestu milionów euro za to, że nie realizuje cenzorskich wytycznych Unii Europejskiej. Co więcej, dalszym krokiem – jeśli firma Elona Muska nadal będzie opierać się unijnym nakazom – ma być całkowity zakaz działalności X na terenie UE.

Polska niedostrzeżona

Amerykański raport całkowicie pomija interwencję Komisji Europejskiej w wybory w Polsce w 2023 roku. Mimo że nie ulega dziś wątpliwości, iż algorytmy największych platform cyfrowych ograniczały wówczas treści konserwatywne, a promowały liberalne. Tyle tylko że w pewien sposób była w to najprawdopodobniej zaangażowana także administracja Joe Bidena.

Dopiero po przegranej Kamali Harris, która zastąpiła Bidena w wyścigu o prezydenturę, część platform cyfrowych – na przykład Facebook – poluzowało swoją politykę cenzorską.

Poza tym Komisja Europejska weszła w otwarty konflikt z polskim rządem znacznie wcześniej, bo już 2015 r., a zwalczanie go nie ograniczało się jedynie do cenzurowania dostępności treści w internecie, ale miało znacznie szerszy zakres. Od presji politycznej, przez finansowanie tysięcy aktywistów zwalczających rząd, dezinformację, bezprawne poszerzanie własnych kompetencji czy zmiany zasad głosowania, po blokowanie pieniędzy, jakie się Polsce należały.

Nasz kraj jednak nie był pierwszy. Wcześniej UE udało się całkowicie podporządkować sobie Grecję oraz zmienić rządy w Hiszpanii i we Włoszech.

UE UDAŁO SIĘ CAŁKOWICIE PODPORZĄDKOWAĆ SOBIE GRECJĘ ORAZ ZMIENIĆ RZĄDY W HISZPANII I WE WŁOSZECH.

Raport Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych dotyka więc zaledwie części nielegalnych i autorytarnych działań Komisji Europejskiej. Z oczywistych powodów amerykańscy deputowani skupili się jedynie na tych aspektach, które bezpośrednio uderzają w interesy USA, czyli w wielkie platformy cyfrowe, które zapewniają Ameryce ogromną przewagę technologiczną nad resztą świata.

RAPORT NA PODSTAWIE OFICJALNYCH I NIEOFICJALNYCH DOKUMENTÓW OPISUJE, JAK UNIA EUROPEJSKA ZMIENIA SIĘ W ORGANIZACJĘ O CHARAKTERZE TOTALITARNYM.

Nie można jednak odmówić temu raportowi wartości, gdyż na podstawie oficjalnych i nieoficjalnych dokumentów opisuje, jak Unia Europejska zmienia się w organizację o charakterze totalitarnym. Ograniczającą prawa i wolności obywateli UE oraz niszczącą suwerenność państw wchodzących w skład Wspólnoty. Wszystko oczywiście w imię szczęścia, wolności, praworządności i demokracji.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Rachunek za zimę

Jeszcze niedawno rządzący prześcigali się w zapewnieniach, że ceny prądu nie wzrosną. Pierwsze rachunki dość szybko zweryfikowały te buńczuczne zapewnienia. Jakby tego było mało, w kraju zaczęło brakować pelletu, a jego cena błyskawicznie poszybowała. Tymczasem rząd bezradnie rozkłada ręce i zapewnia, że „monitoruje problem".

Zima nie odpuszcza. Trzeba przyznać, że w tym roku faktycznie daje nam się we znaki i w końcu przypomina te sprzed lat. Według danych zużycie energii elektrycznej osiągnęło 17,5 TWh, znacząco przewyższając poziomy z poprzednich lat. Rekordowe były także wartości zapotrzebowania na moc, które przekroczyły 27,7 GW. Co istotne, system elektroenergetyczny pozostał stabilny, ale bezpieczeństwo dostaw oparto głównie na konwencjonalnych źródłach energii. Powód? Banalny. Wkład odnawialnych źródeł energii był ograniczony – produkcja z wiatru była o około 25 proc. niższa niż rok wcześniej, fotowoltaika zaś z powodu krótkich dni i niskiego nasłonecznienia miała niemal zerowe znaczenie dla bilansu systemu. Tyle o OZE, choć warto mieć to w pamięci.

Zima ma bowiem również swoje bardzo przyziemne konsekwencje i nie pozostaje bez wpływu na nasze portfele. W styczniu wydatki na prąd i gaz sięgnęły ok. 17,2 mld zł, czyli o ponad 4 mld zł więcej niż rok wcześniej. Polacy musieli więc dużo głębiej sięgnąć do kieszeni. Tyle że nie tylko z powodu siarczystych mrozów. Od stycznia nie ma już zamrożonych cen energii. I choć rząd zapewniał, że ceny nie wzrosną, to Polacy bardzo szybko przekonali się, jak jest naprawdę. Wszystko zweryfikowały styczniowe rachunki oraz znaczące podwyżki. W niektórych przypadkach sięgające nawet kilkudziesięciu procent.

Rządzący, co oczywiste, dwoją się i troją, by nie wziąć odpowiedzialności za rosnące ceny. W efekcie słyszymy klasyczny festiwal wykrętów. Wydaje się jednak, że to po prostu robienie dobrej miny do złej gry. Zwrócę Państwa uwagę tylko na jedną rzecz – bon ciepłowniczy. Rząd mamił Polaków, że nie pozostaną bez realnego wsparcia. W praktyce tak przygotowano kryteria, że liczba osób, które mogą go otrzymać, jest znikoma. Ale bon jest, a rząd pomaga, prawda?

Kolejnym wycinkiem jest to, co dzieje się na rynku pelletu. Najpierw namówiono Polaków na ekologiczne rozwiązania, a teraz pozostawia się ich na lodzie. Pelletu praktycznie nie ma, a jeśli już jest, to jego ceny osiągają astronomiczne kwoty. Reakcja rządu? „Wie o problemie", „monitoruje sytuację" i „rozważa pomoc".

Zapewne pamiętają Państwo doskonale, ile było śmiechu, że rząd Zjednoczonej Prawicy musiał na gwałt ściągać węgiel z Kolumbii. Tyle że rząd Mateusza Morawieckiego zadziałał i ten węgiel – dosłownie i w przenośni – wyciągnął spod ziemi. Oczywiście, że także w swoim interesie. Tymczasem rząd Donalda Tuska udaje, że problemu nie ma i bezczelnie śmieje się ludziom w twarz. Ot, różnica.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

PREMIER od prezydenta

Nazwisko kandydata na premiera, które Jarosław Kaczyński nosić ma w głowie i które miał już osobiście sondować, to **Zbigniew Bogucki**. To on – w planie prezesa PiS – najlepiej nadawać ma się dzisiaj do tego, by zostać oficjalną twarzą kampanii parlamentarnej 2027 roku, mającą nie tylko pogodzić zwaśnione frakcje, ale przede wszystkim zawalczyć o prawicowych wyborców spoglądających dziś w stronę obu Konfederacji oraz rzucić wyzwanie Donaldowi Tuskowi na zupełnie nowym polu. Odpowiedź, jaką otrzymał prezes Kaczyński, miała go jednak mocno zaskoczyć.

Andrzej Gajcy

Początek roku to dla Prawa i Sprawiedliwości niełatwy czas próby. Choć do wyborów parlamentarnych zostały niecałe dwa lata, sondażowy licznik bije na alarm. Najnowsze badania pokazują, że partia niebezpiecznie zbliża się do granicy 20 proc. poparcia, a wyborcy prawicowi, zamiast mobilizować się wokół największej partii opozycyjnej, coraz śmielej zerkają w stronę Konfederacji Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena, a nawet Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna. PiS traci punkty procentowe niemal z każdym miesiącem, a wizja spadku poniżej psychologicznej bariery 20 proc. wywołuje na Nowogrodzkiej nerwowe ruchy.

Koniec ery „maślarzy" i „harcerzy"?

Wewnątrzpartyjna sytuacja PiS przypomina dziś kocioł, w którym kipi od wzajemnych pretensji i przepychanek dotyczących tego, kto byłby lepszym kandydatem na premiera. Publiczne starcia między frakcją „harcerzy" byłego premiera Mateusza Morawieckiego a obozem „maślarzy" skupiających takich polityków jak Tobiasz Bocheński, Mariusz Błaszczak czy Jacek Sasin przestały być tajemnicą poliszynela, a stały się od pewnego czasu elementem codziennych serwisów informacyjnych oraz wymiany ciosów na portalach społecznościowych. Wyborcy, zmęczeni tymi „wojenkami", coraz częściej spoglądają w stronę Konfederacji i partii Brauna, widząc tam energię, której ich macierzystej partii zaczyna brakować.

Z tego faktu ma zdawać sobie sprawę Jarosław Kaczyński, który jako polityczny pragmatyk wie, że ogłoszona z początkiem roku „deklaracja jedności" to za mało, gdyż okazała się jedynie plastrem na otwarte złamanie. „Złej krwi" w partii jest wciąż dużo, a Jarosław Kaczyński zrozumiał, że jedynym sposobem na zatrzymanie tej destrukcji jest narzucenie nowej narracji i wskazanie lidera, wokół którego wszyscy – od frakcji „harcerzy"

PiS TRACI PUNKTY PROCENTOWE, A WIZJA SPADKU PONIŻEJ PSYCHOLOGICZNEJ BARIERY 20 PROC. WYWOŁUJE NA NOWOGRODZKIEJ NERWOWE RUCHY.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

po zakony partyjne – będą musieli grać na jedno nazwisko. Badania zamówione przez partię są jednoznaczne: Polacy chcą nowej generacji. Chcą polityka przed pięćdziesiątką, który nie kojarzy się z największymi aferami minionych lat, a potrafi rozmawiać językiem współczesności.

Trzej muszkieterowie Kaczyńskiego i ten czwarty

Na front zmian pokoleniowych rzucono najbardziej rozpoznawalnych polityków młodego pokolenia. Patryk Jaki, Przemysław Czarnek i Tobiasz Bocheński – wszyscy trzej to dziś wiceprezesi Prawa i Sprawiedliwości, którzy już wkrótce mają rozpocząć maraton po uczelniach wyższych, starając się zerwać z wizerunkiem partii starzejącego się elektoratu. Ich debaty z młodymi Polakami mają być nowoczesną odpowiedzią na wyzwania dzisiejszych czasów, wzorowaną na dynamice, jaką przed tragiczną śmiercią prezentował w USA Charlie Kirk.

Jednak to nie oni są ostatecznym asem w rękawie Jarosława Kaczyńskiego. Prezes poszukuje kandydata na premiera, który byłby „czysty" – wolny od partyjnych obciążeń, a jednocześnie sprawdzony w boju. Sukces Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich 2025 roku udowodnił, że wyjście poza bezpośredni, skostniały krąg partyjny to skuteczna droga do zwycięstwa. Skoro udało się w Belwederze, dlaczego miałoby się nie udać w Kancelarii Premiera?

Kaczyńskiemu marzyć się ma powtórzenie manewru z Karolem Nawrockim z wyborów prezydenckich. Wtedy prezes PiS zagrał va banque, stawiając na prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i nie oglądając się na głosy krytyki płynące ze środka swojego ugrupowania. Obserwując sukces Karola Nawrockiego, prezes miał wyciągnąć lekcję. To z niej brać się ma przekonanie o jak najszybszym ogłoszeniu kandydata na premiera, który nie jest obciążony latami rządowych sporów, a jednocześnie uosabia nową energię, która pozwoliłaby partii odzyskać inicjatywę. A co najważniejsze – odzyskać władzę, czy to poprzez wygrane wybory, czy zbudowanie zdolności koalicyjnych. A nie wszyscy w PiS zwłaszcza tę drugą cechę i umiejętności dzisiaj posiadają.

Fot. FiPAK / Forum

Człowiek prezydenta asem w rękawie Nowogrodzkiej?

Nazwisko, które Jarosław Kaczyński nosić ma w głowie, to Zbigniew Bogucki. Obecny szef Kancelarii Prezydenta Karola Nawrockiego, a wcześniej wojewoda zachodniopomorski i poseł, wydawać się ma prezesowi kandydatem

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

skrojonym idealnie pod potrzeby nowej ery, która w PiS się właśnie zaczyna.

Bogucki zaimponować miał czymś, czego wielu „starym wyjadaczom" brakuje: merytoryczną odwagą. To on stał się twarzą oporu przeciwko polityce rządu Donalda Tuska w kluczowych debatach końcówki 2025 roku. Jego wystąpienia dotyczące systemu ochrony zdrowia oraz rynków kryptowalut pokazały polityka, który potrafi nie tylko punktować błędy ministrów, ale robi to w sposób bardzo spektakularny, oparty na faktach, unikając przy tym wizerunku „zapiekłego partyjniaka", stając się niezwykle trudnym przeciwnikiem do skontrowania dla obecnej władzy.

W kuluarach sejmowych coraz częściej mówi się wprost: Bogucki to „polityk nowej generacji". Jest zdecydowany w obronie poglądów, ale nie jest zapiekły. Jest kompetentny, doświadczony administracyjnie, a jednocześnie niekojarzony bezpośrednio z najbardziej kontrowersyjnymi decyzjami poprzednich rządów PiS, dla którego walka o centrum jest równie ważna jak obrona prawego skrzydła.

Ponadto w zamyśle prezesa PiS to właśnie Bogucki ma być tym, który jest wstanie pogodzić frakcje. Jako polityk wywodzący się ze struktur, ale obecnie związany z Pałacem, stanowić ma naturalny pomost między różnymi ośrodkami władzy na prawicy.

Tajna misja prezesa i opór Pałacu

Z kuluarowych informacji wynika, że Jarosław Kaczyński miał już osobiście sondować Boguckiego w sprawie objęcia roli kandydata na premiera w wyborach parlamentarnych. Odpowiedź, jaką miał otrzymać, była jednak zaskakująca nawet dla samego lidera PiS. Bogucki, wykazując się dużą dozą pokory i realizmu politycznego, miał podziękować za zaufanie, wskazując jednocześnie, że ogłoszenie takiej decyzji na dwa lata przed wyborami może być przedwczesne.

Bogucki obawiać się ma scenariusza „spalenia" kandydata. W historii polskiej polityki zbyt wczesne wystawienie lidera często kończyło się jego marginalizacją przed decydującym starciem.

Co więcej, plan ten napotkać miał także pewien opór w samym Pałacu Prezydenckim. Entuzjazmu nie wykazać miał sam prezydent Karol Nawrocki, który pytany o to podobno przez samego Jarosława Kaczyńskiego również miał być dość wstrzemięźliwy. Dla głowy państwa Bogucki stał się bowiem filarem kancelarii, człowiekiem od zadań specjalnych, którego prezydent nie chce tracić, a na pewno nie w tak wczesnej fazie swojej prezydentury, która się przecież dopiero zaczęła.

JAROSŁAW KACZYŃSKI MIAŁ JUŻ OSOBIŚCIE SONDOWAĆ BOGUCKIEGO W SPRAWIE OBJĘCIA ROLI KANDYDATA NA PREMIERA.

PREZYDENT NIE CHCE TRACIĆ BOGUCKIEGO, A NA PEWNO NIE W TAK WCZESNEJ FAZIE SWOJEJ PREZYDENTURY.

Marzec miesiącem prawdy?

Wszyscy w PiS wyczekują wiosny. To wtedy, według zapowiedzi czołowych polityków, ma dojść do prezentacji kandydata na premiera. Niektórzy wskazują nawet konkretny termin: przed Świętami Wielkanocnymi. Timing budzi jednak ogromne spory. Jedni twierdzą, że nowe otwarcie jest potrzebne „na wczoraj", by ratować sondaże. Inni ostrzegają przed „spaleniem" kandydata niezależnie od tego, kto nim finalnie zostanie.

Jeśli plan z Boguckim nie wypali od razu, Kaczyński ma mieć przygotowany „plan B" – wystawienie w roli kandydata-testera Przemysława Czarnka lub Tobiasza Bocheńskiego. Jeśli ich misja nie przyniesie odbicia w sondażach, prezes w ostatniej chwili może wyciągnąć kartę z napisem „Bogucki", prezentując go jako ostateczne rozwiązanie i szansa na odzyskanie władzy.

Jedno ma być pewne: Jarosław Kaczyński przestał oglądać się za siebie. Wybrał kierunek, który ma być ucieczką do przodu – ucieczką w młodość, merytorykę i spokój, którego najlepszym dzisiaj uosobieniem jest w jego ocenie Zbigniew Bogucki. Czy człowiek prezydenta stanie się nową twarzą partii, a prezes PiS zdoła przekonać go do wejścia na tę trudną ścieżkę już teraz? Szanse na to mają być dzisiaj 50 na 50.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

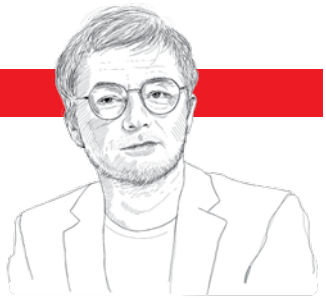

Stare, dobre czasy (?)

Jan Wróbel

Nie bardzo mogę pojąć, skąd się bierze nostalgia za starymi, dobrymi czasami. Wspominał je np. Feliks Młynarski. Tak, to ten prezes Banku Polskiego, który pozostał na stanowisku w czasach drugiej wojny światowej; jak chyba wszyscy pamiętamy, płacono wówczas „młynarkami". Za młodu Młynarski żadnym jeszcze prezesem nie był, a tylko działaczem narodowym. A że „stare, dobre czasy" były gorące: „Idąc na wiec, wiedziało się, że wśród zebranych będą mniej lub bardziej liczni zwolennicy ruchu narodowo-robotniczego. Wytworzył się też zwyczaj, że mówca przychodził na wiec pod ochroną grupy młodych, tęgich robociarzy, odpowiedzialnych za jego bezpieczeństwo osobiste. Grupy te przekształciły się później w bojówki partyjne".

Nie zawsze obstawa wyglądała wystarczająco groźnie, stąd młody Filip (jak i wielu innych młodych) nieraz znalazł się w wirze przepychanek lub regularnych bójek. Huknął nawet rewolwer, chociaż autor wspomnień zastrzega: „Dla mnie perspektywa walki bratobójczej była zawsze czymś odrażającym". Niestety, nie była tak odrażająca dla wszystkich oddanych swoim partiom aktywistów.

Z tego punktu widzenia w roku 2026 mamy raj. Internet zastąpił obyczaj boju twarzą w twarz. Robert Bąkiewicz zagłusza niesympatyczne mu wiece. Grzegorz Braun coś popsuje. Nie marginalizowałbym szarpanin i chamstwa tylko dlatego, że są prawicowe. „Oj tam, oj tam" nie ma zastosowania bardziej wobec „swoich" niż wobec „obcych". Pal sześć, czy popisy braku kultury są z lewicy, czy z prawicy, zawsze są z krainy, na końcu której kłaniają się „stare, dobre czasy".

Co powiedziawszy, można stwierdzić, że największą skłonność do prowokowania „politycznej dyskusji" w starym stylu mają nawiedzeńcy blokujący miesięcznice smoleńskie. Zachowują się obrzydliwie, to bez dyskusji. Mniej więcej robią to, co Bąkiewicz (drą japę przez megafon) i to, co Braun (niszczą). Czy są za to potępiani przez środowiska na co dzień machające flagami tolerancji, demokracji i obrony demokracji? Owszem, ale półgębkiem, a nawet ćwierćgębkiem. Bo, chamy, ale chamy podnoszące ciśnienie Jarosławowi Kaczyńskiemu. Takie dobre chamy (?).

Można sobie łatwo wyobrazić, jakie larum podniesiono by na widok prawicowych obłąkańców blokujących Donalda Tuska, gdyby chciał on złożyć hołd... komukolwiek. I nie trzeba wielkiej pracy mózgu, by wyobrazić sobie małogębkiem komentujących krytycznie takie zachowanie polityków i publicystów strony prawicowej. (Wiem, są wśród nich i porządni ludzie, którzy nie uchyliliby się przed dobitną krytyką swoich baranów; dolary przeciwko orzechom, że nie byłoby wielu tych jawnie porządnych).

Ktoś celnie może zauważyć, że (odpukać!) błazeństwa i chamstwo tych grup nie dały efektu kuli śnieżnej. Bojowcy stoją, krzyczą i szarpią się mniej więcej tak samo, jak rok i dwa lata temu. Warto odmówić niejedną dziesiątkę Różańca, by tak pozostało, by się nie rozwinęło, skoro nie może zniknąć.

NAJWIĘKSZĄ SKŁONNOŚĆ DO PROWOKOWANIA „POLITYCZNEJ DYSKUSJI" W STARYM STYLU MAJĄ NAWIEDZEŃCY BLOKUJĄCY MIESIĘCZNICE SMOLEŃSKIE. ZACHOWUJĄ SIĘ OBRZYDLIWIE, TO BEZ DYSKUSJI.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

6 lutego minęło pół roku od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Po tym okresie nasze życie polityczne jest już w zupełnie **innym miejscu**, choć nie sprawdziły się najdalej idące prognozy niecierpliwych publicystów oczekujących szybkiego odwrócenia sejmowych koalicji po wygranej prawicowego kandydata na prezydenta. Rząd zyskał w nim surowego recenzenta, premier Donald Tusk poważnego przeciwnika, a Polacy obrońcę swoich interesów.

Fot. Marek Ładzinski / Forum

Oby tak dalej.
Pół roku prezydenta Nawrockiego

Krzysztof Karnkowski

W drugie półrocze swej kadencji Nawrocki wkracza w dość gorącym politycznie momencie. Jednym z atutów prezydentury Karola Nawrockiego jeszcze w czasie kampanii wyborczej okazały się dobre relacje z administracją USA i prezydentem Donaldem Trumpem. Dobre przyjęcie kandydata PiS w Stanach unieważniło narrację, w myśl której szef IPN miał być postacią niepotrafiącą poruszać się w światowej polityce.

W kontrze

Dziś, gdy – jak się zdaje – za zgodą czołowych polityków koalicji marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty konfliktuje się (zarazem próbując wciągnąć w ten konflikt całe państwo) z Amerykanami, to na Nawrockiego spada podtrzymanie naszego partnerstwa. Zarazem to prezydent ma możliwości, by wymusić przeanalizowanie coraz bardziej niepokojących informacji dotyczących powiązań marszałka z rosyjskimi biznesmenami i fanami reżimu Putina. Po raz kolejny mogliśmy przekonać się o tym na niedawnej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, podczas której prezydent zadał rządzącym wiele niewygodnych pytań. Choć na wiele z nich odpowiedź nie padła, wiemy już całkiem sporo i zapewne wkrótce dowiemy się jeszcze więcej. Podobną rolę prezydent spełnia w wielu innych dziedzinach i trzeba przyznać, że jak dotąd udaje mu się to lepiej niż znajdującym się w podob-

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

nej sytuacji jego poprzednikom. Jako historyk i bokser zarazem Nawrocki przyswoił sobie lekcję, którą była kohabitacja z końcówki prezydentury Andrzeja Dudy, ale też dużo brutalniejsze doświadczenie przerwanej tragedią smoleńską kadencji śp. Lecha Kaczyńskiego. Nawrocki nie boi się konfrontacji, czując za sobą poparcie swoich wyborców, a zarazem pamiętając, jak wielkie wziął na siebie zobowiązanie.

Mocny początek

Słychać to było już podczas prezydenckiej inauguracji, będącej zwieńczeniem czasu politycznej niepewności wokół uznania ważności wyborów. Nawrocki w swoim pierwszym w nowej roli wystąpieniu wybudował całkiem sporo mostów w stronę ugrupowań parlamentarnych, również tworzących Koalicję 13 grudnia, równocześnie jednak wyraźnie wytyczył granice wokół kwestii praworządności. I ku zdziwieniu wielu prezydent faktycznie trzymał się tych granic, odmawiając nominacji 46 sędziów w listopadzie zeszłego roku czy blokując oficerskie awanse funkcjonariuszom, wokół których nagromadziły się wątpliwości dotyczące ich udziału w politycznie motywowanych działaniach w kampanii prezydenckiej. Ta ostatnia sytuacja była tłem do starcia w mediach społecznościowych, które Karol Nawrocki z Donaldem Tuskiem wygrał spokojnym, lecz bezkompromisowym nazwaniem po imieniu faktycznych aktywności lidera rządu ograniczających się do szukania zaczepki za pomocą wpisów.

Konflikt nie szkodzi

W warunkach kohabitacji, zwłaszcza z tak konfrontacyjnie nastawionym rządem, o konflikt jest bardzo łatwo. Styl tego współistnienia w olbrzymim stopniu otoczenie premiera zaprojektowało jeszcze w czasie kampanii wyborczej, a zwłaszcza w jej ostatniej fazie. W pierwszych miesiącach kandydata próbowano raczej zlekceważyć i przedstawiać jako postać całkowicie nieznaną (nawet w PiS), a tym samym pozbawioną szans. Od początku było to co najmniej nierozsądne, a od pewnego momentu stało się wręcz niemożliwe. Nawrocki ciężką pracą na kolejnych spotkaniach wyborczych, podczas debat czy wywiadów przełamywał ten dorabiany mu przez sceptyków wizerunek. Łatwo można znaleźć tu kilka momentów granicznych, z których kluczowe to rozmowa z Krzysztofem Stanowskim w Kanale Zero i debaty telewizyjne. Wyborczy wieczór zapamiętamy nie tylko z dwugodzinnej prezydentury Rafała Trzaskowskiego, lecz i spokojnej pewności jego kontrkandydata, że pierwsze podane wyniki przez resztę wieczoru i noc odwrócą się na jego korzyść – i tak też się stało. Nim jednak do tego doszło, na Nawrockiego skierowano całą moc wprawionego już w bojach przemysłu pogardy, oskarżano go o powiązania ze światem przestępczym, narkomanię, sutenerstwo, a jedną z większych przewin okazało się... opublikowanie książki pod pseudonimem. Do dziś przeciwnicy nazywają Karola Nawrockiego „Batyrem", nieświadomi tego, że nie jest to dla niego żadną ujmą. Słowo „batyr" w kulturach azjatyckich i stepowych, od Turcji po Mongolię, oznacza bohatera, człowieka odważnego, obrońcę ludu. W tej politycznej walce granice przekroczono wielokrotnie, a niektóre z ówczesnych działań mają trwające do dziś konsekwencje. Poza wspomnianym już wyżej zaangażowaniem służb mieliśmy jeszcze skierowanie wszystkich niemal sił Najwyższej Izby Kontroli pod ówczesnym kierownictwem Mariana Banasia do szukania rzekomych nieprawidłowości w Instytucie Pamięci Narodowej (co ciekawe w głośnym z innych powodów niedawnym wywiadzie Banasia w Kanale Zero ocenił on Nawrockiego jako polityka na piątkę), a także badane dziś przez prokuraturę sponsorowane z zagranicy wyborcze reklamy, atakujące Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena poza oficjalnym systemem finansowania kampanii.

> NAWROCKI NIE BOI SIĘ KONFRONTACJI, CZUJĄC POPARCIE SWOICH WYBORCÓW, A ZARAZEM PAMIĘTAJĄC, JAK WIELKIE WZIĄŁ NA SIEBIE ZOBOWIĄZANIE.

Nie tylko weto

Po zaprzysiężeniu Nawrocki został z miejsca oskarżony o brak woli współpracy z rządem, a każde prezydenckie weto wywołało propagandową lawinę, groźną dla tych, którzy nie mają czasu na wgłębianie się w uzasadnienia. Zablokowana ustawa wiatrakowa została nazwana pozbawieniem Polaków taniego prądu, weto do ustawy łańcuchowej natomiast miało sprawić, że prezydent odpowiadał za zły los zwierząt. Równocześnie jednak prezydenckie ustawy, które były w dużym stopniu powtórzeniem propozycji rządu w formie oczyszczonej z podejrzanych, niebezpiecznych dla obywateli lub wyglądających na spełnianie zamówień lobbystów naleciałości, utknęły w sejmowej

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

zamrażarce. Potrzeba ulżenia wydającym krocie obywatelom czy cierpiącym zwierzętom przegrała z realiami politycznej wojenki. Jednak ta próba przerzucenia na prezydenta politycznych kosztów własnej nieudolności (a może raczej obojętności na sprawy Polaków) nie przełożyła się na wyczekiwany przez rządzących spadek popularności Nawrockiego pozostającego liderem sondaży sympatii i zaufania. Nie pomogły nawet nazwanie go „wetomatem" i próby wytworzenia wrażenia, że prezydent Nawrocki wetuje wszystko, co do podpisu wysyła mu rząd.

Jednak choć faktycznie Karol Nawrocki częściej od poprzedników sięga po swoje prawo do weta, manipulacją jest sprowadzenie jego podejścia do ustaw do tej jednej formy aktywności. W ciągu pół roku prezydentury podpis Karola Nawrockiego pojawił się pod 147 ustawami. Z prawa weta Nawrocki skorzystał 23 razy, a cztery ustawy skierował do Trybunału Konstytucyjnego. Sam złożył do Sejmu 15 inicjatyw ustawodawczych, niestety napotykając brak współpracy ze strony marszałka Włodzimierza Czarzastego, który na długo przed wybuchem afery związanej z jego podejrzanymi rosyjskimi znajomościami zapowiedział stosowanie nieistniejącego w polskim prawodawstwie „marszałkowskiego weta", które faktycznie sprowadza się do przetrzymywania projektów w sejmowej zamrażarce. Aktywność prezydenta to jednak nie tylko ustawy, lecz także spotkania oraz wizyty zagraniczne u większości naszych kluczowych sojuszników (USA, Wielka Brytania, Francja, kraje bałtyckie, kraje Grupy Wyszehradzkiej), w tym pamiętna z uwagi na mocne wystąpienie wizyta w Berlinie, a także udział w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ czy Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Podczas tych wizyt prezydent kontynuował te wątki polityki zagranicznej, ale też historycznej, które przez rząd zostały porzucone lub są traktowane całkowicie po macoszemu, takie jak choćby inicjatywa Trójmorza. Łącznie od początku kadencji Karol Nawrocki odbył 18 wizyt zagranicznych, 10 razy przyjmował głowy państw i szefów rządów oraz przyjął 15 listów uwierzytelniających. Prezydent uczestniczył też w obchodach wielu rocznic, w tym tych związanych z NSZZ „Solidarność".

W CIĄGU PÓŁ ROKU PREZYDENTURY PODPIS KAROLA NAWROCKIEGO POJAWIŁ SIĘ POD 147 USTAWAMI.

Wciąż ten sam Karol

Dla społecznego odbioru prezydentury kluczowe wydaje się to, że przynajmniej na razie wizerunek Karola Nawrockiego jako prezydenta jest spójny z wizerunkiem Karola Nawrockiego z kampanii. Nawrocki nie unika ludzi, podchodzi nieraz do swoich zwolenników, a nawet – jak ostatnio – przeciwników, zapamiętamy też jego spotkanie z grupą uczniów, którym obiecał, że wybierze się z nimi na kebab. Pomimo medialnej nagonki dużą sympatię zdobywa też Marta Nawrocka, która ostatnio rozpoczęła działanie w fundacji charytatywnej – Blisko Ludzkich Spraw. Nie sądzę, by Nawrocki chciał porównywać się z Aleksandrem Kwaśniewskim, trzeba jednak odnotować, że w przeprowadzonym niedawno sondażu UCE RESEARCH dla Onetu, w którym pytano Polaków o to, kto był najlepszym prezydentem Polski, tradycyjnie wygrywający tego typu badania Kwaśniewski już teraz tylko nieznacznie wyprzedza Nawrockiego – 29 do 25. Pozostali prezydenci wypadają dużo słabiej, co pokazuje, jak silna jest dziś sympatia dla głowy państwa.

MIŁOŚĆ MICHALSKI

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

XI EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

Największe wydarzenie dla samorządowców w 2026 roku

Frekwencja na XI Europejskim Kongresie Samorządów, który odbędzie się 2–3 marca w Mikołajkach, **może być rekordowa** – organizatorzy spodziewają się ponad 3000 uczestników z Polski i zagranicy. W wydarzeniu wezmą udział przedstawiciele administracji lokalnej i centralnej, biznesu, kultury, nauki, NGO oraz mediów.

Konrad Wernicki

Kongres to największa w Polsce platforma dialogu i wymiany dobrych praktyk dla samorządów oraz wszystkich uczestników życia lokalnego w Europie. Głównym partnerem wydarzenia jest Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

Liczne grono ekspertów

W ubiegłym roku w Kongresie uczestniczyło 2800 gości, z czego niemal 1000 stanowili samorządowcy – 71 prezydentów, 186 burmistrzów, 113 starostów i 176 wójtów. W tym roku reprezentacja władz lokalnych ma być jeszcze liczniejsza.

Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem: „Samorząd w czasach niepewności – lokalne odpowiedzi na globalne wyzwania". Organizatorzy podkreślają, że samorządy są pierwszą linią reagowania na kryzysy, takie jak zmiany klimatu, migracje czy niestabilność gospodarcza. Dzięki bliskości mieszkańców władze lokalne szybciej rozpoznają potrzeby społeczności i mogą wdrażać elastyczne rozwiązania tam, gdzie działania centralne bywają opóźnione.

Program XI EKS obejmuje ponad 250 wydarzeń – sesje plenarne, panele dyskusyjne, warsztaty, prezentacje i spotkania autorskie. Debaty podzielono na osiem obszarów: Polityka i Bezpieczeństwo, Zrównoważony Rozwój, Inwestycje Regionalne, Gospodarka i Finanse, Społeczeństwo, Zdrowie, Cyfrowy Samorząd oraz Kultura, Rekreacja i Turystyka. Zaplanowano także ponad 20 spotkań autorskich i wydarzenia specjalne z udziałem ekspertów z Polski i zagranicy.

Samorządowe Mikołajki

Kongres odbędzie się w Hotelu Gołębiewski w Mikołajkach, a jego organizatorem jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, twórca Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Fundacja stawia na tworzenie platformy dialogu między kluczowymi sektorami w Polsce i za granicą, wzmacnianie pozycji międzynarodowej kraju oraz wspieranie napływu inwestycji zagranicznych i lokalnych społeczności.

XI Europejski Kongres Samorządów po raz kolejny stanie się miejscem wymiany doświadczeń, budowania partnerstwa i inspirowania do skutecznych działań lokalnych, które odpowiadają na wyzwania XXI wieku.

Więcej informacji oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Czerwononosy kapitalista z PZPR

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Jego znakami rozpoznawczymi są kolorowe sweterki w serek, nos jak u renifera Rudolfa, wysokie myślące czoło i słabość do przedsiębiorczych kobiet. Powszechnie znane są też jego prokomunistyczne sympatie oraz styl wypowiedzi w **duchu wystąpień Gomułki**. Byłby groteskowy, gdyby... nie był marszałkiem Sejmu.

Monika Małkowska

W ostatnim czasie o drugiej osobie w państwie było głośniej niż o kimkolwiek innym. Ale już pozamiatane: biznesowo-towarzyskie kontakty z Rosją przewodniczącego Nowej Lewicy nie będą wałkowane na dodatkowym ani żadnym innym posiedzeniu Sejmu. To sprawa zamknięta – oznajmił Włodzimierz Czarzasty.

Atak najlepszą obroną

Przygotował jednak ofensywę: uderzenie w prezydenta Karola Nawrockiego i po raz kolejny „wyświetlanie" spraw z jego przeszłości, w tym jego związków z osobami z przestępczego półświatka i pseudokibicami oraz wałkowanie przebiegu wizyty w Moskwie w 2018 r. Bo Czarzasty nie ma zamiaru ujawniać własnych kontaktów ani podać się do dymisji, co sugerowano. A najlepszym kamuflażem jest zadyma wokół prezydenta, żeby przy okazji podważyć autorytet głowy państwa. Co tak bardzo pragnie zataić Czarzasty? Przecież nie to, że wstąpił do PZPR w 1983 r., bo to powszechnie znany fakt. Ciekawsze jest źródło jego majątku.

Wszystko w rodzinie

Przypomnijmy początki finansowej kariery małżeństwa Czarzastych. Na początku naszej ustrojowej transformacji powstało Wydawnictwo Muza, z udziałem kapitałowym spółki Transakcja, będącej de facto własnością PZPR. Transakcja była sprytnym tworem służącym uwłaszczaniu się nomenklaturze komunistycznej na kasie z państwowego majątku (wśród założycieli był m.in. Marek Siwiec i Wiesław Huszcza,

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

ostatni skarbnik PZPR). Jak wiadomo, partyjna rodzina nadal się trzyma. Początkowo Muza zajmowała się edycją i dystrybucją w Polsce popularnego niemieckiego pisma „Burda". W 1990 r. współwłaścicielem oficyny został Włodzimierz Czarzasty, który odszedł z Muzy w 1999 r., gdy Aleksander Kwaśniewski powołał go na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Wieloletnim prezesem wydawnictwa (do dziś) jest Marcin Garliński, blisko spokrewniony z Włodzimierzem Cz., więc wszystko pozostaje w rodzinie. Muza, jedno z największych i najaktywniejszych polskich wydawnictw, weszła na giełdę w 1998 r. Marszałek zachował kilka skromnych aktywów, natomiast znaczącym udziałowcem firmy pozostaje jego żona. Małgorzata Czarzasta pełni też funkcję wiceprezesa i odpowiada za strategię wydawniczą Muzy. Kieruje również drugą, mniejszą oficyną, stworzoną przez córkę Czarzastych – Igę, od 2019 r. mamę Zoi. Trzeba przyznać, że pani Małgorzata jest pracowita i umie zachować klasę oraz dystansować się od mediów. Przymyka też oczy na słabość męża do Anny „Wanny" Marii Żukowskiej, która to zażyłość datuje się od co najmniej 2019 r. To dzięki poparciu Czarzastego Żukowska dostała się z ramienia SLD do Sejmu. Co zastanawiające – „Wanna", choć ma córkę Amelkę, deklaruje się jako osoba biseksualna. Może dlatego uznała, że są sytuacje, gdy „biologiczny mężczyzna rodzi dziecko" – co stało się rewelacją w 2021 r. Jednak chyba najbardziej zależy jej na higienie, jako że wiosną 2025 r. zdarzyło jej się uczestniczyć w posiedzeniu Krajowej Rady Sądownictwa online, nie wychodząc z kąpieli.

„Nie" wiecznie żywe

Tydzień temu tematem mojego tekstu była mentalna scheda po Jerzym Urbanie – i dziś znów pojawi się to nazwisko oraz postaci związane ze stworzonym przez niego tygodnikiem „Nie". Na 35-lecie tego periodyku (czyli w 2025 r.) redakcyjny zespół został przedstawiony czytelnikom w stylu nieżyjącego szefa, zwanego „tatusiem" (zszedł był jesienią 2022 r.). W teamie – zaprezentowanym w rocznicowej edycji jako „kto tu naprawdę robi bałagan" – znajdują się zasłużeni dziennikarze, którzy nie cofnęli się przed żadnym paskudnym słówkiem, jeśli tylko raziło w Kościół lub konserwatystów. W tym gronie ważną postacią był Wojciech Mittelstaedt, z pochodzenia rosyjski Żyd działający w Polsce, eksdziennikarz sportowy, autor powieści „Ławica" (2006) o pobycie w szpitalu psychiatrycznym, związany z „Nie" od początku, a z rozpędu – z miesięcznikiem „Art & Business", wydawanymi przez Małgorzatę Daniszewską, trzecią żonę Urbana. Wojciech M. nie kryje swych antypatii politycznych, chętnie wrzuca na FB posty o stylistyce zbliżonej do tej obowiązującej w tygodniku „Nie". Ot, taka „zabawna" historyjka z 30 czerwca 2011 r.: „W małej wiosce o nazwie Zapiecek przychodzą na świat bracia bliźniacy. Są leniwi, żarłoczni i okrutni, a ponieważ nie chce im się pracować, postanawiają ukraść księżyc. Po udanej próbie (łapią księżyc w sieć) wpadają w ręce rozbójników, wśród których znajduje się Rozporek. Jaki tam Rozporek... Antek rozwikłał zagadkę «O dwóch takich...». To był ruski agent Władimir Władimirowicz P.". Albo taki pościk z kwietnia 2011 r.: „W stolicy Tatr jeden z parków zostanie nazwany imieniem Lecha Kaczyńskiego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że trafiają tam głównie ludzie za potrzebą. Po zimnym Lechu".

NA POCZĄTKU NASZEJ USTROJOWEJ TRANSFORMACJI POWSTAŁO WYDAWNICTWO MUZA, Z UDZIAŁEM KAPITAŁOWYM SPÓŁKI TRANSAKCJA, BĘDĄCEJ DE FACTO WŁASNOŚCIĄ PZPR.

Miłość do swojaczki

Daniszewska idiosynkratycznie nie trawiła drugiej żony Mittelstaedta, zdegustowana, że zostawił tę pierwszą, Ewę, piękną kobietę i matkę ich córki. Jednak pan Wojciech zakochał się na zabój w „swojaczce", Rosjance („moja ukochana Żono Swietłano" – tak do niej się zwracał i pisał). Ślub wzięli w listopadzie 2010 r. w Petersburgu. Mieszkają naprzemiennie w luksusowym petersburskim apartamencie lub w domu w Konstancinie. Swietłana urodą nie grzeszyła – i tak pozostało – za to kasy miała i ma jak lodu. Mittelstaedt również biedy nie cierpiał. Pozostaje wciąż aktywnym publicystą, pisującym – poza „Nie" – do „Tygodnika Przegląd". Wielki, zwalisty facet z krzaczastymi brwiami, zaprzysięgły fan Petersburga, identyfikujący się z Rosją, posługujący się nierzadko na FB cyrylicą. „U nas, w Rosji, panie za kółkiem są bardzo uprzejme" wpis z 2012 r. plus fota dwóch rozindyczonych

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

kobiet (ha, ha, ale śmieszne). Poza tym, wielbiciel trunków, dobrego jedzenia i kotów, nade wszystko nieustająco zakochany w Swietce. Na jego facebookowym profilu sporo jest zdjęć tej kobiety. Na jednym z ujęć „Żonka" stoi na... lufie czołgu. Podpis małżonka jest buńczuczny: „I niech ktoś teraz spróbuje podskoczyć mojej Żonce...". Chyba nikt nie próbuje – z jej koneksjami nie warto. Tak, to ta sama „tajemnicza" osoba, kontakty z którą trochę jakby zaszkodziły Włodzimierzowi Czarzastemu. Tylko że... owa „tajemnicza Rosjanka" wcale nie trzymała w sekrecie swoich powiązań z Czarzastymi. I bynajmniej nie kręciły jej jakiekolwiek flirty z naszym politykiem, tylko zupełnie inne atrakcje. A wszystko zaczęło się od Spały.

Carska rezydencja

„Piłem w Spale, spałem w Pile, i to jak na razie tyle" – deklarował kilkanaście lat temu Artur Andrus. Obydwie te aktywności mógłby zrealizować w luksusowym Hotelu Mościcki, w Spale właśnie. To także dochodowy biznes Czarzastych. W 2005 r. polityk wraz z Michałem Słoniewskim, autorem kilku książek (wydanych przez Muzę), w tym pięciu o Spale, prezesem Lokalnej Organizacji Turystycznej w Spale, postanowili wybudować super hotel w ukochanej miejscowości tego drugiego. W tym celu powołali spółkę PDK Hotele, której wspólnikiem była Muza. Do 2019 r. we władzach spółki zasiadał Włodzimierz Czarzasty; po objęciu przez niego funkcji wicemarszałka Sejmu w fotelu wiceprezesa zastąpiła go Małgorzata Czarzasta, a w strukturze właścicielskiej pojawiła się Swietłana Czestnych. W „Hotelu Czarzastego" przez lata spotykali się decydenci z SLD. Dodam, że niedawno ten hotelowy biznes znalazł się wśród beneficjentów funduszy z KPO, otrzymując skromne 400 tysięcy złotych dotacji. Słabo, ale każdą sumkę warto przytulić. Wracając do genezy rosyjsko-spalskich kontaktów, to Słoniewski poznał Rosjankę zainteresowaną podobnymi jak on tematami – Swietłanę Czestnych. W efekcie ich współpracy najpierw powstał album „Spała. Carska rezydencja", traktujący o carskich polowaniach na znajdujących się pod rosyjskim zaborem ziemiach polskich oraz o pałacu myśliwskim, który odwiedzali imperatorzy Aleksander III i Mikołaj II. Rozczulające: w październiku 2011 Wojciech Mittelstaedt zapraszał na promocję albumu „którego współautorką jest moja Żonka" (za pośrednictwem FB). Informował, że „promocja odbędzie się w czwartek 13 bm. w Rosyjskim Ośrodku Kultury i Nauki, ul. Belwederska 25. Żonka będzie, będzie także poczęstunek". Odpowiednie miejsce na tego typu event. Drugą pozycją opracowaną przez duet Słoniewski/Czestnych stała się wydana w 2017 r. książka o podobnym profilu „Pałac i ludzie. Historia rezydencji myśliwskiej w Spale 1885–1945".

> PO OBJĘCIU PRZEZ CZARZASTEGO FUNKCJI WICEMARSZAŁKA SEJMU W STRUKTURZE WŁAŚCICIELSKIEJ SPÓŁKI POJAWIŁA SIĘ SWIETŁANA CZESTNYCH.

Pralnia w domu aukcyjnym

Także w kwietniu 2011 r. Mittelstaedt chwalił się Żonką przebywającą w Nowym Jorku na aukcjach w Sotheby's i Christie's. Dumny był, że udzieliła wywiadu Bloombergowi, największemu na świecie serwisowi biznesowemu. Tamże można wyczytać: „Svetlana Chestnykh (pisownia angielska) spędza całe dnie w archiwach muzealnych St. Petersburga, przeglądając rachunki, gazety, listy i fotografie z czasów carskich". Skąd kontakty Swietki z rynkiem sztuki? Została ekspertką Rosyjskiego Domu Aukcyjnego (RAD) w Sankt Petersburgu, założonego przez Andrieja Nikołajewicza Stepanenkę, handlarza nieruchomości i porucznika marynarki wojennej Rosji. Firmy, która współpracuje z instytucjami rządowymi Kremla, w tym z Ministerstwem Obrony, Finansów, Kultury czy Gospodarki. Wystawiała na sprzedaż przedmioty należące do nacjonalisty Władimira Żyrinowskiego, a także dokumenty z podpisami Ławrientija Berii czy Putina. Tenże dom aukcyjny dał też pod młotek sprzęt wojskowy zarządzany przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa m.in. części do transporterów opancerzonych BTR/BRDM, Boeingi 737 i statki do przewozu ropy. RAD wygrał przetarg na blisko tysiąc aukcji sprzedaży majątku Ministerstwa Obrony. Po napaści Putina na Ukrainę w lutym 2022 r. RAD został wpisany na wąską, ekskluzywną listę agentów zajmujących się sprzedażą majątku federalnego w ramach prywatyzacji. Rosyjski Dom Aukcyjny, w którym nadal pracuje Swietłana Mittelstaedt, handlował majątkiem FSB – rosyjskiej służby specjalnej odpowiedzialnej za ataki dywersji przeciwko Polsce. Może zorganizować licytację w Hotelu Mościcki?

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Piotr Skwieciński

Uczniowie czarnoksiężnika

Nie przypuszczałem, że pójdzie aż tak szybko. Kilka miesięcy temu popełniłem felieton pod tytułem „Putin, czyli narzędzie" [„TS" 44/2025] poświęcony instrumentalnemu traktowaniu konfliktu z Rosją przez obóz lewicowo-liberalny. Któremu to libleftowi wydało się w 2022 roku, że dostał w ręce Wunderwaffe w postaci możliwości moralnego szantażowania przeciwników progresywistycznej agendy intelektualnym wytrychem pt. „Aha – czyli chcesz tego samego, co Putin!". Optymistycznie uznał, że to będzie zawsze skuteczne. Że w ten sposób, dzięki wytrychowi-Putinowi, ostatecznie przebuduje świadomość społeczeństw, a tych oponentów, którzy przed szantażem nie skapitulują, już definitywnie otoczy powszechną pogardą i zepchnie do gett.

Minęło od tej pory mniej niż pół roku. I wprawdzie operowanie wytrychem trwa w najlepsze, wprawdzie argumentum ad Putinum dalej jest używane powszechnie, ale jakby z mniejszą niż jeszcze niedawno wiarą w atomową skuteczność tego wyszukanego chwytu erystycznego. Co więcej, używający go, spotykając się z ripostą polegającą na suchej konstatacji, iż szantaż ten już nie działa – z reguły milkną. Bardzo wyraźnie czują, iż ich genialny plan jednak nie wypalił, i realizują go dalej już raczej inercyjnie, bez wiary.

Okazało się bowiem znacznie szybciej, niż przewidywałem, że coraz mniejszy odsetek społeczeństwa godzi się na tę sprzedaż wiązaną. To znaczy na łączenie sprzeciwu wobec rosyjskiej agresji z wycofaniem się z oporu wobec planów wielkiej progresywistycznej przebudowy świata, na sprzeciwie wobec których Kreml buduje swoją skierowaną na Zachód narrację.

Kuszące byłoby, by w tym miejscu ucieszyć się przejawem rozsądku współobywateli oraz pognębieniem libleftu i zakończyć ten tekst, ale niestety nie da się tego zrobić. Bo świat jest tak skonstruowany, że nawet nieudane działania potrafią mimo swego fiaska wywierać nieprzewidziane przez działających skutki. A długotrwałe i intensywne (chciałoby się użyć słowa: nachalne) łączenie przez liberalno-lewicowy mainstream z jednej strony wspierania obrony Ukrainy ze zgodą na forsowanie radykalnie progresywistycznej rewolucji cywilizacyjno-społecznej, a z drugiej – oporu przed tą rewolucją ze wspieraniem Rosji spowodowało, obawiam się, takie właśnie skutki.

Po prostu część ludzi o intuicjach konserwatywnych, którzy w 2022 roku wspierali opór Ukrainy zupełnie jednoznacznie i równie jednoznacznie byli przeciw Rosji, na skutek długotrwałego i wytężonego wmawiania im dziecka w brzuchu w jakiś sposób zaakceptowali to dziecko. I uznali, że skoro obrona Ukrainy to jest, jak brzmiała narracja progresywistów, obrona zachodniej rewolucji kulturowej przed rosyjską kontrrewolucją, no to… to może ta Ukraina jest obrony niegodna? Więcej – może broniąc jej, sami zakładamy sobie na szyję stryczek, ukręcony przez libleft…?

Przy czym niektórzy z tych ludzi potrafili pod wpływem tej perswazji przesunąć się aż na pozycje flirtowania z myślą, że może ta Rosja w takim razie nie jest taka zła? Inni (większość) – zatrzymali się na linii pt. „W tej wojnie konserwatysta nie ma powodu, by którąkolwiek ze stron popierać jednoznacznie". Ale i jedni, i drudzy opuścili, bez fanfar, obóz aktywnie proukraiński, w którym – powtórzmy – w 2022 roku byli przecież jednoznacznie. Publicyści i narratorzy lewicowo-liberalni, z entuzjazmem propagujący sprzedaż wiązaną i radośnie szantażujący mniej postępową resztę świata za pomocą wytrycha: „Aha, więc jesteś za Putinem!" wystąpili w roli ucznia czarnoksiężnika, który niebacznie rozpętał naprawdę demoniczne siły.

Czy są w stanie zrozumieć, jaką w ten sposób wyrządzili szkodę wielbionej podobno przez siebie Ukrainie i – szerzej – sprawie powstrzymywania rosyjskiego imperializmu? Nie sądzę. Fanatyzm rzadko pozwala na tak daleko idącą autorefleksję.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Oczy szeroko ZAMKNIĘTE

Il. Jakub Porzycki / Forum

„Lista Epsteina" rozgrzewa algorytmy i budzi skrajne emocje i reakcje – od wściekłości po bezsilność. Jakie będą **psychologiczne i społeczne skutki** opublikowania części akt wpływowego pedofila powiązanego z możnymi tego świata?

Agnieszka Żurek

Najbardziej prawdopodobny skutek publikacji tych dokumentów to niekoniecznie utrata zaufania do instytucji państwowych i prawnych, ale... wyparcie.

Mechanizm obronny

„Ślepota na zdradę" (z angielskiego: betrayal blindness) to stworzony przez amerykańską psycholog dr Jennifer Freyd termin psychologiczny określający nieświadomy mechanizm obronny, w którym człowiek ignoruje, wypiera lub nie zauważa zdrady czy krzywdy wyrządzanej przez kogoś, od kogo jest zależny (rodzica, partnera, instytucji).

Dr Freyd tłumaczy, że ślepota na zdradę to „nieświadome tłumienie lub zniekształcanie świadomości w celu zachowania ważnej relacji lub poczucia bezpieczeństwa – zwłaszcza gdy zdrajcą jest ktoś, na kim polegamy". „To nie jest zaprzeczenie w zwykłym sensie. To mechanizm przetrwania,

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

który często występuje w relacjach, gdzie panuje nierównowaga sił. Gdy uznanie zdrady zagroziłoby naszemu bezpieczeństwu emocjonalnemu lub fizycznemu, mózg może instynktownie wypierać zbyt bolesną rzeczywistość" – dodaje. „Niedostrzeganie zdrady czasem jest tym, co trzyma nas psychicznie na powierzchni – przynajmniej przez jakiś czas" – zaznacza dr Freyd. Psycholog wskazuje, że ślepota na zdradę nie jest świadomym ignorowaniem faktów, ale ich „niedostrzeganiem" przez mózg. Nie oznacza to jednak, że ludzka percepcja zostaje wtedy wyłączona, mózg jest w stanie przywołać konkretne sceny, słowa i obrazy, kiedy oceni, że zmierzenie się z nimi nie zagraża już naszemu przetrwaniu.

Okazuje się, że powiedzenie „to się nie mieści w głowie" to niekoniecznie metafora, ale opis zjawiska psychologicznego. Czym innym jednak niż ślepota na zdradę występująca u ofiar obawiających się o swoje przetrwanie jest „ślepota" z wyboru ludzi, którzy znają fakty, ale z różnych powodów nie chcą się z nimi zmierzyć. Inaczej też ocenimy tych, którzy mają „oczy szeroko zamknięte" dla zysku, a inaczej tych, którzy odwracają wzrok z rozpaczy czy bezsilności, próbując zająć się prozą codziennego życia. W sytuacji tych ostatnich jest chyba większość „zwykłych ludzi" uderzonych jak obuchem skalą zbrodni, których przez lata dopuszczali się prominentni politycy, ludzie biznesu, przedstawiciele świata popkultury czy światowej finansjery. Wielu komentatorów ulega iluzji, że kiedy już uda nam się odciąć głowę „hydrze", odnaleźć konkretną osobę zarządzającą światową siatką pedofilów, kiedy osądzimy ją i zamkniemy w więzieniu bądź wykonamy na niej karę śmierci, świat odetchnie. Rzecz jasna, należy do tego dążyć, ale nie można chyba ulegać złudzeniu, że na miejscu odciętej głowy hydry nie wyrośnie kilka innych. Istnienie siatki Epsteina nie byłoby przecież możliwe, gdyby przez lata nie cieszył się on protekcją wielu osób na kluczowych stanowiskach państwowych. Ofiary pedofila latami walczyły o prawdę i sprawiedliwość, niektóre z nich – jak choćby Virginia Giuffre – nie doczekały końca tej walki. Dobrze, że prawda powoli wychodzi na jaw, to jednak dopiero pierwszy krok na długiej drodze do przywrócenia elementarnego zaufania do publicznych instytucji i „społecznych autorytetów".

Przytłoczenie skalą zbrodni

Opublikowane materiały to 3 miliony plików – maili, zdjęć i nagrań wideo. Nie da się przez to przebrnąć ani wyrobić sobie spójnego obrazu sytuacji, zwłaszcza że dane seksualnych przestępców zostały w większości ocenzurowane. Początkowo nie ocenzurowano z kolei danych ofiar, co budzi poważne wątpliwości co do tego, jaki w istocie był cel opublikowania tych dokumentów.

– Kiedy tracisz zaufanie do liderów, instytucji, do wymiaru sprawiedliwości, zaczynasz szukać jakiegokolwiek stabilnego gruntu. Łatwo w ten sposób psychologicznie rozchwiać społeczeństwo i jeszcze bardziej niż dotychczas je spolaryzować. Łatwiej też wówczas manipulować ludźmi – podkreśliła w swoim podcaście „Healing & Heaven" amerykańska chrześcijańska youtuberka Angelamarie Scafidi. – Opublikowane treści przerażają, budzą złość, a jednocześnie nas wciągają i uzależniają. Ciągle pojawiają się też nowe wiadomości dające nadzieję na rozwiązanie tej sprawy i jej zamknięcie. Nasze mózgi są tak skonstruowane, że nie lubią pozostawać w stanie zawieszenia i wiecznego poszukiwania, chcą się na czymś oprzeć. Tymczasem w sprawie Epsteina nie ma i długo nie będzie sensownej konkluzji, to jest zbyt rozległy i skomplikowany temat, żeby możliwe stało się szybkie jego zamknięcie. Nasze systemy nerwowe są bombardowane kolejnymi przerażającymi informacjami, pozostając w stanie permanentnego pobudzenia. Wchodzimy w ten sposób w tryb przetrwania i widzenie tunelowe, które ogranicza naszą percepcję – tłumaczy. – Nie

DR FREYD TŁUMACZY, ŻE ŚLEPOTA NA ZDRADĘ TO „NIEŚWIADOME TŁUMIENIE LUB ZNIEKSZTAŁCANIE ŚWIADOMOŚCI W CELU ZACHOWANIA WAŻNEJ RELACJI LUB POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA – ZWŁASZCZA GDY ZDRAJCĄ JEST KTOŚ, NA KIM POLEGAMY".

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

mamy czasu, żeby przeprocesować te treści, przeżyć żałobę po utraconych złudzeniach dotyczących naszej wizji świata – dodaje. – Nie namawiam do niezajmowania się tą sprawą, bo dobrze, że prawda wychodzi na jaw, ale przestrzegam przed stanem rozchwiania i duchowej dezorientacji – puentuje Scafidi.

Jam częścią tej siły...

Podobne spojrzenie na tę kwestię prezentuje Dominik Makowski prowadzący kanał Pozaoko. – Trwa ujawnienie. Jednak doświadczenie pokazuje mi, że każda demaskacja, każdy przeciek, każdy potwierdzony spisek może mieć swój ukryty cel – stwierdza i zadaje trafne pytania: – Czy rządzący na całym świecie, biznesowe autorytety i rzekome elity mogą być uwikłane w coś mrocznego i być siatką pedofilów? Masz na myśli tych samych ludzi, którzy czerpią benefity z niewolniczej pracy dzieci? Tych samych, którzy indoktrynują i piorą mózg twojemu dziecku? Tych ludzi, którzy zatruwają jedzenie i wodę po to, żebyśmy byli chorzy i żeby mogli nam sprzedać lek z pięciotysięczną marżą? Tych ludzi, którzy prowokują wojny i przynoszą mnóstwo cierpienia? Czy ci ludzie mogą być źli? O czym my gadamy? Tak, mogą.

Makowski zwraca uwagę na istotną kwestię: zła wołającego o pomstę do Nieba nie trzeba przecież szukać ze świecą, jest ono powszechne i nie pojawiło się wraz z ujawnieniem listy Epsteina, o której mówimy właśnie teraz, ponieważ w tym konkretnym momencie został na nią skierowany reflektor wielkich mediów. – Życie to coś więcej niż bańka algorytmu, który serwuje ci kolejne nazwisko, kolejny dokument, kolejny dowód zepsucia. I to mówi mi wiele o tym, jaki może być prawdziwy cel tego zalewu. Bo jeśli te informacje nie prowadzą do sprawiedliwości, a do paraliżu, to kto na tym zyskuje? Uważam, że to ogromny test dla każdego z nas, by nie zgorzknieć i nie zatwardzić swojego serca. Bo wielu może pogrążyć się w nihilizmie i beznadziei, obwiniając o wszystko Boga. Można zadać pytanie: jak mogłeś na to pozwolić, Ojcze? Rzecz w tym, że wszyscy dostaliśmy wolną wolę. A Ewangelia może przyjść z odpowiedzią: „Nadchodzi czas, gdy wszystko, co zakryte, zostanie ujawnione, a wszystko, co tajemne, zostanie podane do wiadomości wszystkim". [...] Każdy polityk i celebryta, który upada teraz przez te akta – moim zdaniem – robi to w ramach kontrolowanego rozbioru wizerunku niczym ofiara. Nikt nie ponosi konsekwencji. [...] Być może dożyliśmy takich czasów, w których wrogowie Boga nie mogą pozostać dłużej w ukryciu. Próbują zatem wykorzystać ten proces, przekuwając go na swoją korzyść. Ale jeśli się na to nie zgodzimy, to oni sami zniszczą się, ujawniając swoją bezbożność. Moja rada jest taka: skieruj oczy na Chrystusa i nie pozwól zatwardzić swego serca. Jezus mówi w Ewangelii wprost: „a ponieważ wzmogła się nieprawość, osłabła miłość wielu" – cytuje Makowski.

Pismo Święte mówi jednak także: „gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska". Podcaster Christian Forreal opublikował na swoim youtube'owym kanale informację o osobach, które paradoksalnie właśnie lektura akt Epsteina skłoniła do powrotu do wiary chrześcijańskiej w poszukiwaniu dobra, porządku i stabilnego systemu wartości. – Czasem nie doceniasz dobra, dopóki nie zobaczysz pełni ohydy zła – stwierdził.

Angelamarie Scafidi zwróciła uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt sprawy: przesuwanie okna Overtona. Poprzez ciągłą obecność w głównych mediach bardzo brutalnych i szokujących treści możemy paradoksalnie zacząć się na nie uodparniać, co jest duchowo niebezpieczne. Jeśli na tym etapie nie jesteśmy w stanie doprowadzić do ukarania sprawców (choć wierzę, że zbiorowy wysiłek wielu ludzi może nas do tego przybliżyć), skupmy się na zadośćuczynieniu ofiarom – choćby przez sam fakt uwierzenia im, może ofiarowania krótkiej modlitwy? Jeśli nie przekujemy złości w działanie, ujawniona okrutna prawda doprowadzi nas do bezsilności i depresji. A na tym niestety nie skorzysta nikt inny niż kolejni „Epsteinowie tego świata".

JEŚLI NIE PRZEKUJEMY ZŁOŚCI W DZIAŁANIE, UJAWNIONA OKRUTNA PRAWDA DOPROWADZI NAS DO BEZSILNOŚCI I DEPRESJI. A NA TYM NIESTETY NIE SKORZYSTA NIKT INNY NIŻ KOLEJNI „EPSTEINOWIE TEGO ŚWIATA".

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

MARSZAŁEK, MINISTER I CAŁA RESZTA

JEST WRĘCZ NIEWIARYGODNE, JAK WIELE informacji o kondycji naszej obecnej polityki można uzyskać, analizując awanturę wokół marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Prosta na początku historia, w której chodziło o budzące wątpliwości relacje towarzyskie i biznesowe polityka lewicy i jego nieomal organiczną niechęć poddania się procedurom sprawdzającym, ewoluowała w wielowątkową epopeję.

Przede wszystkim zobaczyliśmy ponownie, jak skuteczna w działaniach ekipy sprawującej władzę okazuje się taktyka „przykrywania" niewygodnych faktów wybranymi albo wykreowanymi narracjami. Może to nie jest finezyjne, może za każdym kolejnym razem coraz bardziej nudzi, ale to naprawdę działa. I to jak!

Początkowo wydawało się, że Włodzimierz Czarzasty nie wywinie się od konieczności nieprzyjemnego tłumaczenia się z podejrzanej znajomości. Jego początkowa szarża (złośliwie dodam, że na grzbiecie Marka Siwca) przeciwko prezydentowi z zarzutami, które były już wałkowane w trakcie kampanii wyborczej, wyglądała jak groteskowa żonglerka odgrzewanym kotletem. Zdawało się, że oprócz wiarygodności Czarzasty postanowił poświęcić także resztki klasy.

I nagle marszałek zagrał kartą amerykańską, w kilka chwil przepoczwarzając się z żałosnego przegrywa w bohatera tłumów. Ta metamorfoza, należy tu nawiasem zauważyć, że przy wybitnym wkładzie pana Thomasa Rose'a, ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki, zjednała szefowi Lewicy wsparcie nawet części komentatorów identyfikowanych jako zwolenników opozycji. Bo „nie będzie Jankes pluł nam..." i takie tam.

Tutaj przechodzimy dość płynnie do naszej polityki zagranicznej, która nie po raz pierwszy okazała się zwykłą kupą gruzu, na szczycie której zasiada niezwykle, nie wiedzieć zresztą czemu, zadowolony z siebie pan minister Radosław Sikorski. Jeśli nie potrafił on albo nie zdążył zapobiec atakowi Włodzimierza Czarzastego na Stany Zjednoczone, twierdzenia, że jest on znakomitym dyplomatą i najlepszym szefem MSZ w ostatnim tysiącleciu, nie tylko nie mają pokrycia w rzeczywistości, ale są niezbyt wyrafinowanym żartem. Jeśli zaś ów atak odbył się – jak sugerują niektórzy lepiej zorientowani – za jego wiedzą, to to nawet nie jest żart. Tak czy tak nasza polityka zagraniczna, nie pierwszy zresztą raz, wygląda jakby była planowana i realizowana przez przedstawicieli jakiegoś gatunku, który na drabinie ewolucyjnej jest jednak trochę niżej niż gatunek ludzki.

No i teraz powinniśmy przejść do działań opozycji, która całą tę sytuację i dziwaczne zachowanie ważnych polityków koalicji umiejętnie dyskontuje, rozpoczynając skuteczną sondażową pogoń za Koalicją Obywatelską. Niestety główna partia opozycyjna najwyraźniej postanowiła szlachetnie nie wykorzystywać słabszej formy konkurentów, a wręcz do tej formy się dopasować. Proszę darować mi tę złośliwość, ale PiS naprawdę nic gorszego od zapowiedzi wniosku o odwołanie Czarzastego z funkcji marszałka nie mogło wymyślić. Choć trudno nie zauważyć, że od jakiegoś czasu z wymyślaniem czegokolwiek, co byłoby dobrze odebrane poza „bańką" najwierniejszych wyznawców, mają tam poważne trudności. A to kumuluje się w postaci poważnego problemu na dwa lata przed kolejnymi wyborami. Jak bardzo by Czarzasty, Sikorski i inni nie starali się pomóc.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

UE nie zwiększa dobrobytu obywateli

Zbigniew Krysiak

Komisja Europejska przedstawiła wstępny plan wieloletnich ram finansowych (WRF) UE na lata 2028–2034. Proponuje ona budżet na ten okres o łącznej wysokości niemal 1,8 bln EUR (1 800 000 000 000 EUR), co przy kursie euro na poziomie 4,2 euro za złotówkę oznacza 7 560 000 000 000 zł. Podczas gdy w latach 2021–2027 budżet wynosił 1,2 bln EUR (1 200 000 000 000 EUR), czyli 5 040 000 000 000 zł. Oznacza to, że budżet UE w latach 2021–2027 był wartościowo 1,3 razy wyższy od PKB Polski, planowany budżet UE zaś na lata 2028–2034 będzie prawie 2 razy wyższy od PKB Polski.

Proponowany model WRF na lata 2028–2034 wyraźnie zmierza w kierunku budowania superpaństwa poprzez centralizację w kasie UE coraz to większych środków finansowych, które mają być zabierane z budżetów państw narodowych. UE obciąża nie tylko roczne budżety państw, ale przez zaciąganie bezproduktywnych pożyczek na okres ponad 30 lat zmusza państwa do ich spłacania, co pogarsza także stan przyszłych budżetów narodowych. Okres zaciąganych pożyczek przez UE jest w horyzoncie czasowym powyżej 30 lat, a bardzo duża część to są terminy dłuższe od niemieckich i francuskich obligacji. Przy tym oprocentowanie obligacji emitowanych przez UE jest dużo wyższe od niemieckich i francuskich, dlatego ani Niemcy, ani Francja nie mają interesu, aby korzystać z pożyczek UE. Stąd też mechanizm ten działa tak, że drogie pożyczki „wpycha się na siłę" innym państwom, które w dalszej kolejności „muszą" robić zakupy w niemieckim przemyśle, np. tak jak to się dzieje z funduszami SAFE.

Duża część zaciąganych przez UE pożyczek będzie spłacana nawet w 2040 r. i powyżej 2050 r. Takie podejście tworzy ryzyko, że w tym okresie mogą zaistnieć takie zmiany w otoczeniu geopolitycznym i gospodarczym, że spłata długu nie będzie możliwa. Zatem mimo takiego ryzyka UE zakłada kontynuację działania, tak jakby była swego rodzaju państwem. Państwo jako takie ma zawsze silne podstawy do kontynuacji działania, natomiast UE jako organizacja nie. Można z tego wyciągnąć wniosek, że UE zdecydowanie zakłada, że zmusi państwa członkowskie do utworzenia super państwa z przeniesieniem pełnej władzy do Brukseli. Mimo wszystko takie założenie jest nierealne, czego dowodem jest brexit, czyli wyjście Wielkiej Brytanii z UE. KE chce zastosować w nowej perspektywie tak zwane nowe podejście i przekształcić budżet oparty na programach w budżet oparty na strategiach politycznych, co oznacza dążenie do nasilenia działań ideologicznych w procesie budowania super państwa. Wskazuje to na dalszą eskalację celów ideologicznych ze szkodą dla rozwoju ekonomicznego UE. Takie działanie niewątpliwie prowadzi do nasilania procesów centralizowania finansów, władzy i decyzji w Brukseli.

Zwiększanie transferów finansowych z budżetów państw do UE nie powoduje efektywnego wydawania tych środków i nie wpływa na wzrost dobrobytu obywateli UE. Ursula von der Leyen często powtarza, że UE zapewnia ludziom coraz wyższy dobrobyt, co przeczy faktom dotyczącym historycznych wartości dochodu narodowego brutto (DNB) per capita w UE na tle Stanów Zjednoczonych. Na **rysunku 1.** zaprezentowano porównanie DNB per capita między UE a USA. Obecnie DNB per capita w USA jest wyższy od DNB UE aż o prawie 50 000 USD, podczas gdy w roku 2009 różnica ta na korzyść USA wynosiła tylko ok. 10 000 USD. Fakty przedstawione na **rysunku 1.**

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Rysunek 1. Dochód Narodowy Brutto per capita UE na tle USA w latach 1993–2023 [USD]

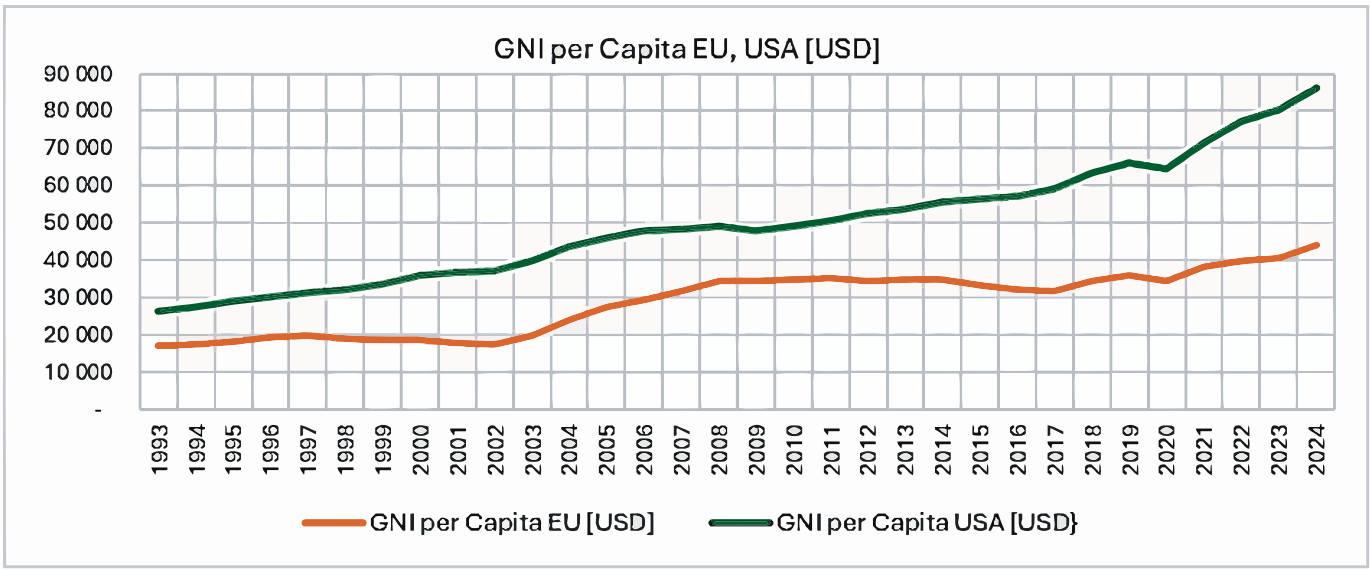

Źródło: MacroTrends (2026) <https://www.macrotrends.net/global-metrics/countries/pol/poland/gni-gross-national-income>.

udowadniają, że rosnąca centralizacja funduszy w UE działa nieefektywnie i nie prowadzi do rozwoju gospodarczego, lecz jego degradacji, co powinno prowadzić do wniosku o konieczności zatrzymania roli UE w obszarze działalności finansowej w przestrzeni polityki gospodarczej. Od 2009 r. DNB per capita właściwie nie rośnie i utrzymuje się prawie na stałym poziomie ok. 40 000 USD.

Finanse Brukseli są w bardzo dużych kłopotach, bo gdy UE chce spłacić 149 mld euro kredytu, które miały być wykorzystane do odbudowy po pandemii COVID-19 i nie jest jasne, co się z nimi stało, a obecnie KE sięga do państw narodowych po nowe pieniądze. W tym celu KE chce odebrać członkom UE dodatkowe środki w wysokości 58,2 mld EUR. Mają one pochodzić między innymi z podatku za emisję CO_2 (ETS1) w kwocie ok. 9,6 mld euro, dlatego Polska powinna jak najszybciej wyjść z ETS, bo nie dość, że on zwiększa ceny energii, to dodatkowo kwoty te są Polsce odbierane. Ponadto UE chce przejąć wpływy podatkowe z odpadów w postaci sprzętu elektrycznego (stawka poboru w wysokości 2 EUR/kg), z którego dochód szacuje się na 15 mld EUR. Następnie UE chce przejąć część podatku akcyzowego od wyrobów tytoniowych w szacunkowej kwocie w wysokości 11,2 mld EUR. UE chce także odbierać pieniądze przedsiębiorstwom w formie rocznej płatności ryczałtowej przez przedsiębiorstwa o rocznym obrocie netto przekraczającym 100 mln EUR, zapewniając sobie dodatkowe środki w wysokości 6,8 mld EUR. Innym źródłem byłyby pobory opłat z odpadów dotyczących tworzyw sztucznych niepoddawanych recyklingowi, co tworzyłoby dodatkowo wpływy do kasy UE w kwocie 14,3 mld EUR.

Z jednej strony UE chce odbierać kolejne podatki z naszego budżetu, z drugiej zaś – zaciąga kredyty, do których spłacania zmusza się takie kraje jak Polska, mimo że beneficjentem środków z tych kredytów jest w głównej mierze gospodarka Niemiec. Przykładem wyzysku i przemocy kapitałowej wobec wielu państw UE jest program SAFE, w którym np. Polska ma zaciągać kredyty w celu przymusowych zakupów uzbrojenia od Niemiec, zwiększając w ten sposób bogactwo i rozwój ich gospodarki kosztem degradacji ekonomicznej Polski i Polaków. W takiej sytuacji nie wolno nam stać biernie, bo zostaniemy pozbawieni kapitału, własności i suwerenności.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

KULTURA

Czytaj też:
Druga jazda 50

KSIĄŻKA

Fantastyka a PRL

Warszawa, Stare Miasto, 3 maja 1982 r.

Fot. T. Gutry

Marek Oramus **przeczy tezie**, że fantastyka naukowa z definicji nie zajmuje się sprawami tak przyziemnymi, jak kartki na mięso. Najnowszy zbiór próz tego pisarza pokazuje, że pasjonująco można pisać zarówno o kosmosie, jak i o „wojnie polsko-jaruzelskiej".

Jarosław Jakubowski

Niemal połowę objętości opasłego tomu stanowi tekst tytułowy. „Pieśń rąbanego lasu" jest dziennikiem pisanym przez Oramusa w okresie stanu wojennego, od jego wprowadzenia 13 grudnia 1981 r. aż do 19 września 1983 r., kiedy to formalnie stan wojenny był już zniesiony. Dla pisarza i wielu przedstawicieli jego pokolenia trwał on jednak de facto niemal dekadę, aż do 1989 r.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Niedziela, trzynastego

W chwili ogłaszania „wojny polsko-jaruzelskiej" (określenie zaczerpnięte z tytułu dziennika innego diarysty tamtego czasu, pisarza Grzegorza Musiała) Oramus miał 29 lat, był dziennikarzem tygodnika i organu „socjalistycznego" zrzeszenia studentów – „itd", współpracował z innym pismem studenckim „Politechnik". Był świeżo po ślubie i miał maleńką córeczkę, czas dzielił na Warszawę, Rybnik (żona, dziecko) i Myślenice (rodzice). Wiódł więc życie „w rozkroku", ale intensywne i z widokami na przyszłość, zwłaszcza że kariera pisarska autora zdawała się nabierać rozpędu. Oramus stawał się postacią rozpoznawalną w polskim fandomie, czyli środowisku autorów i miłośników fantastyki, w Czytelniku na druk czekała jego debiutancka powieść „Senni zwycięzcy" (ukazała się w 1982 r.), pracował nad kolejną – „Arsenał", która jednak ujrzała światło dzienne dopiero w 1985 r.

I nagle niedziela, 13 grudnia „roku pamiętnego". Dobrze wyczuwając ducha czasu, autor tego dnia postanowił regularnie zapisywać swoje przeżycia. Mamy dzięki temu bardzo ciekawy dokument czasu, miejscami podobny do „Raportu o stanie wojennym" innego Marka – Nowakowskiego. Oramus pisze językiem żywym, mięsistym, niekiedy po dziennikarsku skrótowo, bo chodzi mu nie tyle o piękno frazy, co o oddanie grozy, a czasem i groteski „nocy stanu wojennego". Odnotowuje więc brednie propagandy sączące się z telewizora, kolejne zarządzenia władz, kolejne absurdy codziennego życia, represje, uliczne demonstracje, pałowanie – obrazki niby znane, ale jednak – poddane niejako osobistej obróbce – zyskują walor świeżości.

STAN WOJENNY NIE BYŁ ŻADNYM MNIEJSZYM ZŁEM, BYŁ ZŁEM JEDNOZNACZNYM, KTÓRE ZNIWECZYŁO ZDOLNOŚĆ POLAKÓW DO BUNTU PRZECIWKO WSZELKIEMU ZAMORDYZMOWI.

Czas złego czarownika

Zapiski są na ogół krótkie i ostre jak przekleństwa, ot, taki na przykład: „Wczoraj w wyuzdanym kurestwie przeszedł samego siebie niejaki Żukrowski Wojciech, występujący przed kamerami DTV. Falska szaleje". Gwoli wyjaśnienia, pierwsza z wymienionych osób to jeden z naczelnych pisarzy PRL, skądinąd dobry prozaik, autor lektury szkolnej czytanej przez pokolenia – „Porwanie w Tiutiurlistanie"; jego opowiadanie „Lotna" zekranizował Andrzej Wajda w 1959 r. Sam Żukrowski jednoznacznie poparł stan wojenny. Z kolei dziennikarka i prezenterka Irena Falska (rocznik 1928) była „twarzą" „Dziennika Telewizyjnego" i można nazwać ją „matką chrzestną" dzisiejszych „dziennikarzy zaangażowanych".

Na ten ponury entourage utrzymany w zgniłozielonych barwach mundurów nakłada się codzienność autora zapisków. Codzienność, co tu kryć, taka jak ogromnej większości mieszkańców PRL-u – wypełniona troską o to, jak związać koniec z końcem. Negatywna weryfikacja w „itd" spowodowała utratę stałych dochodów i konieczność zarobkowania poprzez pomoc rodzicom w prowadzeniu prywatnej inicjatywy (wytwórstwo pędzli i szczotek). Nie zapominajmy jednak, że mamy do czynienia z człowiekiem wciąż jeszcze (wtedy) młodym i – mimo wszystkich przeciwności – jadącym na (prawie) pełnym baku, że posłużę się motoryzacyjną metaforą. Oramus, obdarzony zmysłem celnej obserwacji i bogatą wyobraźnią, robi z tego użytek, raz po raz dodając kolejny opis zmienionej nagle, w ciągu jednej nocy, rzeczywistości. Oto podróż z żoną nocnym pociągiem przywołuje taki obraz:

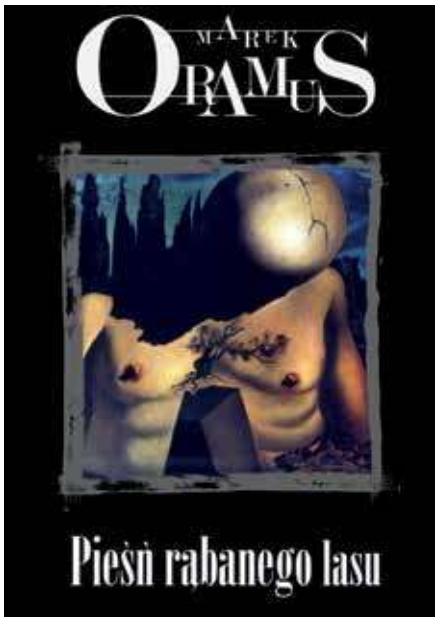

Okładka książki

„przypomniał mi się film Polańskiego «Nieustraszeni zabójcy wampirów» i w ogóle miałem wrażenie, że jedziemy przez jakąś baśniową krainę, którą podstępnie i tylko na jakiś czas opanował zły czarownik". W polskiej wersji tytułu wspomnianego dzieła są „pogromcy", nie „zabójcy", ale to przejęzyczenie wydaje się symptomatyczne dla tego czasu, kiedy to zamordowane zostały i „karnawał Solidarności", i wszelkie nadzieje Polaków na normalność.

Naród w błocie

Czytając te notatki, podszyte rozczarowaniem i goryczą, nie sposób nie umieścić ich w długim szeregu podobnych dokumentów, i to nie tylko dotyczących stanu wojennego, ale wszelkich polskich „nocy" – począwszy chyba od zaborów, poprzez upadki powstań narodowych, listopadowego i szczególnie – styczniowego, po którym wydawało się, że sprawa polska jest stracona na wieki. Autor nie ma złudzeń, jeśli chodzi o sytuację wewnętrzną: „Będziemy czytać gorsze gazety, oglądać gorsze filmy, myśleć jak dawniej na pół gwizdka. Nasze miejsca za biurkami w redakcjach,

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

a zwłaszcza na łamach, zajmą poduczone sługusy, gotowe lizać dupę za psi pieniądz, a nawet za darmo. Będziemy kłamać i trawić kłamstwa, wmawiając sobie, że to z przyczyny wyższej konieczności. Naród, który się dźwigał, który stawał na nogi, znowu leży w błocie. Ile jeszcze takich prób beznadziejnych?" – pisze, a właściwie zapisuje swój skowyt, pod datą 23 grudnia.

Nie lepiej przedstawia się perspektywa geopolityczna dla kraju: „Wiek XX zmienił relację między Rosją a Polską na naszą niekorzyść. Wiek techniki spowodował, że niedźwiedź dostał do łap szybkostrzelny, samonaprowadzający się na cel karabin – to kładzie nasze szanse zupełnie. Nie ma sensu walczyć, tym bardziej, iż po drugiej stronie zbiera siły inny zwierz, tymczasem rozdzielony na dwoje". Jak widać, Oramus trafnie przewidywał rozwój wypadków światowych. Zjednoczenie obu połci zachodniego „zwierza" nastąpiło niespełna dekadę później. Resztę już znamy.

JEŚLI SZUKAMY DZIŚ W POLSKIEJ LITERATURZE POWAŻNEGO NAMYSŁU NAD CZŁOWIEKIEM, TO OFERUJE NAM GO FANTASTYKA NAUKOWA.

Dziennik ku refleksji

Uważną lekturę dziennika Marka Oramusa wypadałoby zadedykować pokoleniu, dla którego stan wojenny to brak „Teleranka" w niedzielnym programie telewizyjnym i malownicze widoczki uzbrojonych w „kałachy" dziarskich chłopców w czołgach, skotach i przy koksownikach. Ale także pokoleniu późniejszemu, które urodziło się już po zgonie PRL-u i które zaraz wyda albo właśnie wydaje własne potomstwo, choć już nie tak liczne jak w poprzednich generacjach. Być może przez tę uważną lekturę w głowach co niektórych domorosłych „historiozofów" pojawi się taka oto refleksja: stan wojenny nie był żadnym mniejszym złem, był złem jednoznacznym, które zniweczyło, kto wie czy nie ostatecznie, zdolność Polaków do buntu przeciwko wszelkiemu zamordyzmowi. Jeśli piekło istnieje, a Oramus wierzy, że owszem, istnieje, to dla architektów i realizatorów stanu wojennego powinno znaleźć się tam odpowiednie miejsce. Na uczciwą refleksję twardogłowych obrońców Jaruzelskiego z jego dawnego obozu politycznego i ich „zeuropeizowanych" spadkobierców bym nie liczył.

Polskie „stracone pokolenie"

Wróćmy jednak do „Pieśni...", bo w wymiarze czysto ludzkim pokazuje ona przetrącone, „przetrwonione", jak pisze autor, pokolenie, polską „Lost Generation" – ludzi z roczników pięćdziesiątych, którzy u progu karier zostali zdeptani ciężkim buciorem. Ludzi, którzy albo nie godzili się z tym i ginęli w sensie dosłownym czy symbolicznym (emigracja, zewnętrzna i wewnętrzna), albo szli na kompromis, mniejszy, większy. Miejsce za biurkiem redaktora naczelnego „itd" zajął „Olek Kwaśniewski", sądząc po relacji Oramusa, swój chłop, a przynajmniej takie wrażenie sprawiający, bo przecież nie przyszedł z naganem u pasa jak te trzydzieści kilka lat wcześniej „pryszczaci", ale z ogładą studenckiego „działacza", co to już zagranicy liznął, i nawet stały felieton autorowi zaproponował.

Jakby mało było plag w ten podły czas, pisarz relacjonuje także umieranie swojego ojca na nowotwór. Bardzo to przejmujące fragmenty, ale pozbawione egzaltacji. „Całe myślenie o sprawie ojca, o jego raku unaoczniło mi, jak bardzo jestem wobec tego gromu z jasnego nieba bezradny" – czytamy pod datą 23 maja 1982 r. W ogóle relacje z rodzicami, pokładającymi w synu wielkie nadzieje, są może nie naczelnym, ale ważnym tematem dziennika, dziennika przyśpieszonego dojrzewania, chciałoby się dodać.

Poważny fantasta

Ale też – i o tym nie wolno w czasie lektury zapominać – dziennika pisarza. Mamy zatem liczne opisy mąk warsztatowych, konstatacje słabnących sił twórczych i inne lamenty związane z pisaniem – również wpisujące się w długi jak same dzieje literatury nurt diarystyki. Ostatni zapis pochodzi ze schyłku lata 1983 r. Stan wojenny był już wtedy zniesiony, ale noc nie skończona.

Pozostała część tej pasjonującej książki zbiera co najlepsze z dorobku felietonowego Marka Oramusa, a felietonistą jest przednim. Interesuje go stan naszej cywilizacji, szczególnie jej przyszłość, w wymiarze planetarnym, materialnym i duchowym. Wśród poruszanych przez niego problemów pojawiają się: efekt cieplarniany, sztuczna inteligencja i androidy, Nadistoty (czyli byty będące rezultatem ewolucyjnego „wyemancypowania się" umysłu z cielesnej powłoki) i wiele innych. Jest też Oramus kronikarzem polskiej fantastyki naukowej, od lat 70. począwszy. Nie mogło więc w jego tekstach zabraknąć takich autorów, jak: Lech Jęczmyk, Maciej Parowski, Adam Wiśniewski-Snerg czy Janusz Zajdel. Sądząc po zakresie i głębi tych tekstów, można pokusić się o wniosek, że jeśli szukamy dziś w polskiej literaturze poważnego namysłu nad człowiekiem, to oferuje nam go fantastyka naukowa, a w każdym razie wierny jej od lat Marek Oramus.

I jeszcze jedno – „Pieśń rąbanego lasu" to poza wszystkim powyższym wielka pieśń na cześć piwa, w którym autor jest rozmiłowany, o czym świadczy liczba odnotowanych tu kufli i butelek złocistego trunku.

Marek Oramus, „Pieśń rąbanego lasu", Wydawnictwo Stalker Books, Olsztyn 2025.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

JOJI – PISS IN THE WIND
WYD. PALACE CREEK

Najbardziej introwertyczna płyta w karierze Joji. „Piss in the Wind" to album duszny, senny i celowo rozmyty, jakby nagrany o czwartej nad ranem w pustym mieszkaniu. Produkcja balansuje między lo-fi, ambientem i R&B, a wokal artysty brzmi krucho i niepewnie. Teksty krążą wokół bezsensu relacji, emocjonalnego wypalenia i poczucia bycia zbędnym. To płyta wymagająca cierpliwości, ale nagradzająca słuchacza klimatem i szczerością, które u tego wokalisty dawno nie pojawiały się w tak bezpośredni sposób.

NICK JONAS – SUNDAY BEST
WYD. REPUBLIC RECORDS

Sunday Best to dojrzały, dopracowany pop-soul, w którym Nick Jonas stawia na spokój zamiast radiowej przebojowości. Album brzmi elegancko i ciepło, z wyraźnymi wpływami R&B oraz gospelowego nastroju. Jonas śpiewa o stabilności, miłości i akceptacji codzienności, rezygnując z dramatyzmu wcześniejszych projektów. Produkcja jest czysta i klasyczna, momentami wręcz bezpieczna, ale konsekwentna. To płyta, która nie próbuje imponować, tylko towarzyszyć – idealna na powolne, leniwe niedziele.

ELLA MAI – DO YOU STILL LOVE ME
WYD. 10 SUMMER RECORDS

Ella Mai wraca z albumem intymnym i emocjonalnie precyzyjnym. „Do You Still Love Me" to R&B skupione na relacjach, niepewności i potrzebie bliskości. Wokal artystki pozostaje delikatny, ale pełen kontroli, a minimalistyczna produkcja daje mu przestrzeń do wybrzmienia. Teksty są proste, lecz szczere, dzięki czemu łatwo się z nimi utożsamić. To płyta spójna i nastrojowa, może mniej przebojowa niż wcześniejsze wydawnictwa, ale za to bardziej osobista i konsekwentna emocjonalnie.

J. COLE – THE FALL OFF
WYD. COLE WORLD/INTERSCOPE

„The Fall Off" to podsumowanie kariery J. Cole'a i jednocześnie jego najbardziej refleksyjny projekt. Raper rozlicza się z własną pozycją, przemijaniem i odpowiedzialnością, która przyszła wraz z sukcesem. Produkcja jest oszczędna, często surowa, pozwalająca wybrzmieć tekstom pełnym autoanalizy i społecznych obserwacji. Cole brzmi pewnie, ale nie arogancko – raczej jak artysta świadomy swoich ograniczeń. To album spokojny, dojrzały i zamykający pewien etap, który potwierdza jego status jako jednego z najważniejszych głosów rapu.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

FILM

Druga jazda

W 2025 roku film „Dalej jazda” niezbyt zainteresował krytyków (na Filmwebie zajęło się nim tylko 10 z nich, podczas gdy sąsiadujące z nim niemal w box office „Vinci 2” już 36), natomiast widzów i owszem. Pogodny, można by rzecz, niegroźny i zaskakująco tradycjonalistyczny w wymowie film przyciągnął do kin około **pół miliona widzów**, co zapewniło mu miejsce w pierwszej piątce produkcji krajowych. Teraz na ekrany weszła część druga, która ma szansę sukces ten powtórzyć.

Krzysztof Karnkowski

„Dalej jazda” w reżyserii Mariusza Kuczewskiego wpisywała się w prawie u nas nieobecny w mainstreamie nurt kina seniorskiego. Głównymi bohaterami byli więc burkliwy i zapiekły Józiek (Marian Opania) i jego jeszcze bardziej zapiekła żona Elżbieta (Małgorzata Rożniatowska), łącząca pamiętliwość z Alzheimerem. Na tym właśnie połączeniu zbudowana była mniej więcej połowa żartów w filmie, co nie każdego musiało bawić, ale dało zamierzony przez twórcę efekt.

Podróż życia

Józiek, obserwując postępujące oderwanie Elżuni od rzeczywistości i mając świadomość, że nie zostało mu samemu wiele czasu, postanawia zorganizować ich być może ostatnią wspólną podróż. Same przygotowania nie są łatwe, a proces zdobycia auta staje się bardziej brawurowy niż właściwa podróż. Obok jest zatroskany syn i jego rodzina, w tym spodziewająca się dziecka wnuczka głównych bohaterów, grana przez Julię Wieniawę. Bo film jest zaskakująco (co – jak pamiętam – ujęło recenzentów z konserwatywnych tygodników) rodzinny nie tylko w znaczeniu docelowej grupy widzów, ale i tego, co widzimy na ekranie. Starsze, pomimo swoich przerysowanych cech, bardzo kochające się małżeństwo, w którym co prawda raz, przed czterdziestu laty, Józek zdradził Elżbietę, ale chyba tylko po to, by ta miała o czym kolejne cztery dekady gadać. Syn również jest w udanym i długo już trwającym małżeństwie, wnuczka Justyna zdaje się te tradycje kontynuować, rodząc nazwanego po dziadku synka. Twórcy są przy tym życzliwi dla swoich bohaterów, nie wyśmiewają ich i nie poniżają, choć pokazują ich przecież i w trudniejszych aspektach tego przejrzałego już życia, pełnego chorób i obsesji, a przy tym szukającego resztek wczoraj tam, gdzie za bardzo nie ma już widoków na jutro. Film, tytuł biorący od ulubionego powiedzenia głównej bohaterki, część widzów mógł zwyczajnie znudzić, ale jak się okazuje, wielu też rozbawił, a w niektórych momentach na pewno wzruszył. Przy tym zobaczyliśmy na ekranie życzliwie ukazane relacje międzypokoleniowe i harmonijną, mimo krótkich, doraźnych sporów, wielopokoleniową rodzinę opartą na miłości, trosce i wyrozumiałości. Kino częściej schyla się jednak po zupełnie inny obraz podstawowej komórki społecznej. Co do tego obrazu wnosi część druga?

Drugi raz to samo?

Do Mariusza Kuczewskiego w roli współscenarzysty dołączył Marcin Baczyński (scenarzysta, który z Kuczewskim pracuje bardzo często, wspólnie pisali między innymi filmy z serii „Listy do M.” i współczesnego, netfliksowego

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

„Znachora"), a do historii pary głównych bohaterów więcej wątków dotyczących pozostałych postaci, które przewinęły się już na ogół przez pierwszy film. Obserwujemy więc małżeństwo ich syna Andrzeja (Mariusz Dręże k) i źle znoszącej brak uwagi Basi (Anita Sokołowska); obserwujemy, jak rozwija się relacja wnuczki Justyny (Julia Wieniawa) i Sebusia (Bartłomiej Firlet), a i sąsiad przeżywa swoją drugą młodość (co ciekawe, grający go Wiktor Zborowski pierwszy raz występuje tu w parze ze swoją prawdziwą żoną). Galerię postaci uzupełniają gościnne występy Cezarego Pazury jako proboszcza i Bogdana Łazuki w roli dziwnego faceta od radiowych dżingli, którego postać wydaje mi się jednak niestety najmniej w całej tej opowieści sensowna i doklejona do niej zupełnie na siłę. Reszta postaci i perypetii wygląda już dość wiarygodnie, nawet jeśli to wiarygodność z półki „intryga komediowa". Rodzina Gugulaków szykuje się już pomału na pogrzeb seniora rodu, jednak w wyniku nieporozumienia przyszły pierścionek zaręczynowy Justyny staje się pierścionkiem zaręczynowym Elżbiety, okazuje się bowiem, że choć z Józiem ślub wzięli wiele lat temu, to w wyniku kilku życiowych okoliczności – jedynie cywilny. Początkowo absurdalny w oczach większości rodziny pomysł, by w ostatnim możliwym momencie nadgonić to skandaliczne niedopatrzenie, stopniowo przechodzi z fazę realizacji – i to wokół tego kręci się tym razem prawie cała (poza autonomicznym wątkiem zakochanego w starszej pani z radia sąsiada) akcja. Na drodze do szczęścia starej-młodej pary staje tymczasem proboszcz, który dość poważnie traktuje swoje obowiązki, a także – co okazuje się kluczowe – sakrament spowiedzi. Aby uzyskać rozgrzeszenie, Józek musi pogodzić się z bratem, z którym od lat nie utrzymuje żadnych relacji. Co zresztą ciekawe, bliźniaczy wątek siostry Elżuni został zapomniany i w ogóle się tu nie pojawił. Wyrusza więc wraz z rodziną w drogę, której finał będzie dobry, choć inny od oczekiwanego. Cały film skończy się tak, jak skończyć się musi, przy czym o ile druga część nie była podobno planowana, o tyle tym razem mamy już szeroko otworzoną dla kontynuacji furtkę.

PIERWSZA OPOWIEŚĆ OSWAJAŁA NAS ZE STAROŚCIĄ I Z CHOROBĄ, TA PRZYWRACA NASZEJ ŚWIADOMOŚCI RÓWNIEŻ UMIERANIE.

Fot. materiały dystrybutora

Trochę poza czasem

Jeszcze przed obejrzeniem filmu spotkałem się z opiniami, że główny twórca pierwszej części wziął sobie do serca rady krytyków i tym razem poprowadził opowieść trochę inaczej. Jest w tym sporo racji, dzieje się tu więcej, czasem nawet dość dramatycznie, choć wciąż wiemy, że wszystko skończy się dobrze. Pierwsza opowieść oswajała nas ze starością i z chorobą, ta przywraca naszej świadomości również umieranie, choć nie okazuje się ono ostateczne. Historia ta bliższa jest klasycznej polskiej komedii i dziać mogłaby się właściwe poza czasem, a przy tym kreuje wciąż dość tradycyjny model rodziny, pokazując wartość więzi rodzinnych i bliskości międzyludzkiej – nawet jeśli niektórzy trochę poczekali ze ślubem kościelnym, a nawet – jak Justyna i Sebuś – cywilnym. Dlatego spokojnie można pójść do kina i nawet ewentualna nieznajomość części pierwszej, która zresztą dostępna jest w streamingach, nie powinna być tu przeszkodą.

„Dalej jazda 2", reż. Mariusz Kuczewski, scen. Mariusz Kuczewski, Marcin Baczyński, wyst. Małgorzata Rożniatowska, Marian Opania, Polska 2026.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Społeczeństwo

Ustawa kaucyjna HIT CZY KIT?

Butelki po mocnych alkoholach są wyłączone z systemu kaucyjnego. Ministerstwo Klimatu i Środowiska, mimo wcześniejszych deklaracji, **nie robi nic** w kierunku butelkowego równouprawnienia.

Katarzyna Kasjanowicz

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Jedna pusta butelka typu „małpka” waży ok. 90 gramów, co daje liczbę średnio 11 takich opakowań na kilogram. W tonie mieści się ich 11 000 sztuk, a więc mówimy o naprawdę potężnej liczbie szklanych naczyń, które są tak poręczne, że weźmiemy je wszędzie i zostawimy wszędzie. Bez żadnych konsekwencji, bez zobowiązań. Jeśli przyjmiemy za fakt dane mówiące o tym, że dziennie sprzedaje się nawet 3 miliony alkoholowych „małpek”, otrzymujemy 270 ton szkła. Tych butelek nie objęła ustawa kaucyjna, dlatego też znajdziemy je w każdym miejscu: na peronie, ławce, w parku, lesie, rowie czy na parkingu. Ujrzymy butelkę fantazyjnie zawieszoną na gałęzi żywopłotu lub wciśniętą na pręt ogrodzenia. Zadźwięczy nam ona pod siedzeniem w autobusie, natkniemy się na nią w windzie i na parapecie klatki schodowej. Widać, Polskę stać na takie marnotrawstwo szkła! A przecież „małpki” to dopiero wierzchołek góry. Ba, może nawet całe pasmo górskie obrazujące bezradność wobec złożonego problemu, na którym zarabiają wielcy, a tracą jak zwykle ci, którzy muszą – mali.

Śmiecie powiedzą ci prawdę

Raz w miesiącu, idąc na spacer do pobliskiego lasu, biorę ze sobą nieduży worek lub plastikową reklamówkę po zakupach, tzw. wielokrotkę. Zbieram to, co bezmyślny spacerowicz zostawił lub porzucił z premedytacją. Z moich prywatnych statystyk wynika, że 90% takich śmieci to opakowania po napojach. Ponad połowa z nich to piersiówki zwane „małpkami”, a więc szklane butelki o pojemności 100–200 ml. Prawie zawsze znajduję też jakąś półlitrową butelkę. Dla porządku dodam, że w tych opakowaniach nie sprzedawano soku warzywnego. Moje obserwacje i doświadczenia nie stanowią lokalnego wyjątku. Każdy, kto choć raz brał udział w akcji typu Sprzątanie Świata, dobrze wie, że większość butelek to te po alkoholach – na dodatek wcale nie niskoprocentowych. Wódki, wina, szampany – te preferencje konsumenckie zdradzają śmieci znalezione na łonie natury. Zdarzają się też butelki po piwie, ale rzadziej niż jeszcze kilka lat temu. Nic dziwnego, skoro od dekad prawie wszystkie standardowe, półlitrowe są zwrotne. Ni mniej, ni więcej – obejmuje je system kaucyjny, który, jak widać, nie jest nowym wynalazkiem. 1 zł za butelkę po piwie, które wraz z opakowaniem kosztuje ok. 4–5 zł, stanowi skuteczną zachętę do tego, by większość konsumentów tego trunku nie zostawiała jej na przystanku autobusowym, murku lub w lesie. A jeśli już to zrobi, często znajdzie się ktoś cierpliwy, kto zbierając butelki, chce podreperować swój domowy budżet. Wiele sklepów jeszcze na długo przed systemem kaucyjnym przyjmowało nieduże ilości butelek po piwie i wypłacało za nie pieniądze, większe sieci handlowe zaś oferowały za butelki znanych marek vouchery na wybrane artykuły spożywcze. Znacząca liczba sklepów honorujących ten rodzaj opakowań zwrotnych nie wymagała paragonów, zatem faktycznie można było oddać butelkę znalezioną na osiedlowej ławce. Zważywszy na to, że ok. 2,5 miliona Polaków żyje w skrajnym ubóstwie, takie dodatkowe kilka złotych na chleb czy mleko jest dla najbiedniejszych istotną kwotą. Czemu więc system zwrotny nie obejmuje butelek po mocniejszych alkoholach? To one są głównym źródłem potłuczonego szkła zalegającego na plażach, miejskich placach zieleni czy obrzeżach lasów – zwłaszcza przy drogach pożarowych. Stanowią najtrudniejszy do zebrania materiał odpadowy, są zagrożeniem dla ludzi i zwierząt. Mimo tych oczywistości nikt nie zamierza skutecznie rozwiązać problemu butelek po napojach wyskokowych. Producenci alkoholi zasłaniają się śmiesznymi argumentami. Wskazują na wymóg dostosowania linii produkcyjnych i magazynów na rzecz obsługi jednorazowych butelek szklanych. Zapominają, że sklepy i tak obsługują butelki wielokrotnego użytku. No, ale skoro udało się ominąć wymóg mocowania nakrętek do butelek, to można testować kolejne uniki i szukać furtki dla własnych przywilejów.

1 ZŁ ZA BUTELKĘ PO PIWIE, KTÓRE WRAZ Z OPAKOWANIEM KOSZTUJE OK. 4–5 ZŁ, STANOWI SKUTECZNĄ ZACHĘTĘ DO TEGO, BY WIĘKSZOŚĆ KONSUMENTÓW TEGO TRUNKU NIE ZOSTAWIAŁA JEJ NA PRZYSTANKU AUTOBUSOWYM, MURKU LUB W LESIE.

Płacimy podwójnie

Po raz kolejny robię przemeblowanie w przedpokoju, który do najmniejszych może nie należy, ale przez segregację odpadów jego przestrzeń użytkowa znacznie się zawęziła. Stoi w nim karton na opakowania papierowe, torba z metalem i plastikiem, worek na szkło, a teraz jeszcze doszedł duży karton na odpady kaucyjne. Pierwszy mój kontakt z systemem zwrotnym nauczył mnie tego, że puszki

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

i butelki rzeczywiście mają być jeśli nie w stanie fabrycznym, to przynajmniej w bardzo dobrym. Puszka, w której powstało wgniecenie na skutek przechowywania w zajmującym mniej miejsca worku, nie została przyjęta. Druga – minimalnie wgnieciona (z tą wadą ją kupiłam) – miała więcej szczęścia, w związku z czym straciłam tylko 50 groszy nieodzyskanej kaucji. Nie licząc dodatkowo butelki PET, którą brutalnie zgniotłam i wyrzuciłam do żółtej torby, zapominając, że jest już objęta opłatą zwrotną. Z dezaprobatą patrzę na karton z opakowaniami, jak na nowy niechciany mebel. Zajmuje więcej miejsca niż worek, ale przynajmniej nic się w nim nie zniszczy. Zapełni się wolniej niż te do selektywnej zbiórki śmieci, ponieważ staram się wybierać napoje w kartonach, a z wody gazowanej w ogóle zrezygnowałam. Jak kilka innych osób z mojego otoczenia postanowiłam kupić filtr i domowy saturator. Jeśli pośrednio taki był cel systemu kaucyjnego, to wyszedł środowisku na zdrowie. Może liczba opakowań plastikowych w obiegu ulegnie redukcji, ale czy będzie to ilość znacząca dla przyrody, trudno w tej chwili ocenić. Powodem – jeśli faktycznie nie był to tylko pretekst – do wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce była ochrona środowiska i chęć odzyskania większej ilości surowców wtórnych, niż umożliwiała to selektywna zbiórka odpadów. Lecz rzeczywistość szybko pokazała, że projekt kaucyjny jest jeszcze bardziej wybiórczy i uciążliwy od segregacji do kolorowych kontenerów. Niesie również ze sobą poważny skutek uboczny, przed którym nikt nas nie ostrzegał. Nie tylko wstępnie zapłacimy więcej za napój, ale też za wywóz śmieci. Kolejne gminy ustalają wyższe stawki za odbiór odpadów komunalnych. Lokalne władze jako powód wskazują wprowadzenie systemu kaucyjnego, ponieważ firmy odbierające od mieszkańców żółte worki sprzedawały cenny surowiec wtórny i w ten sposób obniżały koszty zagospodarowania odpadów. Teraz butelki trafiają do sklepów, a osiedlowi odbiorcy tracą zyski. Tracą także gospodarstwa domowe. Wiele wskazuje na to, że wraz z nowymi przetargami na odbiór i zagospodarowanie śmieci ceny usługi będą jeszcze wyższe.

Apel, którego nikt nie słucha

Ponad rok temu, 2 września 2025 r., Izba Branży Komunalnej, niezależna organizacja samorządowa powołana w 2021 r., kontynuująca działania Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami – opublikowała raport o świadomości Polaków na temat wchodzącego w życie systemu kaucyjnego. Mimo wnikliwej, rzeczowej i – jak się okazuje – trafnej analizy publikacja ta nie doczekała się szerokiej dyskusji, a do większości osób w ogóle nie dotarła. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć jej obszerne fragmenty. „Ustawa zawiera szkodliwe regulacje, m.in. zwalnia z obowiązku posiadania zezwoleń na zbieranie i magazynowanie odpadów operatorów systemu kaucyjnego. Otworzy to drzwi dla szarej strefy w gospodarce odpadami. Ustawa przewiduje też, że niezwrócona kaucja (klient płaci kaucję, ale nie oddaje opakowania, potem w recyklomacie tylko wyrzuca je jak do tej pory) trafi do operatorów systemu, czyli de facto do koncernów napojowych. Pieniądze z niezwróconej kaucji powinny trafić do gmin (= obniżenie opłat dla mieszkańców). […] W istocie nie jest to walka o czyste oceany bez plastiku, a o dostęp dla branży napojowej do darmowego cennego surowca [a dziś jego sprzedaż recyklerom pozwala branży inwestować w budowę instalacji do przetwarzania odpadów – stan na 2 września 2025 r. – przyp. aut.] i pieniędzy z niezwróconej kaucji”. We wnioskach końcowych czytamy, że projekt kaucyjny to: „Ryzyko dla stabilności systemu – brak odpowiednich rozwiązań przełoży się na rosnące problemy finansowe gmin i presję na mieszkańców. Apel o działania – potrzebne są pilne zmiany legislacyjne i wsparcie dla samorządów, aby uniknąć drastycznego wzrostu opłat dla obywateli”.

> IM BARDZIEJ STARAMY SIĘ ŻYĆ, MAJĄC NA UWADZE TROSKĘ O DOBROSTAN PLANETY, TYM WIĘCEJ SIĘ OD NAS WYMAGA I OBCIĄŻA NAS KOLEJNYMI KOSZTAMI.

Proces walki z odpadami coraz bardziej przypomina drogę donikąd. W ciasno splecionej sieci przepisów, wytycznych, nakazów i kar mamy coraz więcej obowiązków i mniej pieniędzy. Im bardziej staramy się żyć, mając na uwadze troskę o dobrostan planety, tym więcej się od nas wymaga i obciąża nas kolejnymi kosztami. Przykłady jak ten z uprzywilejowaniem opakowań po mocnych alkoholach w świetle dyskursu społecznego o milionach uzależnionych od napojów wysokoprocentowych jaskrawo obnażają faktyczny cel takich rozwiązań jak system kaucyjny. Nie o zdrowie Ziemi i ludzi tutaj chodzi! Gdy tony potłuczonego szkła będące pokłosiem pijackich libacji zaśmiecają plaże, brzegi i polany lasów, nadal nie ma siły w polskim parlamencie, by zmusić lobby monopolowe do włączenia się w proces odzysku opakowań. Jak widać: są butelki lepsze i gorsze.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

WSPOMNIENIE

Zmarł Zbigniew Maciej Dowgiałło

Fot. Grzegorz Śmigielski

W dniu 3 lutego 2026 r. odszedł Zbigniew Maciej Dowgiałło, artysta i nasz przyjaciel.

W latach 80. Maciek wojował z komuną. Był członkiem „Grup Oporu Solidarni" RKW Mazowsze, założonych przez Teosia Klincewicza. Brał udział w akcjach z „gadałami", współpracował z redakcjami „Tygodnika Mazowsze" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", z „Nową", użyczał swojego mieszkania na spotkania „podziemne", kolportował prasę i książki podziemne. Brał udział w dużych akcjach ulotkowych „Grup Oporu Solidarni". Za swoją działalność opozycyjną został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Od 1982 r. jego obrazy mogliśmy podziwiać na wielu indywidualnych wystawach, w galeriach w Polsce i za granicą; między innymi w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Zachęcie, Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie, BWA w Lublinie, BWA w Sopocie, Galerii SARP, w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, w Berlinie, w Muzeum Bolesława Biegasa w Warszawie itd.

Swoim doświadczeniem, wrażliwością i wiedzą dzielił się jako wykładowca animacji komputerowej 2D i 3D ze studentami na ASP w Warszawie i w College of Art and Design w Denver.

Maciek żył sztuką i ojczyzną. Był wielkim patriotą, naszą inspiracją i naszym przyjacielem przez wiele lat. Tak trudno jest pogodzić się z jego odejściem.

Przyjaciele

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **17 LUTEGO** zdarzyło się:

1863 – grupa znanych obywateli Genewy powołała Międzynarodowy Komitet Pomocy Rannym, który przekształcił się później w Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża;

1941 – Maksymilian Maria Kolbe został aresztowany przez Gestapo.

Danuta Siedzikówna w V Wileńskiej Brygadzie AK

Fot. Wikipedia

Fot. Roman Jocher / IPN

POWSTAJE FILM o „Ince"

– W 1946 roku mogłoby się wydawać, że Danusia, zamordowana jako niespełna osiemnastoletnia dziewczyna, swoją walkę przegrała. Ale te 80 lat od momentu wykonania na niej wyroku śmierci pokazują, że odniosła wielki, pośmiertny tryumf, wielkie, pośmiertne zwycięstwo – mówi dr **Marek Szymaniak** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

– W tym roku odbędzie się pierwszy ogólnopolski zjazd szkół imienia Danusi Siedzikówny pseudonim „Inka". Skąd ten pomysł?

– Bardzo zależało nam, aby w 80. rocznicę obecności V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej na Pomorzu i w 10. rocznicę pogrzebu Danusi Siedzikówny „Inki" i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka" poświęcone im uroczystości nabrały charakteru ogólnopolskiego. Te rocznice pięknie się już od wielu lat rozwijają w Gdańsku, 28 sierpnia przyjeżdżają tutaj przedstawiciele środowisk patriotycznych, ale chcemy, aby w tym roku okrągłe rocznice związane z naszymi bohaterami miały charakter wyjątkowo uroczysty. Pragniemy w godny sposób podkreślić tożsamościową, niepodległościową wagę działalności Danusi Siedzikówny oraz innych żołnierzy V Wileńskiej Brygady AK.

Musimy pamiętać, że w roku 1946 prowadzili oni walkę z dużymi sukcesami. Komuniści obawiali się żołnierzy V Wileńskiej Brygady i dlatego rzucili przeciwko nim takie siły. Zajadłość okupantów kosztowała życie m.in. niepełnoletnią sanitariuszkę – „Inkę". Pamięć o niej i o innych bohaterach walki o niepodległość naszej ojczyzny powinna być utrwalana na poziomie ogólnopolskim. To od nich przecież czerpiemy wzory do naśladowania, od nich uczymy się, jak zachowywać się w życiu codziennym i jak pełnić służbę wobec naszego kraju. Niezależnie od tego, w jakim obszarze działamy, każdy Polak ma do spełnienia w swoim życiu ważną rolę w kontekście służby swojej ojczyźnie. Danusia Siedzikówna ps. „Inka" jest dla nas bardzo ważnym punktem odniesienia. Pamiętamy o niej i będziemy o niej pamiętać.

Przygotowujemy również film poświęcony jej postaci, w którym szczególną rolę odegrają osoby młode, bo to właśnie do młodego pokolenia w szczególny sposób kierujemy naszą ofertę edukacyjną. Bardzo nam zależy, żeby młodzież miała poczucie, że postaci historyczne mają bardzo ważne znaczenie również dla ich życia. Na fundamencie prawdy historycznej, na fundamencie szacunku do bohaterów historycznych każdy z nas dokonuje wyborów i buduje swoją przyszłość. Dla młodzieży powinno być to szczególnie ważne. Wzory w życiu każdego człowieka są czymś niezwykle istotnym, na nich powinniśmy budować samych siebie. Tam, gdzie istnieje poczucie funkcjonowania na stabilnym gruncie, tożsamościowym i niepodległościowym, rodzą się z tego dobre owoce we wszystkich obszarach życia.

– „Inka" jest bohaterką, którą trudno zaatakować nawet propagandzie postkomunistycznej.

– W jej czasach zdecydowanie nie było rzeczą oczywistą, żeby kobieta walczyła w formacji, której dominującą część stanowili mężczyźni, żołnierze. „Inka" była sanitariuszką, osobą, która wspomagała tę walkę, a zarazem człowiekiem o dobrym i wrażliwym sercu. Niosła pomoc nawet rannym wrogom, tym ludziom, z którymi żołnierze V Wileńskiej Brygady z konieczności walczyli. Bili się przecież ze zdrajcami sprawy polskiej. Jeśli jednak któryś z wrogów został ranny, „Inka" go opatrywała.

Jej postawa niesie bardzo ważny komunikat, który będzie emanować ze wszystkich działań podejmowanych przez Gdański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w 80. rocznicę zamordowania Danusi Siedzikówny. Chcemy młodym ludziom przekazać, że w życiu trzeba kierować się dobrym sercem – tak jak „Inka".

– Jej postawa jest chyba dla młodzieży czytelna, mimo dystansu czasowego.

– Tak, „Inka" jest bliska młodzieży, może trochę bardziej od innych, nieco starszych żołnierzy podziemia niepodległościowego. Jest rówieśniczką osób, do których kierujemy naszą ofertę edukacyjną. Danusia była młodą dziewczyną, reprezentantką pokolenia, przed którym jeszcze całe życie stało otworem, tak samo jak w przypadku tych osób, do których zwracamy się z naszą ofertą. Bliskość pokoleniowa jest czynnikiem, który przybliża młodzieży postać „Inki". Młodzi ludzie mogą zbliżyć się do niej mentalnie i duchowo także dzięki poznawaniu jej rozterek życiowych i rozmaitych dylematów. Życie Danusi to było poświęcenie. Ta niespełna osiemnastoletnia dziewczyna podejmowała decyzje, na które nie było stać niejednego dorosłego. Jej system wartości

W ROKU 1946 ŻOŁNIERZE V WILEŃSKIEJ BRYGADY PROWADZILI WALKĘ Z DUŻYMI SUKCESAMI. KOMUNIŚCI OBAWIALI SIĘ ICH I DLATEGO RZUCILI PRZECIWKO NIM TAKIE SIŁY.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

i miłość do ojczyzny były dla niej sprawami najważniejszymi, była gotowa oddać za nie życie. W tamtym czasie mogłoby się wydawać, że Danusia, zamordowana jako niespełna osiemnastoletnia dziewczyna, tę walkę przegrała. Ale te 80 lat od momentu wykonania na niej wyroku śmierci pokazują, że odniosła ona wielki, pośmiertny tryumf, wielkie, pośmiertne zwycięstwo. Już nawet nie tysiące, ale jestem przekonany, że setki tysięcy, a będziemy się upominać o miliony osób, chcą o „Ince" pamiętać. I każdy robi to w indywidualny sposób, dla każdego jest ważna z innego powodu.

– Pamiętam moment na pogrzebie „Inki", kiedy wszyscy spontanicznie zaczęli krzyczeć: „Niech żyje Polska!". Podjęli to hasło, które kiedyś „Inka" krzyknęła samotnie, tuż przed swoją egzekucją.

– „Inka" pewnie by się troszeczkę zawstydziła, gdyby usłyszała, jak wiele osób skanduje słowa, które wykrzyczała swoim oprawcom przed śmiercią: „Niech żyje Polska, niech żyje Łupaszko!". Była osobą niezwykle skromną, która dzisiaj, patrząc na to, jak wielkim szacunkiem wśród tylu tysięcy ludzi się cieszy, przyjmowałaby to zapewne z dużym onieśmieleniem.

– Niedawno obchodziliśmy 75. rocznicę zamordowania przez komunistów majora Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszko".

– Major Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszko" to symbol niezłomności w podjętej przez siebie walce o Polskę i zarazem symbol wielkiej racjonalności w prowadzeniu tej walki. Zygmunt Szendzielarz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z dwoma, a nie z jednym okupantem, walczył zarówno z Niemcami, jak i z Sowietami. „Łupaszko" to także przykład wielkiej odwagi i siły charakteru. Mimo iż został poddany niezwykle brutalnemu śledztwu, nikogo nie wydał, zawsze wszystkie decyzje, które podejmował jako żołnierz podziemia niepodległościowego, brał na siebie i chronił swoich podkomendnych. Był wzorem dowódcy. Te piękne słowa: „Z Bogiem, Panowie!", które wypowiedział, wychodząc z celi na egzekucję, są niezwykle symboliczne, niosą ze sobą wiarę i odwagę. Świadczą one także o tym, że śmierć nie była dla Zygmunta Szendzielarza czymś, czym się nadmiernie przejmował, ponieważ najważniejsze były dla niego wartości, których bronił, i odpowiedzialność za żołnierzy, którzy wspólnie z nim walczyli o wolną Polskę.

TAM, GDZIE ISTNIEJE POCZUCIE FUNKCJONOWANIA NA STABILNYM GRUNCIE, TOŻSAMOŚCIOWYM I NIEPODLEGŁOŚCIOWYM, RODZĄ SIĘ DOBRE OWOCE WE WSZYSTKICH OBSZARACH ŻYCIA.

„INKA" BYŁA OSOBĄ NIEZWYKLE SKROMNĄ, KTÓRA DZISIAJ, PATRZĄC NA TO, JAK WIELKIM SZACUNKIEM WŚRÓD TYLU TYSIĘCY LUDZI SIĘ CIESZY, PRZYJMOWAŁABY TO ZAPEWNE Z DUŻYM ONIEŚMIELENIEM.

– Kiedy zapytałam o „Łupaszkę" jego narzeczoną, panią Lidię Lwow, bez wahania powiedziała: „To był bardzo dobry człowiek". Uderzył mnie wtedy kontrast pomiędzy tym, jak był odbierany przez najbliższych, a tym, jakie życie przyszło mu z konieczności prowadzić.

– Dowódca V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej swoim człowieczeństwem, swoim dobrym sercem emanował także na swoich żołnierzy. Oni chcieli być tacy jak major Zygmunt Szendzielarz. Dlatego w 80. rocznicę ich niepodległościowej obecności na Pomorzu chcemy przypominać, że oni wszyscy byli ludźmi, którzy aspirowali do tego, aby stawać się coraz lepszymi, aby nasz świat czynić lepszym. A nie mógł on stawać się taki w sytuacji, kiedy nasza ojczyzna była zniewolona. Stąd decyzja tych ludzi o bezkompromisowej walce z komunistami, ze zdrajcami narodu polskiego. „My jesteśmy z miast i wiosek polskich" – mówili. I upominali się o niepodległość swojej ojczyzny, deklarując, że z tej walki nie zrezygnują i że będą ją prowadzić aż do śmierci.

Dr Marek Szymaniak jest historykiem, dyrektorem Oddziału Gdańskiego Instytutu Pamięci Narodowej, doradcą społecznym prezydenta RP dr. Karola Nawrockiego. Był zastępcą dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a także członkiem Komisji Badania Wpływów na Bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

WSPOMNIENIE

Odszedł prof. dr hab. Oskar Stanisław Czarnik

Z ogromnym żalem informuję, że 6 lutego 2026 r. zmarł w wieku 88 lat prof. dr hab. Oskar Stanisław Czarnik, ceniony badacz polskiej kultury literackiej XX w. w kraju i za granicą. W latach 1978–2008 pracownik Biblioteki Narodowej. Początkowo zatrudniono go w Zakładzie Katalogów Centralnych, a następnie w Instytucie Książki i Czytelnictwa, w tym od 1984 r. w Sekcji, a od 1986 r. w Zakładzie Badania Historii Czytelnictwa. W 2001 r. został kierownikiem całego Instytutu. Od 1995 r. wykładowca uniwersytecki. Współorganizator i pierwszy przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność" w BN (w wyborach otrzymał 95% głosów). W stanie wojennym internowany na Białołęce i w Jaworzu, wkrótce po tym, gdy – jako jedyny z zatrzymanych w czasie strajku – „odmówił podpisania zobowiązania o zaniechaniu wrogiej działalności" oraz oświadczył, że był tego strajku organizatorem i „odmówił dalszej rozmowy z funkcjonariuszami SB". Dokładnie swoje ówczesne doświadczenia Oskar opisał w książce „Czas trudnej próby…", wydanej w 2022 r. przez Wydawnictwo „Nieoczywiste" (weterana niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce – Grzegorza Boguty). Po zmianie ustrojowej został działaczem samorządowym w Kobyłce, był członkiem Rady Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim, a szczególnie aktywnie zajmował się wysyłaniem i propagowaniem książki polskiej na Wschodzie (uważał to za swą powinność, wszak urodził się we Lwowie).

Upłynęło 50 lat, od czasu gdy w połowie lat 70. XX w. poznaliśmy się na zebraniach Pracowni Badań Współczesnej Kultury Literackiej w IBL PAN, kierowanej przez prof. Stefana Żółkiewskiego, ale zbliżyliśmy się znacznie dopiero w 1980 r., gdy – jako kontroler realizacji porozumień z Dyrekcją BN – wszedłem w skład Komisji Zakładowej. Gdy w 1984 r. Oskar został moim podwładnym, spotykaliśmy się codziennie. Miał już wtedy stopień doktora (pracę obronił w 1979 r.). Po kilku latach (w 1992 r.) uzyskał habilitację, a następnie (w 2003 r.) tytuł profesora. Sporo publikował w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, ale do największych jego osiągnięć należy zaliczyć trzy książki: „Między dwoma sierpniami…" (1993 r.), „Ideowe i literackie wybory «Robotnika» w latach 1918–1939" (1996 r.) oraz „W drodze do utraconej Itaki…" (2012 r.), poświęconą dziejom polskiej książki na obczyźnie w okresie II wojny światowej. W 1989 r. Oskar był też jednym z dwóch najważniejszych kuratorów ważnej wystawy „Wydawnictwa polskie 1939–1945", na której udało się nam pokazać licznym zwiedzającym wiele dotychczasowych prohibitów bibliotecznych. Redagowałem wszystkie jego teksty powstałe w czasie wspólnej pracy w IKiCz. Ceniłem warsztat naukowy Oskara: bardzo szeroki chronologicznie i geograficznie zakres zainteresowań; zarówno tematyczne, jak i typologiczne bogactwo dorobku; wykorzystywanie trudno dostępnej bazy materiałowej; przede wszystkim zaś życzliwy obiektywizm (choć miał on oczywiście skrystalizowane poglądy polityczne). Toczyliśmy czasem wielogodzinne spory, ale – jak się wydaje – z obopólną korzyścią.

Zapamiętam go jako człowieka życzliwego, wiernego wyznawanym wartościom, skromnego, takiego, który w każdej sytuacji potrafił zachować się z godnością. Dla ludzi, którzy go znali, pozostanie on na zawsze moralnym autorytetem.

Żegnaj, przyjacielu!

Janusz Kostecki

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Ikona św. Johna Henry'ego Newmana napisana przez Jacques'a Bihina w 2022 roku

Toast ZA SUMIENIE

JOHN HENRY NEWMAN – DOKTOR KOŚCIOŁA NA XXI WIEK

21 lutego minie 225 lat, odkąd w Londynie, w rodzinie pewnego bankiera o hugenockich korzeniach, przyszedł na świat chłopiec, który miał w przyszłości narobić w chrześcijaństwie więcej twórczego zamieszania niż całe legiony uładzonych teologów. John Henry Newman. Do niedawna „zaledwie" święty. Od kilku miesięcy – co wciąż brzmi w uszach nieco egzotycznie, jak tytuł nadany przez pomyłkę komuś zbyt bliskiemu współczesności – Doktor Kościoła.

Patryk Stanik

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Piszę te słowa, patrząc na polską zimę, ale myślami wciąż jestem w rzymskim poranku sprzed kilku miesięcy. 1 listopada 2025 roku, w uroczystość Wszystkich Świętych, stałem na Placu Świętego Piotra, wciśnięty między grupę rozmodlonych Filipińczyków a delegację anglikańskich biskupów. To wtedy papież Leon XIV, w geście, który jednych zachwycił, a innych wprawił w konsternację (co w Watykanie jest zazwyczaj znakiem, że Duch Święty maczał w tym palce), ogłosił Newmana Doktorem Kościoła Powszechnego.

To wydarzenie bez precedensu, choć odbyło się bez barokowych fajerwerków, do których przyzwyczaiła nas historia. Oto człowiek, który przez połowę życia uważał Biskupa Rzymu za Antychrysta, zostaje przez tegoż Biskupa Rzymu postawiony w jednym rzędzie z Augustynem, Tomaszem z Akwinu i Teresą z Avila. Chichot historii? W tygodniu jego 225. urodzin warto zapytać: kim jest ten wiktoriański dżentelmen dla nas, ludzi epoki cyfrowego chaosu i intelektualnego lenistwa?

Rzymskie echa: laboratoria proroctwa

W swojej homilii Ojciec Święty uderzył w tony, które brzmiały jak echo pism samego Newmana, ale przefiltrowane przez wrażliwość XXI wieku. Papież mówił o edukacji, nawiązując do trwającego Jubileuszu Oświaty, którego Newman został ogłoszony współpatronem (wraz z Tomaszem z Akwinu – co za duet!).

– Kiedy myślę o szkołach i uniwersytetach, postrzegam je jako laboratoria proroctwa, gdzie nadzieja jest przeżywana, nieustannie opowiadana i ponownie proponowana – mówił papież głosem spokojnym, ale stanowczym. Leon XIV przywołał postać Newmana jako patrona dla tych, którzy szukają prawdy w świecie „ciemności nihilizmu". To było mocne. Papież zdiagnozował nihilizm jako „najniebezpieczniejszą chorobę współczesnej kultury", a Newmana wskazał jako lekarza, który przepisuje lekarstwo trudne, gorzkie, ale skuteczne: odwagę myślenia w kategoriach wieczności.

– Zadaniem wychowania jest oferowanie tego Błogiego Światła tym, którzy w przeciwnym razie mogliby pozostać uwięzieni w szczególnie podstępnych mrokach pesymizmu i lęku – kontynuował papież. To niesamowite, jak bardzo te słowa rezonują z dzisiejszym światem, pełnym lęku o przyszłość, o klimat, o pokój. Newman, człowiek XIX wieku, staje się prorokiem na wiek XXI, bo rozumiał, że edukacja bez Boga staje się jedynie tresurą inteligentnych istot.

Najbardziej poruszający był moment, gdy papież zacytował samego Newmana z jego „Rozmyślań i modlitw": „Bóg stworzył mnie, abym wypełnił dla Niego jakąś określoną służbę; powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Mam swoje posłannictwo".

Anatomia umysłu, który nie brał jeńców

Urodzony w 1801 roku Newman był dzieckiem swoich czasów – epoki pary, imperium brytyjskiego i rodzącego się, agresywnego liberalizmu, który traktował religię jak hobby dla starszych pań. Jego ojciec był bankierem, matka wywodziła się z hugenotów. W domu panowała atmosfera biblijnej powagi, ale bez fanatyzmu.

Młody Newman to umysł ostry jak brzytwa i dusza wrażliwa jak sejsmograf. W Oksfordzie, tym dziwnym mieście wież i dzwonów, gdzie średniowiecze spotykało się z nowoczesnością na partyjkę krykieta, John Henry szybko stał się gwiazdą. Jego charyzma polegała na czymś, co G.K. Chesterton nazwałby zapewne „szaleństwem zdrowego rozsądku".

Newman widział, że Kościół Anglii, w którym został wyświęcony, dryfuje. Że staje się po prostu religijnym departamentem państwa, miłym dodatkiem do niedzielnego puddingu, pozbawionym zębów i – co gorsza – doktrynalnego kręgosłupa. Widział, jak liberalizm religijny – przekonanie, że jedna religia jest tak samo dobra jak inna, i że prawda jest kwestią gustu – zaczyna podmywać fundamenty wiary. To on, w swojej słynnej mowie „Biglietto" wygłoszonej przy odbieraniu kapelusza kardynalskiego, nazwał liberalizm w religii swoim największym wrogiem.

Wraz z przyjaciółmi – Johnem Keble'em, Edwardem Bouverie'em Puseyem – zainicjował Ruch

> NEWMAN, CZŁOWIEK XIX WIEKU, STAJE SIĘ PROROKIEM NA WIEK XXI, BO ROZUMIAŁ, ŻE EDUKACJA BEZ BOGA STAJE SIĘ JEDYNIE TRESURĄ INTELIGENTNYCH ISTOT.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Oksfordzki. Cel mieli ambitny i – jak się miało okazać – samobójczy: chcieli udowodnić, że anglikanizm jest via media, drogą środka między „zepsutym, zabobonnym" Rzymem a radykalnym, odrzucającym tradycję protestantyzmem. Chcieli być katoliccy, ale nie rzymscy. Apostolscy, ale nie papiescy. Newman pisał traktaty, głosił kazania i badał historię.

I tu tkwił problem. Newman miał bowiem wadę, która w życiu publicznym bywa niewybaczalna: był intelektualnie uczciwy do bólu. Kiedy zaczął czytać Ojców Kościoła, ze zgrozą odkrył, że w lustrze pierwszych wieków chrześcijaństwa jego własny Kościół anglikański wygląda nie jak Kościół katolicki, ale jak arianie czy półarianie. Zobaczył, że w sporach o naturę Chrystusa, o łaskę, o Kościół, prawda zawsze stała po stronie Rzymu, nawet jeśli ten Rzym bywał politycznie nieznośny czy moralnie dwuznaczny.

„Zobaczyłem twarz w lustrze i była to twarz ducha" – pisał. A znienawidzony Rzym? Rzym, ze wszystkimi swoimi wadami, korupcją i polityką, stał tam, gdzie stał Atanazy. To wtedy napisał zdanie, które jest jak wyrok dla każdego, kto chce traktować chrześcijaństwo jako bufet szwedzki, z którego wybiera się tylko to, co smaczne: „Być głęboko w historii to przestać być protestantem".

Noc w Littlemore i śmierć cywilna

Jego konwersja nie była romantycznym porywem serca. To była chłodna, bolesna operacja na otwartym umyśle. Noc z 8 na 9 października 1845 roku. Littlemore, mała wioska pod Oksfordem. Deszcz zacina o szyby dawnej stajni, którą Newman przerobił na bibliotekę. Przy kominku suszy przemoczoną sutannę włoski pasjonista, błogosławiony Dominik Barberi. To przed nim klęka najwybitniejszy umysł ówczesnej Anglii, by prosić o przyjęcie do „jednej owczarni".

Trzeba zrozumieć, czym to było w wiktoriańskiej Anglii. To była niemal śmierć cywilna. Newman stracił wszystko: pozycję na uniwersytecie, dochody, dom. Stracił przyjaciół, jego własna siostra zerwała z nim kontakt. Dla anglikanów stał się niemalże Judaszem z Oksfordu.

A dla katolików? Tu czekała go kolejna niespodzianka, typowa dla Bożego poczucia humoru. Dla „starych katolików" w Anglii, przyzwyczajonych do życia w ukryciu i pewnej intelektualnej gnuśności, Newman był podejrzany. Zbyt intelektualny, zbyt „oksfordzki", zbyt... myślący. Rzym też nie od razu go zrozumiał. Przez lata żył w cieniu, w Birmingham, zakładając Oratorium św. Filipa Neri. Był atakowany z obu stron. A jednak to właśnie ta samotność, to „ryzyko wiary", o którym pisał, wykuło w nim świętość. Nie świętość naiwną, ale świętość mądrą, hartowaną w ogniu niezrozumienia.

> JEGO KONWERSJA W WIKTORIAŃSKIEJ ANGLII BYŁA NIEMAL ŚMIERCIĄ CYWILNĄ. STRACIŁ WSZYSTKO: POZYCJĘ NA UNIWERSYTECIE, DOCHODY, DOM.

Co to znaczy być Doktorem Kościoła?

Warto, byśmy zrozumieli wagę tytułu, który Newman otrzymał. W potocznym rozumieniu „doktorat" kojarzy się z uniwersytecką karierą. W Kościele to coś zupełnie innego – to stopień duchowego i intelektualnego oddziaływania.

W ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, pośród tysięcy świętych i błogosławionych, tytuł Doktora Kościoła otrzymało zaledwie 37 osób przed Newmanem. To mniej niż liczba laureatów Nagrody Nobla w jednym dziesięcioleciu.

Aby zostać Doktorem, nie wystarczy być świętym. Trzeba wnieść do skarbca wiary doktrynę wybitną i uniwersalną. Trzeba być kimś, kto – jak mówi łaciński źródłosłów „docere" – uczy. Nie tylko swoją epokę, ale Kościół wszystkich czasów.

Mamy więc w tym gronie gigantów starożytności: Ambrożego, Hieronima, Augustyna. Mamy średniowiecznych tytanów intelektu: Tomasza z Akwinu, Bonawenturę. Mamy mistyków reformy: Jana od Krzyża, Teresę z Avila. I teraz dołącza do nich Newman. Jest w tym gronie ewenementem. Jest pierwszym Doktorem Kościoła, który jest nowożytnym konwertytą. Owszem, Augustyn też był konwertytą, ale jego droga wiodła z pogaństwa i manicheizmu w świecie, który dopiero stawał się chrześcijański. Newman przeszedł drogę odwrotną – z chrześcijaństwa „rozcieńczonego", państwowego, do chrześcijaństwa rzymskiego, w świecie, który właśnie przestawał być chrześcijański.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Dąb, który wyrasta z żołędzia: wkład w myśl katolicką

Dlaczego jest nam potrzebny jako Doktor? Bo rozwiązał dylemat, który dławi współczesną wiarę: jak to możliwe, że Kościół się zmienia, a jednocześnie twierdzi, że jest niezmienny? Jak pogodzić Tradycję z historią?

Jego esej „O rozwoju doktryny chrześcijańskiej" to dzieło, które powinno być lekturą obowiązkową każdego myślącego człowieka. Newman używa genialnej metafory: Kościół jest jak dąb, który wyrasta z żołędzia. Dąb wygląda zupełnie inaczej niż żołędź, ale jest to to samo życie. Zmiana jest dowodem na to, że Kościół żyje, a nie na to, że zdradził swoje źródła. „Tu na ziemi żyć to znaczy zmieniać się, a być doskonałym to znaczy zmieniać się często" – pisał.

To dzięki niemu Sobór Watykański II mógł w ogóle zaistnieć w takiej formie, jaką znamy. Paweł VI nazwał go kiedyś „nieobecnym Ojcem Soboru". Newman przewidział rolę laikatu w Kościele na sto lat przed tym, jak stało się to tematem oficjalnych dokumentów. W czasach klerykalizmu pisał z przekąsem, ale i z głęboką teologiczną intuicją: „Kościół wyglądałby głupio bez świeckich".

Toast za sumienie (zanim wypijemy za papieża)

Dlaczego Newman jest tak aktualny? Bo żyjemy w czasach, w których słowa „sumienie" używa się jako synonimu dla „moich uczuć". „Moje sumienie mi mówi" oznacza: „mam ochotę to zrobić i nie życzę sobie, by ktoś mnie oceniał".

Newman, nowy Doktor Kościoła, mówi: stop. Sumienie to nie jest twoja zachcianka. Sumienie to głos Boga w tobie. To „pierwotny Wikariusz Chrystusa". Ono ma prawa, ale ma też obowiązki – przede wszystkim obowiązek szukania Prawdy, a nie potwierdzania własnych uprzedzeń. W swoim słynnym „Liście do Księcia Norfolk" Newman wzniósł toast, który powinien wisieć nad biurkiem każdego katolika, zwłaszcza tego, który lubi się powoływać na autorytety: „Wznoszę toast za papieża, ale najpierw za sumienie, a dopiero potem za papieża".

Papież jest sługą Prawdy, a nie jej właścicielem. Sumienie jest miejscem, gdzie Bóg mówi do człowieka bezpośrednio. Ale biada temu, kto myli głos Boga z echem własnych pragnień. Newman całe życie poświęcił na to, by te dwa głosy rozróżnić, i zapłacił za to wysoką cenę.

Przeciwko religii sentymentalnej (i bylejakości)

W 225. rocznicę urodzin warto spojrzeć na Newmana jako na odtrutkę. Odtrutkę na religijność, która boi się rozumu jak diabeł święconej wody. Na wiarę, która ucieka w sentymentalizm i „fajność". Newman wiedział, że religia to sprawa poważna. Że dogmaty to nie są kajdany, ale mapa.

ABY ZOSTAĆ DOKTOREM, NIE WYSTARCZY BYĆ ŚWIĘTYM. TRZEBA WNIEŚĆ DO SKARBCA WIARY DOKTRYNĘ WYBITNĄ I UNIWERSALNĄ.

NEWMAN WIEDZIAŁ, ŻE RELIGIA TO SPRAWA POWAŻNA. ŻE DOGMATY TO NIE SĄ KAJDANY, ALE MAPA.

Stanisław Brzozowski, jeden z najciekawszych polskich umysłów, czytając Newmana we Florencji, pisał: „Lubię, jak zaklęcie, te trzy litery J.H.N. – są one dla mnie jakby przypomnieniem". Czego przypomnieniem? Może tego, że katolicyzm jest przygodą intelektualną. Że można klęczeć przed Najświętszym Sakramentem i jednocześnie mieć umysł otwarty na całą rzeczywistość, nie bojąc się Darwina, Marksa czy Freuda, bo Prawda nie boi się pytań.

Newman to święty „późnego dojrzewania". Jego życie pokazuje, że porażki są częścią planu. Że bycie niezrozumianym jest często ceną za bycie wiernym. Że – jak pisał – „ten, kto nigdy nie wątpił, nigdy tak naprawdę nie wierzył".

W dniu jego urodzin nie musimy zdmuchiwać świeczek. Wystarczy, że zapalimy jedną – tę, o której pisał w swoim hymnie. Światło rozumu oświeconego wiarą.

„Ex umbris et imaginibus in veritatem" – z cieni i obrazów do prawdy. Tak brzmi epitafium na jego grobie. I chyba nie ma lepszego życzenia na te dziwne, ciekawe czasy.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

MINIMALNE ODPRAWY dla zwalnianych w Carrefourze

Carrefour Polska rozpoczął w styczniu procedurę zwolnień grupowych, które mają objąć nawet 250 osób. Organizacje związkowe chciały, aby pracodawca wypłacił zwalnianym pracownikom coś więcej niż minimalne odprawy gwarantowane przez polskie prawo. Niestety, francuska sieć działająca w Polsce odrzuciła tę propozycję.

W takiej sytuacji członkowie Solidarności wystosowali list otwarty do prezesa Carrefoura. Związkowcy zaapelowali w nim, aby zwalniani polscy pracownicy otrzymali dodatkową odprawę w wysokości trzykrotnego wynagrodzenia.

Zwrócili również uwagę, że w takich państwach jak Francja, Belgia, Rumunia czy Turcja pracodawca był w stanie dać pracownikom na odchodne rozbudowane pakiety osłonowe, programy szkoleniowe i wielokrotność wynagrodzenia.

– To, co widzimy, to Europa dwóch prędkości. W Europie Zachodniej pracownicy tej samej korporacji dostają wielokrotność wynagrodzeń, my zaś jesteśmy poszkodowani. To smutna konkluzja po ponad dwudziestu latach obecności Carrefoura w Polsce. Dzisiaj przy zwolnieniach grupowych pracownicy zostaną z minimalną odprawą gwarantowaną przez państwo. To pracownicy firmy, którzy pracowali w święta, przynosili jej zysk. Domagamy się godnej odprawy – mówił Paweł Skowron, lider Solidarności w Carrefour Polska, na briefingu prasowym przed siedzibą firmy w Warszawie.

Na miejscu obecny był także szef handlowej Solidarności Alfred Bujara, który stwierdził, że polscy pracownicy są traktowani jak tania siła robocza, a nasz kraj – jak rynek zbytu.

– We Francji, w Belgii czy we Włoszech inaczej się traktuje pracowników. Tam się negocjuje, tam są układy zbiorowe, tam są pracownicy traktowani jako podmioty i związki zawodowe również. My w Polsce je-

Fot. Jakub Pacan

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Fot. M. Żegliński

„Nauczyciele muszą mierzyć się m.in. z niżem demograficznym oraz zaleceniami płynącymi z ministerstwa, które często mają charakter ideologiczny. Duża część rodziców wypisała u nas swoje dzieci z edukacji zdrowotnej".

Artur Skieresz, szef Regionu Konińskiego NSZZ „S", na obradach oświatowej „S" w Koninie, 11 lutego br.

steśmy tylko wyrobnikami, wyrobnikami tych sieci – mówił Alfred Bujara.

– Carrefour bardzo lubi chwalić się wysoką społeczną odpowiedzialnością. Okazuje się, że to tylko puste słowa, a pracownicy to dla nich tylko tabelki w Excelu – dodał.

Swoje oburzenie wyraził także przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". – To wstyd, żeby po 20–30 latach pracy tak się rozliczać z pracownikami. Kiedy ogromne międzynarodowe koncerny przychodziły do Polski robić interesy, to robiły to na garbach tych ludzi, naszych koleżanek i kolegów, i wypracowały ogromny majątek – podkreślił Dariusz Paczuski.

Zwalnianych pracowników Carrefoura wsparł również Onur Bakir z międzynarodowej federacji związkowej UNI Global Union. – Wyrażamy dla was nasze pełne wsparcie. Wspieramy apel do Carrefoura o dodatkowe odprawy dla pracowników. Jak powiedział pan Alfred, kiedy tego typu przypadki się dzieją, to wszędzie w Europie mamy do czynienia z negocjacjami z pracodawcami, dodatkowymi wynagrodzeniami i rekompensatami dla zwalnianych – zaznaczył.

KONKURS HISTORYCZNY ROZSTRZYGNIĘTY

Zakończyła się 15. edycja Podbeskidzkiego Konkursu Historycznego „Solidarni" organizowanego przez Region Podbeskidzie NSZZ „Solidarność" oraz katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

W finale wzięło udział ponad 50 uczniów z szesnastu szkół średnich z Bielska-Białej, Cieszyna, Czechowic-Dziedzic i Żywca. Młodzież musiała odpowiedzieć na blisko 50 pytań z historii Polski dotyczących okresu od 1976 do 1989 roku, a także wydarzeń związanych z Podbeskidziem.

W tym roku najlepsza okazała się uczennica z I LO w Bielsku-Białej Antonina Wizner, którą do konkursu przygotowywała nauczycielka historii Anna Bączek. Drugie miejsce zajął Filip Komendera, uczeń trzeciej klasy bielskiego V LO, podium dopełniła zaś maturzystka Sandra Telok z IV LO im. Armii Krajowej.

Laureaci otrzymali nagrody ufundowane przez Solidarność oraz oddziały IPN z Katowic i Gdańska. Ponadto w kwietniu dzięki Regionowi Podbeskidzie wezmą udział w dwudniowym wyjeździe edukacyjnym na Dolny Śląsk.

SOLIDARNI Z BIAŁORUSIĄ

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda wraz z członkami Prezydium spotkał się z liderami Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych (BKDP) Aleksandrem Jaroszukiem i Siarhiejem Antusiewiczem. Białoruscy związkowcy działają na emigracji po tym, jak w 2022 roku reżim Alaksandra Łukaszenki rozpoczął masowe aresztowania, które objęty także działaczy związkowych. Wielu z nich nadal przebywa w więzieniach.

– Robiliśmy wszystko, co tylko możliwe, żebyśmy mogli dziś się spotkać. My tu, w Polsce, przez cały czas byliśmy myślami z wami i robiliśmy, co tylko się da, byście jak najszybciej odzyskali wolność – zapewniał w czasie spotkania przewodniczący Piotr Duda.

Aleksander Jaroszuk ze swojej strony wyraził wdzięczność dla NSZZ „Solidarność" za konsekwentne i jednoznaczne wsparcie udzielane białoruskim związkowcom na forum międzynarodowym, jak i za pomoc w uzyskiwaniu ochrony międzynarodowej dla osób zmuszonych do opuszczenia Białorusi.

M.K.

Kalendarium Solidarności

24.02.1984 – umiera Lech Bądkowski, członek i rzecznik MKS w Gdańsku, negocjator Porozumień Sierpniowych. Jego pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób pragnących pożegnać zmarłego, ale i zamanifestować swą opozycyjną postawę wobec rządu;

23–24.02.1991 – odbywa się III Krajowy Zjazd Delegatów „S", w czasie którego na przewodniczącego Solidarności zostaje wybrany Marian Krzaklewski.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Prezydent dialogu, prezydent Solidarności

W ubiegły czwartek, 12 lutego, w Pałacu Prezydenckim odbyło się spotkanie prezydenta RP z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”. Rozmawiano o **kondycji polskiej gospodarki** i współpracy prezydenta z Solidarnością.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński (4)

Na zaproszenie Karola Nawrockiego w Pałacu Prezydenckim odbyło się posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Rozmowy toczyły się szczególnie wokół obecnych problemów na rynku pracy, kondycji dialogu społecznego i poszczególnych punktów umowy programowej podpisanej pomiędzy kandydatem na prezydenta Karolem Nawrockim a Komisją Krajową NSZZ „Solidarność” rok wcześniej.

Tarcza ochronna przed złymi rozwiązaniami

– Solidarność pozostaje niezwykle istotną wartością. Kiedy patrzę na dzisiejszą Solidarność w XXI wieku, widzę nie tylko jej liczebność, ale przede wszystkim siłę reprezentacji spraw ludzi pracy. Za ciężką pracę wszystkich członków Komisji Krajowej oraz pana przewodniczącego chciałbym bardzo serdecznie podziękować – powiedział prezydent w swoim wystąpieniu do członków KK NSZZ „S”.

– Sprawy społeczne, socjalne i pracownicze, a także przywiązanie do wartości chrześcijańskich pozostają dla mnie niezmienne. W ciągu tych sześciu miesięcy prezydentury nie zmieniłem swojego podejścia – i mamy na to wiele przykładów – podkreślił Karol Nawrocki, wymieniając swoje wizyty m.in. w Gdańsku, Katowicach, Gdyni i Jaworznie.

– Jeśli chodzi o realizację porozumienia, patrzę na to także z perspektywy defensywnej – ochrony przed rozwiązaniami, które mogłyby szkodzić pracownikom czy regionom – powiedział.

Podkreślił, że przez sześć miesięcy jego prezydentury wielokrotnie współpracował z Solidarnością i zrealizował wiele inicjatyw wspólnie ze Związkiem. – Wiem też, że

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

dużo jeszcze przed nami – zwłaszcza w kontekście Zielonego Ładu i wyzwań gospodarczych – podkreślił prezydent.

Obietnice są realizowane

– Tak jak pan prezydent wspomniał, jutro mija pierwsza rocznica podpisania porozumienia programowego pomiędzy Solidarnością a prezydentem Rzeczypospolitej. Wsparcie dla Karola Nawrockiego wyraziliśmy 13 lutego, w czasie, gdy był jeszcze jednym z kandydatów. Dziś możemy powiedzieć jasno: ciężka praca struktur Solidarności w całym kraju przyczyniła się do zwycięstwa pana Karola Nawrockiego. Dzięki temu możemy dziś wspólnie omawiać najważniejsze problemy polskich pracowników, regionów, branż i całej gospodarki – powiedział z kolei podczas swojego wystąpienia Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

– Musimy jasno powiedzieć: sytuacja w polskiej gospodarce jest zła. Bezrobocie rośnie, a w wielu branżach obserwujemy wyraźny kryzys. Ma to bezpośredni związek z polityką tzw. Zielonego Ładu oraz kosztami transformacji energetycznej – zaznaczył przewodniczący.

– Dziś niemal codziennie dowiadujemy się o zwolnieniach działaczy związkowych, o represjach wobec pracowników za działalność społeczną – podkreślił, dodając, że przykładem tego rodzaju problemu jest kopalnia „Silesia". Na końcu wystąpienia Piotr Duda podziękował prezydentowi za podpisanie porozumienia programowego z Solidarnością. – Dziś widzimy wyraźnie, że porozumienie było realną tarczą ochronną przed wieloma niebezpiecznymi rozwiązaniami. Przed nami ogromne wyzwania: Zielony Ład, kryzys gospodarczy, transformacja energetyczna, rynek pracy. I właśnie dlatego Polska potrzebuje silnej Solidarności, dialogu społecznego i prezydenta, który stoi po stronie ludzi pracy – zakończył przewodniczący.

Problemy branż

W dalszej części spotkania głos zabrali członkowie Komisji Krajowej. Jarosław Grzesik, przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S", i Dominik Kolorz, przewodniczący ZR Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „S", mówili o problemach polskiej energetyki i górnictwa. Piotr Łusiewicz, przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Przemysłu Chemicznego NSZZ „S", przedstawiał natomiast problemy branży chemicznej.

Maria Ochman, szefowa Rady Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S", opowiadała o sytuacji w służbie zdrowia z perspektywy Solidarności. Marek Bogusz, przewodniczący ZR Podbeskidzie NSZZ „S", mówił w swoim wystąpieniu przede wszystkim o bolączkach pracowników PG „Silesia". Z kolei Alfred Bujara, szef handlowej Solidarności, przedstawił problemy, z jakimi zmagają się pracownicy tej branży.

Pod koniec spotkania związkowcy przekazali Karolowi Nawrockiemu symboliczną legitymację elektroniczną. Prezydent zaś podarował Piotrowi Dudzie upominek w postaci herbu Polski.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Panie Tomku, to, że miłość do Polski ma Pan w genach, to my bardzo dobrze wiemy, dzisiejsze zdjęcie się z trochę z tym tematem łączy. Kontynuujemy mini cykl fotografii wykonanych podczas fali protestów na przełomie 2023 i 2024 roku.

Tomek: – Wybrałem zdjęcie wykonane podczas „Protestu Wolnych Polaków" przed Trybunałem Konstytucyjnym. Odbył się 10 lutego 2024 roku.

– Protest skupił różne środowiska opozycyjne.

– Tak, byli na nim obecni m.in. Adam Borowski, Jarosław Kaczyński, a także Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński.

– Ci dwaj ostatni panowie zostali raptem dwa tygodnie wcześniej ułaskawieni przez prezydenta RP.

– Tak, zresztą z wcześniejszych protestów w ich obronie też mam zdjęcia, ale to historia na inny tydzień.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Pacta sunt servanda. W „Silesii” też

Sprawę zwolnień w Przedsiębiorstwie Górniczym „Silesia” można skontrować łacińską zasadą pacta sunt servanda. W grudniu ubiegłego roku zawarto porozumienie, w którym przedstawiciel Bumechu zadeklarował, że podtrzymuje ofertę dzierżawy i przejęcia wszystkich pracowników kopalni. Zarządca sądowy oświadczył zaś, że **nie będzie składał wypowiedzeń o pracę** – z wyjątkiem sytuacji, gdy dzierżawa nie dojdzie do skutku.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński

W takiej sytuacji górnicy przerwali podziemny protest, który prowadzili przez osiem dni. Dlaczego zdecydowali się spędzić tyle dni pod ziemią? Bo przed Barbórką dostali informację o planowanych zwolnieniach grupowych całej załogi, czyli 754 pracowników.

Postanowili zatem zawalczyć o swoje miejsca pracy, a przynajmniej uzyskać osłony socjalne wynikające z tak zwanej ustawy górniczej. Wpisanie „Silesii” na listę zakładów objętych pomocą państwową pozostaje problemem do dziś, ponieważ to przedsiębiorstwo prywatne, a nie państwowa kopalnia.

„Standardy nieludzkiego traktowania”

Górnicy zatrudnieni w Czechowicach-Dziedzicach znaleźli się zatem w krytycznej sytuacji: z jednej strony grozi im utrata pracy, a z drugiej – nie mogą liczyć na odprawy i urlopy górnicze. W szczególnie rozpaczliwym położeniu są ludzie, którzy już wypatrywali emerytury. Wypowiedzenia w „Silesii” miało otrzymać do tej pory około 40 osób.

– Pomimo różnych naszych próśb niestety pracodawca jest nieugięty, dlatego dzisiaj jest ta pikieta pod kopalnią w obronie pracowników. Jest tutaj z nami małżeństwo: pani ma do emerytury 3 lata, a pan rok. Zostali brutalnie w sposób ohydny i wredny zwolnieni. Nikt się nimi nie przejął! Przyszedł do mnie człowiek, który ma 4 miesiące do emerytury, i pyta: „Co ja mam zrobić?”.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

Dramat. Takie standardy nieludzkiego traktowania pracownika są tylko w PG „Silesia". Panie Sutkowski i Panie Zarządco, czas przemyśleć swoje postępowanie i odejść, bo nadajecie się tylko do jednego – do tępienia ludzi! – grzmiał Grzegorz Babij, przewodniczący Solidarności w PG „Silesia", na pikiecie, która odbyła się w zeszłym tygodniu obok kopalni.

Związkowiec z oburzeniem mówił o tym, że część górników, którzy w grudniu strajkowali pod ziemią, także otrzymała wypowiedzenia. I to pomimo zapewnień, że nie będą wobec nich wyciągane żadne konsekwencje formalnoprawne.

– Przyszedł frontalny atak na Solidarność, atak na tych bohaterów, którzy spędzili osiem dni pod ziemią. Pomimo zapisów w tym porozumieniu, że nie będą wyciągane wobec nich żadne dyscyplinarne rzeczy – dzisiaj część tych chłopaków jest na wypowiedzeniach i ma poblokowane wejścia na teren zakładu – zwracał uwagę przewodniczący Babij.

Na proteście pojawił się także „sutkowóz" z misiem symbolizującym głównego akcjonariusza Bumechu Marcina Sutkowskiego. Jak relacjonowali związkowcy, w trakcie spotkania dotyczącego zwolnień w „Silesii", które odbyło się w Ministerstwie Energii, właściciel kopalni miał się tłumaczyć w osobliwy sposób. – To się w pale nie mieści, żeby facet na stanowisku wypowiedział takie słowa. Mówi tak: „Wiecie, byłem zmęczony, było późno, nie wiem, co podpisywałem". Oszuści! Oszuści! – skandował Babij, a wraz z nim pracownicy kopalni.

„Nam się nie podobają ci panowie"

W rozmowie z PAP właściciel PG „Silesia" stwierdził, że kopalnia jest „bankrutem", nie ma przed nią przyszłości, oraz że „nie pozwoli związkowcom zniszczyć firmy". – Plan Bumechu jest taki, by w ciągu trzech lat dokończyć łatwo dostępne zasoby i zakończyć działalność kopalni, ale jednocześnie przygotować intensywny program reindustrializacji – ocenił Marcin Sutkowski, dodając, że firma ma plany utworzenia magazynów energii, geotermii czy fabryki w branży ochronnej.

– Jeśli panom z Solidarności nie podoba się praca w tej firmie, a nam się nie podobają ci panowie, to najłatwiejsze dla obu stron jest rozstanie. [...] Przedsiębiorstwa nie są od opiekowania się NSZZ „Solidarność", ale od robienia biznesu – powiedział bez ogródek główny akcjonariusz Bumechu.

Związkowcy uważają dokładnie odwrotnie. To właściciel kopalni powinien odejść, a oni świetnie poradzą sobie bez niego.

– On nie weźmie tej kopalni i nie będzie prowadził działalności. On chce tylko wyciągnąć ostatnią ścianę, która tam jest. On chce zarobić ostatnie pieniądze, które jeszcze może wyciągnąć z tamtej ściany. Nie będzie tutaj żadnego wydobycia, to jest ostatnia rzecz, którą on chce jeszcze zrobić. I tu ma rząd dużo do powiedzenia: nie dostanie koncesji, nie będzie prowadził działalności gospodarczej. A my jako Związek już nieraz mówiliśmy: „Nie potrafisz, człowieku? Zrezygnuj! My to poprowadzimy, damy radę, już wielokrotnie to pokazywaliśmy" – zapewniał przewodniczący podbeskidzkiej „S" Marek Bogusz i zaznaczył, że dla właściciela kopalni powinny być „zamknięte wszystkie ministerstwa".

> ***My jako Związek już nieraz mówiliśmy: „Nie potrafisz, człowieku? Zrezygnuj! My to poprowadzimy, damy radę, już wielokrotnie to pokazywaliśmy".***
>
> **MAREK BOGUSZ, szef podbeskidzkiej „S"**

„Nie zostawimy was samych"

Sytuacja pracowników PG „Silesia" była również jednym z tematów, który poruszono w ubiegłym tygodniu na spotkaniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z prezydentem Karolem Nawrockim w Pałacu Prezydenckim. W trakcie pikiety zapewniał o tym Grzegorz Adamowicz, wiceprzewodniczący Związku.

– Możecie być pewni, że nie zostawimy was samych sobie. To, co się tutaj dzieje, to nie jest pierwszy taki przypadek. Pamiętacie sanacje w Poczcie Polskiej i PKP Cargo? Oni idą cały czas tą ścieżką i próbują na zasadzie sapera – tu się udało, tam się nie udało. Mieliśmy takiego Wojewódkę, wy macie swojego zarządcę tutaj. Jeżeli ten pan ma amnezję i nie pamięta, to jak on może podejmować decyzje gospodarcze? Jeżeli ta kopalnia tak słabo stoi, to proszę Pana, da Pan sobie spokój. Do dymisji! Oddaj to w ręce, w których ta kopalnia będzie fedrowała, będzie pracowała dalej – apelował.

O wsparciu i solidarności z pracownikami PG „Silesia" zapewnił także obecny na proteście przewodniczący Regionu Wielkopolskiego Jarosław Lange oraz szef Regionu Częstochowskiego Jacek Strączyński. Pikieta zakończyła się podziękowaniem dla górników, którzy święta Bożego Narodzenia spędzili pod ziemią i którzy teraz – już razem z załogą – odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego pod bramą zakładu.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

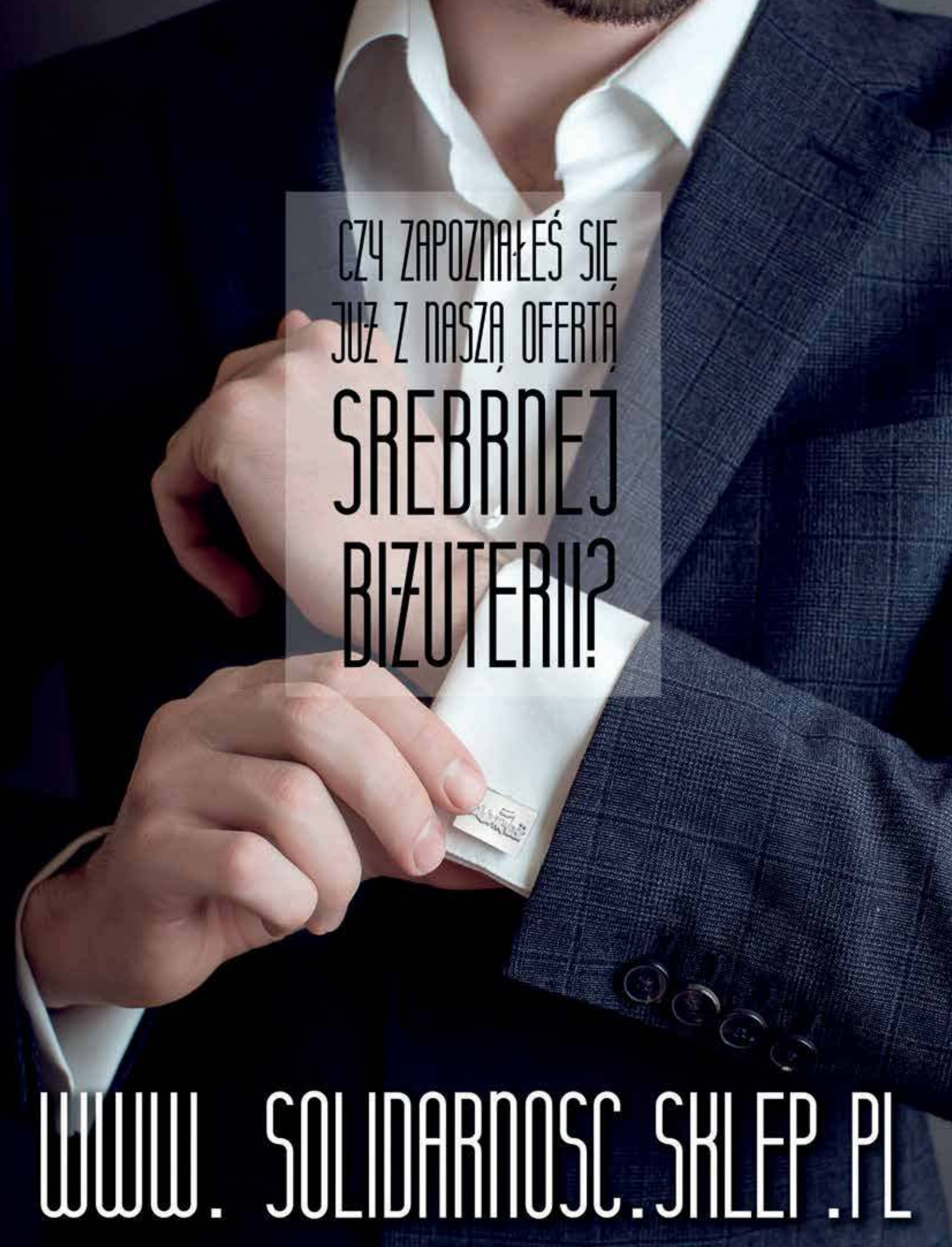
CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW. SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Czy mogę używać służbowej skrzynki do prywatnych e-maili?

Zdarza mi się, że w pracy wysyłam prywatne wiadomości e-mail z mojego służbowego konta. Jest mi łatwiej korzystać z komputera, niż każdorazowo logować się na prywatną skrzynkę. Mam pytanie, czy mogę tak robić, czy pracodawca ma prawo mi tego zabronić albo **kontrolować** moje wiadomości?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Kwestia korzystania ze służbowej skrzynki pocztowej e-mail do celów prywatnych jest jednym z częściej zadawanych pytań przez pracowników, ponieważ dotyka zarówno codziennej praktyki pracy, jak i ochrony prywatności w miejscu zatrudnienia. Co do zasady w polskim prawie pracy nie istnieje przepis wprost zabraniający wysyłania prywatnych e-maili ze służbowego konta. Jednocześnie pracodawca ma określone uprawnienia do monitorowania narzędzi służbowych w celu zapewnienia bezpieczeństwa systemów, ochrony mienia firmy oraz nadzorowania wykonywania obowiązków pracowniczych. W praktyce oznacza to, że korzystanie ze służbowej skrzynki do prywatnych wiadomości nie jest wprost zakazane, ale podlega ograniczeniom wynikającym z regulaminu pracy, polityki IT lub innych dokumentów wewnętrznych firmy. Jeśli regulamin pracy wskazuje, że skrzynka służbowa może być używana wyłącznie w celach służbowych, pracownik powinien się do tego stosować. Naruszenie takiego zapisu może skutkować konsekwencjami dyscyplinarnymi, np. upomnieniem lub naganą, ale konsekwencje dotyczą naruszenia polityki, a nie samej treści prywatnych wiadomości.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w wyroku z 2017 roku w sprawie Bărbulescu v. România potwierdził, że monitorowanie prywatnej korespondencji pracownika przez pracodawcę może naruszać prawo do poszanowania życia prywatnego i korespondencji zapisane w artykule 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Trybunał wskazał, że pracodawca powinien wyraźnie poinformować pracownika o monitoringu, określić jego cel, zakres i sposób kontroli, a każda ingerencja w prywatne wiadomości musi być proporcjonalna i uzasadniona. Wyrok ten jasno określa granice ochrony prywatności pracownika, także w przypadku korzystania ze służbowego sprzętu lub konta mailowego. W praktyce oznacza to, że jeśli pracodawca poinformował pracownika o monitoringu maili w regulaminie pracy i wskazał cele kontroli, monitorowanie skrzynki służbowej jest legalne, a wysyłanie prywatnych wiadomości może wiązać się z ryzykiem, że pracodawca uzyska dostęp do ich treści. Natomiast jeśli regulamin nie przewiduje monitoringu lub pracownik korzysta ze skrzynki okazjonalnie do prywatnych spraw, korzystanie z niej nie jest zabronione, a pracodawca nie może czytać prywatnych wiadomości ani wyciągać konsekwencji dyscyplinarnych z powodu ich wysyłania ze skrzynki służbowej. Dodatkowo prywatne wiadomości wysyłane z prywatnej skrzynki e-mail, nawet na służbowym komputerze, są chronione i pracodawca nie ma prawa ich czytać. W przypadku wątpliwości dotyczących korzystania ze służbowej poczty warto zapoznać się z regulaminem pracy lub polityką firmy, a w razie niejasności skonsultować się z działem HR.

Podsumowując, korzystanie ze służbowej skrzynki do prywatnych e-maili jest możliwe, ale w praktyce zależy od regulaminu firmy i wcześniejszego poinformowania pracownika o monitoringu.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Andrzej Gajcy (Premier..., s. 28), jeden z najbardziej znanych polskich dziennikarzy śledczych. W przeszłości związany z „Rzeczpospolitą" oraz Onetem. Od 2025 roku pisze dla nas. Jego najnowsza książka (napisana razem z Wojciechem Muchą) to „Kampania. Jak wygrać wybory i nie dać się złapać". W TV Republika prowadzi „Pierwszą rozmowę dnia".

Jarosław Jakubowski (Fantastyka..., s. 46), poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz. Autor tomów wierszy, powieści i zbiorów opowiadań oraz sztuk teatralnych. W 2023 r. otrzymał Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii „Idea", a także Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Katarzyna Kasjanowicz (Ustawa..., s. 52), absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.

Marek Nowak (Nie dajmy..., s. 12), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Jakub Pacan (Ameryka..., s. 6), dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Patryk Stanik (Toast..., s. 60), specjalista od marketingu internetowego, nowych mediów oraz tematyki religijnej, przez lata związany z „Tygodnikiem Powszechnym", od 2025 r. pisze dla nas.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

JULIA PIETRUCHA
BOGUSŁAW LINDA
WOJCIECH MECWALDOWSKI
TOMASZ KOT
MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ
ANTONI PAWLICKI
ANNA PRÓCHNIAK

JAKUB GIERSZAŁ
I GWIAZDA „GRY O TRON" AIDAN GILLEN

POJEDYNEK

FILM REŻYSERA HITU „BOGOWIE"

W KINACH OD 27 LUTEGO

eprasa.pl 5bf2ab3b0f

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności